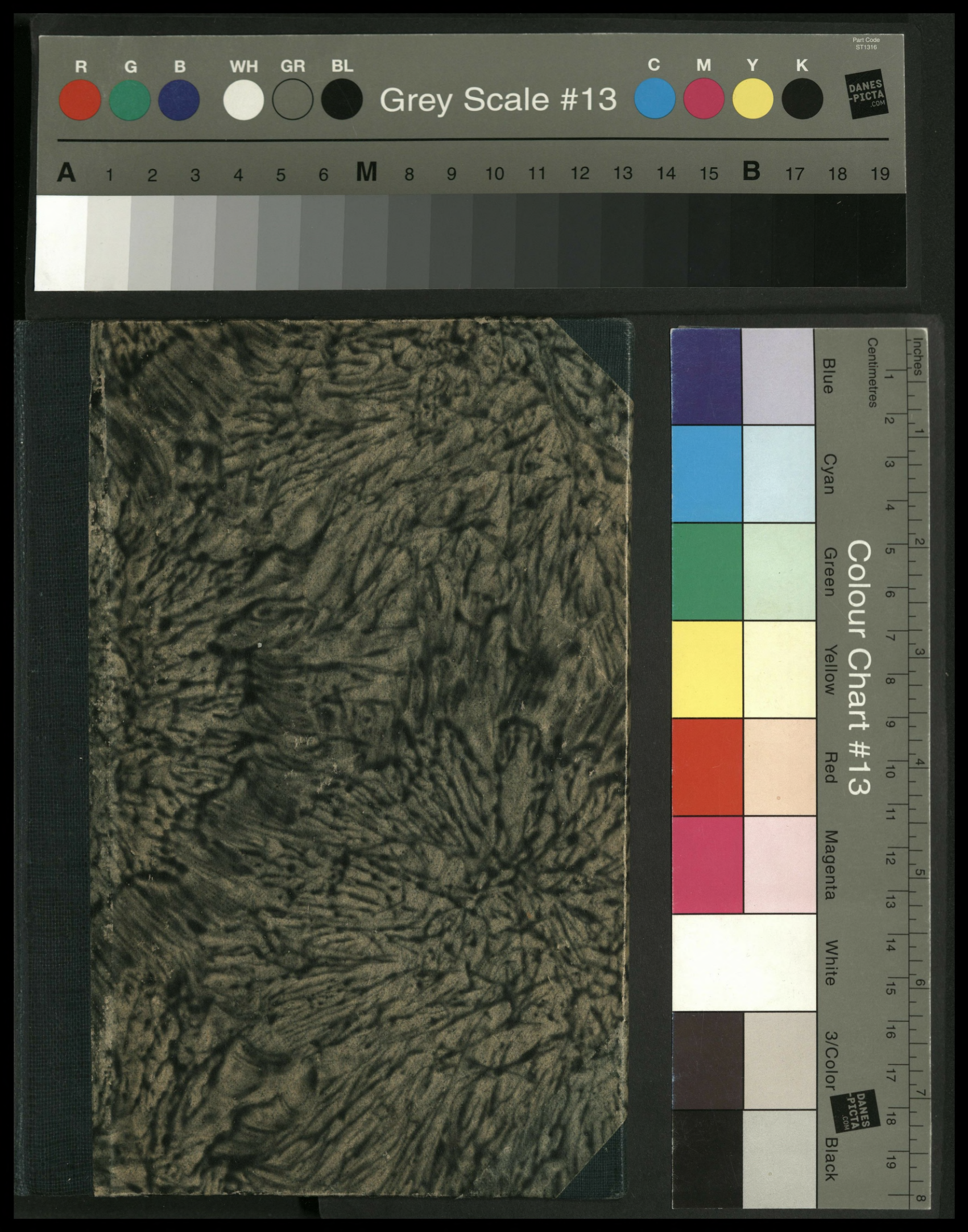
Part Code
ST1316
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES PICTA .COM

BIBLIOTEKA KLASYKÓW MARKSIZMU

KAROL MARKS

WALKI KLASOWE WE FRANCJI 1848–1850

I. 2. 1

• KSIĄŻKA •

6212

BIBLIOTEKA KLASYKÓW MARKSIZMU

KAROL MARKS

WALKI KLASOWE WE FRANCJI OD 1848 r. DO 1850 r.

Broszura «Walki klasowe we Francji od 1848 do 1850 r.» składa się z szeregu artykułów Karola Marksa, ogłoszonych po raz pierwszy w r. 1850 w zeszytach 1, 2, 3, 5—6 wychodzącego wówczas w Hamburgu czasopisma «*Neue Rheinische Zeitung*». *Politisch-ökonomische Revue*. W języku polskim ukazała się po raz pierwszy w r. 1906 (Warszawa, Biblioteka Społeczno-Demokratyczna, Seria II). Wydanie drugie — w r. 1907 nakładem Wincentego Raabego w Warszawie.

Nowy polski przekład tej broszury został zamieszczony w drugim tomie Dzieł wybranych Karola Marksa (Warszawa, «Książka», 1947). Niniejsze wydanie stanowi przedruk tegoż przekładu.

BIBLIOTEKA KLASYKÓW MARKSIZMU

KAROL MARKS

WALKI KLASOWE WE FRANCJI

OD 1848 r. DO 1850 r.

I 2,1

• *KSIĄŻKA* •

1848 — 1948

wydane
w setną rocznicę
Wiosny Ludów
przez Spółdzielnię
Wydawniczą «Książka»
w Warszawie. — Tłoczono
20.000 egzemplarzy
Printed in Poland
Luty roku 1948

BIBLIOTEKA NAUKOWA ASG
Nr 15527

WSTĘP F. ENGELSA*

Praca niniejsza, wydawana obecnie na nowo, była pierwszą próbą Marksa wyjaśnienia — z punktu widzenia jego materialistycznego pojmowania dziejów — pewnego okresu historii na podstawie stanu ekonomicznego tegoż okresu. W «Manifeście Komunistycznym» teoria ta zastosowana została w ogólnych zarysach do całokształtu historii no-

---

* «Vorwärts» («Naprzód», centralny organ socjaldemokracji niemieckiej, redagowany przez W. Liebknechta) publikując w r. 1895 «Wstęp» Engelsa dokonał takich skrótów w tekście, że myśli Engelsa uległy zupełnemu wypaczeniu. Engels pisał o tym do Lafargue'a dnia 3 kwietnia 1895 r.: «X (Engels ma na myśli W. Liebknechta. — *Red.*) urządził mi ładny kawał. Powyjmował z mego wstępu do artykułów Marksa o Francji r. 1848—1850 wszystko, co mogło mu posłużyć do obrony *taktyki pokojowej za wszelką cenę i odrzucającej stosowanie przemocy;* głoszenie tego rodzaju taktyki upodobał sobie od pewnego czasu, zwłaszcza w chwili obecnej, gdy w Berlinie przygotowuje się ustawy wyjątkowe».

Oburzony bezceremonialną robotą «redaktorską», której ofiarą padł jego «Wstęp», Engels pisał także do Kautsky'ego 1 kwietnia 1895 r.: «Ze zdumieniem zauważyłem dziś w «Vorwärts» wyciąg z mego «Wstępu» przedrukowany bez mej wiedzy i specjalnie tak okrojony, że wyglądam jak pokojowy wielbiciel legalności «*quand même*» (za wszelką cenę). Tym bardziej chciałbym, by «Wstęp» ukazał się teraz w całości w «Neue Zeit» (teoretyczne czasopismo socjaldemokracji niemieckiej. — *Red.*), aby zatrzeć to haniebne wrażenie. Powiem Liebknechtowi bardzo dobitnie, co o tym myślę, jak również tym — ktokolwiek by to był — którzy dali mu sposobność wypaczenia mej myśli». Jednak i «Neue Zeit», mimo wszystko, nie zamieściła «Wstępu» w całości.

Całkowity tekst «Wstępu» Engelsa został po raz pierwszy opublikowany dopiero w ZSRR przez Instytut Marksa — Engelsa — Lenina w Moskwie. — *Red.*

wożytnej. Marks i ja posługiwaliśmy się nią stale przy wyjaśnianiu bieżących wypadków politycznych w artykułach naszych w «Nowej Gazecie Reńskiej». Tutaj natomiast szło o to, by na przestrzeni kilkuletniego okresu rozwoju historycznego, który był krytyczny i zarazem typowy dla całej Europy, wykazać wewnętrzny związek przyczynowy, a więc zgodnie z koncepcją autora sprowadzić zdarzenia polityczne do działania przyczyn, w ostatniej instancji, ekonomicznych.

Przy rozpatrywaniu wydarzeń i kompleksów wydarzeń dziejów bieżących nie podobna dotrzeć do ich *ostatnich* ekonomicznych przyczyn. I dziś jeszcze, kiedy odnośna literatura specjalna dostarcza tyle bogatego materiału, nawet w Anglii pozostaje niemożliwością śledzenie z dnia na dzień całego rozwoju przemysłu i handlu na rynku światowym oraz wszystkich zmian, jakim ulegają metody produkcji tak, aby w każdej chwili można było wyciągnąć ogólny wniosek z tych niezwykle skomplikowanych i wciąż zmieniających się czynników. W dodatku najważniejsze z nich działają najczęściej długo w ukryciu, zanim nagle z wielką siłą wyłonią się na powierzchnię. Jest rzeczą niemożliwą od razu zdobyć sobie jasny pogląd na historię ekonomiczną jakiegokolwiek bieżącego okresu: udaje się to dopiero później po zebraniu i przejrzeniu odpowiedniego materiału. Niezbędnym środkiem pomocniczym jest przy tym statystyka, a ta zawsze się opóźnia. Dlatego przy rozpatrywaniu dziejów bieżących aż nazbyt często zmuszeni jesteśmy uważać ten najbardziej decydujący czynnik za wielkość stałą i traktować położenie gospodarcze, które zastaliśmy na początku omawianego okresu, jako dane i niezmienne dla całego okresu; albo też musimy uwzględniać tylko te zmiany ekonomiczne, które same wynikają z zachodzących przed nami oczywistych wydarzeń, a więc są również całkiem oczywiste. Wobec tego metoda materialistyczna musi w takich wypadkach aż nazbyt często ograniczać się do sprowadzania konfliktów politycznych, do starć interesów istniejących klas społecznych lub odłamów tych klas, będących wytworem rozwoju ekonomicznego i wykazania, że poszczególne partie polityczne są mniej lub bardziej adekwatnym wyrazem politycznym tych samych klas i ich odłamów.

Rozumie się, że takie nieuniknione pomijanie zachodzących jednocześnie zmian w położeniu gospodarczym, tej rzeczywistej podstawie wszystkich badanych wypadków, musi być źródłem błędów. Ale warunki, w jakich wypada nam przedstawiać dzieje bieżące w ich syntezie, wszystkie one nieuchronnie zawierają w sobie źródła błędów; to jednak nie wstrzymuje nikogo od pisania historii dnia bieżącego.

Gdy Marks podjął niniejszą pracę, wspomniane źródło błędów było jeszcze o wiele bardziej nieuniknione. W okresie rewolucyjnym r. 1848—1849 nie podobna wprost było śledzić dokonujące się jednocześnie zmiany ekonomiczne a tym bardziej ogarnąć je całkowicie wzrokiem. Tak samo było w ciągu pierwszych miesięcy wygnania londyńskiego, w jesieni i zimą 1849—1850 r. A w tym właśnie czasie Marks rozpoczął swą pracę. I pomimo tak niepomyślnych warunków, dzięki dokładnej znajomości zarówno stanu ekonomicznego Francji w przededniu rewolucji lutowej, jak i historii politycznej tego kraju od czasu tej rewolucji, Marks potrafił dać taki obraz wypadków, który w nieprześcigniony dotąd sposób ujawnił wewnętrzny ich związek i który w następstwie świetnie wytrzymał dwukrotną próbę, dokonaną przez samego Marksa.

Pierwsza próba dokonana została w r. 1850 dzięki temu, że od wiosny Marks znowu zyskał wolny czas na studia ekonomiczne i zajął się przede wszystkim historią ekonomiczną ostatniego dziesięciolecia. W rezultacie zbadane fakty wykazały Marksowi zupełnie jasno to samo, co już przedtem na wpół apriorystycznie wywnioskował on z niekompletnego materiału: że wszechświatowy kryzys handlowy r. 1847 był właściwym ojcem rewolucji lutowej i marcowej* oraz że pomyślna koniunktura przemysłowa, która stopniowo zaczęła znowu występować od połowy 1848 r., a w r. 1849—1850 doszła do pełnego rozkwitu, była właśnie życiodajną siłą dla ponownie wzmożonej reakcji europejskiej. Był to fakt rozstrzygający. Podczas gdy w pierwszych trzech artykułach (zamieszczonych w styczniowym, lutowym

* Rewolucja 1848 r. rozpoczęła się we Francji 24 lutego, w Niemczech — w marcu (w Wiedniu 13 marca, w Berlinie 18 marca). — *Red.*

i marcowym zeszycie «Nowej Gazety Reńskiej, Przeglądu polityczno-ekonomicznego», Hamburg 1850 r.) przebija jeszcze oczekiwanie nowego rychłego wzrostu energii rewolucyjnej, to napisany przeze mnie i przez Marksa przegląd wypadków historycznych w ostatnim podwójnym zeszycie, wydanym jesienią 1850 r. (maj—październik) zrywa raz na zawsze z tymi złudzeniami: «Nowa rewolucja możliwa jest tylko w następstwie nowego kryzysu. Ale za to jest równie nieunikniona jak ten kryzys». Była to wszakże jedyna istotna zmiana, której należało dokonać. W wyjaśnieniu zdarzeń danym w poprzednich artykułach, w przedstawionych tam związkach przyczynowych nic absolutnie nie trzeba było zmieniać, jak tego dowodzi zamieszczony w tymże przeglądzie dalszy opis wypadków od 10 marca aż do jesieni 1850 r. Dlatego też zamieściłem ten opis w niniejszym nowym wydaniu jako artykuł czwarty.

Próba druga była jeszcze w większym stopniu próbą ogniową. Wkrótce po zamachu stanu Ludwika Bonaparte z dnia 2 grudnia 1851 r. Marks opracował na nowo historię Francji od lutego 1848 r. aż do tego wydarzenia włącznie, które chwilowo zamykało okres rewolucyjny («18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte», trzecie wydanie, Hamburg, Meissner, 1885 r.). Broszura ta ponownie, chociaż już krócej, omawia okres przedstawiony w niniejszej pracy. Dość porównać nasz opis z tym drugim, danym w rok później już w świetle rozstrzygającego wypadku, aby się przekonać, że autor miał tylko bardzo niewiele zmian do poczynienia.

Szczególne znaczenie nadaje tej pracy okoliczność, że po raz pierwszy wypowiada ona formułę, w której zgodna opinia partii robotniczych wszystkich krajów świata zwięźle ujmuje swe żądanie przebudowy ekonomicznej: przejście środków produkcji na własność społeczeństwa. W drugim rozdziale, w związku z «prawem do pracy», które jest tam określone jako «pierwsza niezgrabna formuła, ujmująca rewolucyjne żądania proletariatu», Marks powiada: «ale poza prawem do pracy kryje się władza nad kapitałem, poza władzą nad kapitałem — *przejęcie na własność środków produkcji*, podporządkowanie ich zrzeszonej klasie robotniczej, a więc zniesienie

pracy najemnej i kapitału oraz ich wzajemnego stosunku». Tu zatem po raz pierwszy sformułowana jest zasada, która dobitnie wyróżnia nowoczesny socjalizm robotniczy zarówno od wszelkich najrozmaitszych odcieni socjalizmu feudalnego, burżuazyjnego, drobnomieszczańskiego itd., jak też od mętnego żądania wspólności dóbr, wysuwanego przez komunizm utopijny i samorodny komunizm robotniczy. Jeżeli później Marks rozciągnął tę formułę także na środki wymiany, to rozciągnięcie to, które zresztą samo przez się wynika z «Manifestu Komunistycznego», stanowi tylko uzupełnienie głównej zasady. W Anglii znaleźli się niedawno pewni mędrcy, którzy dodali do tego jeszcze uspołecznienie «środków podziału». Panom tym byłoby na pewno trudno wskazać, jakie są te ekonomiczne środki podziału, odrębne od środków produkcji i wymiany: chyba że mają oni na myśli *polityczne* środki podziału: podatki, wsparcia dla ubogich, aż do Sachsenwaldu* i innych darowizn włącznie. Ale po pierwsze, te środki podziału znajdując się w posiadaniu państwa lub gminy już dziś stanowią majątek społeczny, a po drugie, te właśnie środki podziału chcemy przecież znieść.

* * *

Gdy wybuchła rewolucja lutowa, wszystkie nasze wyobrażenia o warunkach i przebiegu ruchów rewolucyjnych znajdowały się pod silnym wpływem dotychczasowych doświadczeń historycznych, a w szczególności doświadczeń Francji. Przecież właśnie Francja grała główną rolę w całej historii Europy od roku 1789, a i teraz znowu hasło do ogólnego przewrotu wyszło z Francji. Było więc rzeczą zrozumiałą i nieuniknioną, że nasze wyobrażenia o charakterze i przebiegu proklamowanej w lutym 1848 r. w Paryżu rewolucji «socjalnej», rewolucji proletariatu, były mocno zabarwione wspomnieniami jej pierwowzorów z roku 1789—1830. A kiedy na domiar wszyst-

* Sachsenwald — rozległy majątek ziemski, podarowany niemieckiemu kanclerzowi Bismarckowi. — *Red.*

kiego powstanie paryskie znalazło swój odgłos w zwycięskich powstaniach w Wiedniu, Mediolanie, Berlinie, gdy cała Europa aż do granic rosyjskich wciągnięta została do tego ruchu; gdy potem w czerwcu rozegrała się w Paryżu pierwsza wielka bitwa o panowanie pomiędzy proletariatem a burżuazją; gdy nawet zwycięstwo klasy burżuazyjnej tak wstrząsnęło burżuazją wszystkich krajów, że znowu rzuciła się ona w objęcia dopiero co obalonej reakcji monarchistyczno-feudalnej — wtedy, w ówczesnych warunkach, nie mogło dla nas ulegać wątpliwości, że rozpoczęła się wielka rozstrzygająca walka, że będzie ona musiała być doprowadzona do końca w przeciągu jednego, długiego i pełnego zmian okresu rewolucyjnego, lecz że skończyć się ona może tylko ostatecznym zwycięstwem proletariatu.

Po klęskach 1849 r. nie podzielaliśmy wcale złudzeń wulgarnej demokracji, grupującej się dookoła przyszłych rządów tymczasowych *in partibus* [na obczyźnie]. Demokracja ta liczyła na szybkie, raz na zawsze rozstrzygające zwycięstwo «ludu» nad jego «gnębicielami», my zaś — na długą walkę po usunięciu «gnębicieli» pomiędzy przeciwstawnymi sobie żywiołami kryjącymi się właśnie w tym «ludzie». Wulgarna demokracja spodziewała się nowego wybuchu z dnia na dzień; my zaś oświadczyliśmy już w jesieni 1850 r., że przynajmniej *pierwsza* część okresu rewolucyjnego jest zakończona i że przed wybuchem nowego wszechświatowego kryzysu ekonomicznego nie należy niczego oczekiwać. Za to też wyklęto nas uroczyście jako zdrajców rewolucji, a zrobili to ci sami ludzie, którzy potem prawie wszyscy bez wyjątku pogodzili się z Bismarckiem, o ile Bismarck uznał, że w ogóle warto się nimi zajmować.

Historia wykazała jednak, że i my nie mieliśmy racji i że nasze ówczesne poglądy były złudzeniem. Poszła ona jeszcze dalej: nie tylko rozwiała nasze ówczesne iluzje, lecz również zmieniła do gruntu warunki, w których ma walczyć proletariat. Metody walki z r. 1848 są już dzisiaj pod każdym względem przestarzałe. Jest to punkt, który zasługuje przy tej sposobności na bliższe zbadanie.

Wszystkie dotychczasowe rewolucje sprowadzały się do wyparcia pewnego określonego panowania klasowego przez inne; lecz wszystkie

dotychczasowe klasy panujące były zawsze nieznaczną mniejszością w porównaniu z masą ludową, nad którą panowały. Tak więc obalano jedną mniejszość panującą, inna mniejszość chwytała zamiast niej ster państwa i przekształcała urządzenia państwowe odpowiednio do swoich interesów. Za każdym razem była to ta grupa mniejszości, która na danym poziomie rozwoju ekonomicznego była zdolna i powołana do władzy i właśnie dlatego — i tylko dlatego — ujarzmiona większość albo brała udział w przewrocie na korzyść tej mniejszości, albo przynajmniej spokojnie przyjmowała przewrót. Jeżeli jednak pominiemy każdorazową konkretną treść wszystkich tych rewolucji, to wspólna ich forma polegała na tym, że były one rewolucjami mniejszości. Nawet gdy uczestniczyła w nich większość, czyniła to tylko — świadomie lub nieświadomie — w interesie jakiejś mniejszości, która otrzymywała wskutek tego lub choćby nawet przez sam fakt biernego stanowiska i braku oporu ze strony większości, pozory przedstawicielki całego narodu.

Po pierwszym wielkim sukcesie wśród zwycięskiej mniejszości z reguły następował rozłam. Jedna część zadowalała się osiągniętymi zdobyczami, druga chciała iść jeszcze dalej i stawiała nowe żądania, które przynajmniej w części odpowiadały rzeczywistym lub pozornym interesom szerokich mas ludowych. Te bardziej radykalne żądania dawały się niekiedy urzeczywistnić, lecz często tylko na chwilę; bardziej umiarkowana partia brała znowu górę i likwidowała — zupełnie lub częściowo — ostatnie zdobycze; zwyciężeni krzyczeli wtedy o zdradzie lub składali winę klęski na przypadek. W rzeczywistości sprawa przedstawiała się przeważnie tak: dopiero drugie zwycięstwo partii bardziej radykalnej zabezpieczało w pełni zdobycze pierwszego zwycięstwa; skoro to tylko zostało osiągnięte, a to właśnie było koniecznością chwili — radykałowie ze swymi powodzeniami znikali z widowni.

Wszystkie nowożytne rewolucje poczynając od wielkiej rewolucji angielskiej XVII wieku wykazują te same cechy, które wydawały się nieodłączne od wszelkiej walki rewolucyjnej. Zdawało się, że można je zastosować także do walk proletariatu o jego wyzwolenie,

tym bardziej, że właśnie w 1848 r. można było na palcach wyliczyć ludzi, którzy choć trochę uświadamiali sobie, w jakim kierunku należy szukać tego wyzwolenia. Same masy proletariackie nawet w Paryżu, i to już po zwycięstwie, nie miały bynajmniej jasnego pojęcia o drodze, którą należało wybrać. A jednak ruch istniał — instynktowny, spontaniczny, nie dający się stłumić. Czyż nie była to właśnie sytuacja, w której musiała się udać rewolucja, kierowana wprawdzie przez mniejszość, ale dokonywana tym razem nie w interesie mniejszości, lecz w najprawdziwszym interesie większości? Jeżeli we wszystkich dłuższych okresach rewolucyjnych szerokie masy ludowe tak łatwo dawały się porywać jedynie złudnym obiecankom prących naprzód mniejszości, to czyżby miały być mniej przystępne dla idei, które były najwierniejszym odbiciem ich położenia ekonomicznego, były jasnym racjonalnym wyrazem ich własnych potrzeb, jeszcze przez nie same nie zrozumianych, lecz już niejasno odczuwanych? Co prawda, ten rewolucyjny nastrój mas prawie zawsze — i to przeważnie bardzo szybko — ustępował miejsca wyczerpaniu lub nawet wprost przeciwnemu nastrojowi, gdy tylko znikały złudzenia i następowało rozczarowanie. Ale tu szło już przecież nie o obiecanki, lecz o urzeczywistnienie najistotniejszych interesów ogromnej większości; większość ta nie uświadamiała sobie wówczas wyraźnie swych interesów, musiały one jednak w krótkim czasie stać się dla niej jasne w przebiegu ich praktycznego urzeczywistnienia dzięki przekonującym oczywistym faktom. Następnie, jak to Marks wykazał w trzecim swym artykule, na wiosnę 1850 r. rozwój burżuazyjnej republiki zrodzonej przez «socjalną» rewolucję 1848 r., doprowadził do skoncentrowania rzeczywistej władzy w rękach wielkiej burżuazji, usposobionej w dodatku monarchistycznie, wszystkie zaś inne klasy społeczne, zarówno chłopi jak drobnomieszczaństwo, skupiły się wokół proletariatu tak, że w chwili wspólnego zwycięstwa i po zwycięstwie nie one, lecz nauczony doświadczeniem proletariat stałby się czynnikiem rozstrzygającym. Czyż nie było więc wszystkich widoków na przekształcenie rewolucji mniejszości w rewolucję większości?

Historia wykazała, iż zarówno my jak i ci wszyscy, którzy myśleli w ten sposób, nie mieli racji. Wykazała ona, że rozwój ekonomiczny na kontynencie europejskim nie dojrzał jeszcze bynajmniej do tego, by można było usunąć produkcję kapitalistyczną: wykazała to za pomocą rewolucji ekonomicznej, która od r. 1848 ogarnęła cały kontynent europejski i dopiero po raz pierwszy istotnie ugruntowała wielki przemysł we Francji, Austrii, na Węgrzech, w Polsce, a ostatnio i w Rosji, z Niemiec zaś uczyniła wprost kraj przemysłowy pierwszego rzędu — wszystko to odbywało się na gruncie kapitalizmu posiadającego zatem w r. 1848 jeszcze wielką zdolność do rozszerzania się. Ta właśnie rewolucja przemysłowa wniosła dopiero wszędzie jasność do stosunków klasowych, usunęła mnóstwo pośrednich form, które były przeżytkami epoki manufaktury, a we wschodniej Europie nawet rzemiosła cechowego, stworzyła prawdziwą burżuazję i prawdziwy wielkoprzemysłowy proletariat i wysunęła je na pierwszy plan rozwoju społecznego. W ten sposób walka, którą w roku 1848 te dwie wielkie klasy toczyły ze sobą — poza Anglią — tylko w Paryżu i co najwyżej w kilku wielkich ośrodkach przemysłowych, ogarnęła teraz cała Europę i doszła do napięcia, jakie w r. 1848 było nie do pomyślenia. Wówczas — wiele niejasnych ewangelii sekciarskich z ich uniwersalnymi lekami; dziś — tylko *jedna* ogólnie uznana, przejrzyście jasna, ściśle formułująca ostateczne cele walki, teoria Marksa. Wówczas — masy ludowe, podzielone i zróżniczkowane według cech lokalnych i narodowościowych, związane tylko poczuciem wspólnej niedoli, nierozwinięte, bezradnie przerzucające się od zapału do zwątpienia i odwrotnie; dziś — *jedna* wielka międzynarodowa armia socjalistów, niepowstrzymanie idąca naprzód, co dzień rosnąca w liczbę, organizację, dyscyplinę, świadomość i pewność zwycięstwa. Jeżeli nawet ta potężna armia proletariatu dotąd jeszcze nie osiągnęła celu, jeżeli, daleka od tego, by *jednym* silnym uderzeniem wywalczyć zwycięstwo, musi w twardej, uporczywej walce przebijać się naprzód z pozycji na pozycję, to dowodzi to tylko raz na zawsze, jak niemożliwą rzeczą było w r. 1848 dokonanie przeobrażenia społecznego przez proste zaskoczenie.

Burżuazja, podzielona na dwie frakcje dynastyczno-monarchistyczne*, lecz przede wszystkim żądająca spokoju i bezpieczeństwa dla swych interesów pieniężnych; naprzeciw niej zwyciężony wprawdzie, ale wciąż jeszcze groźny proletariat, dookoła którego coraz bardziej skupiało się drobnomieszczaństwo i chłopstwo; stała groźba gwałtownego wybuchu, który przy tym nie dawał żadnych widoków ostatecznego rozwiązania — taka oto była sytuacja, jakby stworzona dla zamachu stanu Ludwika Bonaparte, trzeciego pseudo-demokratycznego pretendenta. 2 grudnia 1851 r. Ludwik Bonaparte przy pomocy armii położył kres naprężonej sytuacji i zapewnił Europie pokój wewnętrzny, aby ją za to uszczęśliwić nową erą wojen**. Okres rewolucyj z dołu został na razie zakończony; nastąpił okres rewolucyj z góry.

Nawrót do cesarstwa w 1851 r. jeszcze raz udowodnił niedojrzałość dążeń proletariackich w owym czasie. Ale samo cesarstwo miało stworzyć warunki, w których dążenia te musiały dojrzewać. Pokój wewnętrzny zapewnił całkowity rozwój nowej koniunktury przemysłowej; konieczność zatrudnienia armii i skierowania prądów rewolucyjnych na zewnątrz — zrodziła wojny, w których Bonaparte pod pozorem walki o urzeczywistnienie «zasady narodowościowej» starał się wszelakimi sztuczkami uzyskać dla Francji nowe zabory. Jego naśladowca Bismarck zastosował tę samą politykę w Prusach; dokonał on w roku 1866 swego zamachu stanu, swej rewolucji z góry wobec Związku Niemieckiego i Austrii a zarazem wobec Izby pruskiej, która

---

* Engels ma na myśli *legitymistów*, zwolenników «legitymistycznej» («prawowitej») monarchii Burbonów, którzy panowali we Francji do r. 1792 i w okresie Restauracji (1815—1830), oraz *orleanistów*, zwolenników dynastii Orleańskiej, która objęła władzę w czasie rewolucji lipcowej 1830 r., a obalona została przez rewolucję 1848 r. — *Red.*

** Za Napoleona III Francja brała udział w kampanii krymskiej (1854—1855), toczyła z Austrią wojnę o panowanie nad Włochami (1859), zorganizowała ekspedycję do Syrii (1860), wraz z Anglią brała udział w wojnie przeciw Chinom, podbiła Kambodżę (Indochiny), w r. 1863 brała udział w ekspedycji do Meksyku i wreszcie w roku 1870 prowadziła wojnę przeciw Prusom. — *Red.*

znalazła się w konflikcie z rządem. Lecz Europa była za mała dla dwóch Bonapartych i ironia historii chciała, aby Bismarck obalił Bonapartego i aby król Wilhelm pruski przywrócił nie tylko małoniemieckie cesarstwo*, lecz także republikę francuską. Ogólny rezultat był taki, że usamodzielnienie i zjednoczenie wewnętrzne wielkich narodów, z jedynym wyjątkiem Polski, stało się w Europie faktem dokonanym. Wprawdzie odbyło się to w stosunkowo skromnym zakresie — lecz bądź co bądź o tyle, że proces rozwojowy klasy robotniczej nie znajdował już poważnego hamulca w zawikłaniach narodowych. Grabarze rewolucji 1848 r. stali się wykonawcami jej testamentu. A obok nich wyrastał już groźny spadkobierca 1848 r., proletariat, zorganizowany w *Międzynarodówkę*.

Po wojnie 1870—1871 r. Bonaparte znika z widowni, a misja Bismarcka jest już spełniona, tak że może on znowu spaść do poziomu pospolitego junkra. Ale okres ten zamyka Komuna Paryska. Podstępna próba Thiersa wykradzenia dział paryskiej Gwardii Narodowej wywołała zwycięskie powstanie. Okazało się raz jeszcze, że w Paryżu nie jest już możliwa żadna inna rewolucja prócz proletariackiej. Władza po zwycięstwie sama, bez żadnego sprzeciwu, dostała się do rąk klasy robotniczej. I znowu okazało się, jak niemożliwe było panowanie klasy robotniczej nawet wtedy, w 20 lat po epoce przedstawionej w naszej broszurze. Z jednej strony, Francja rzuciła Paryż na pastwę losu i obojętnie przyglądała się, gdy broczył krwią pod kulami Mac Mahona; z drugiej strony, Komunę trawiła bezowocna walka dwóch rodzierających ją partii: blankistów (większości) i proudhonistów (mniejszości), z których żadna nie wiedziała, co należało czynić. Łatwe zwycięstwo w 1871 r. okazało się równie bezowocne, jak niespodziewany atak w 1848 r.

* W rezultacie zwycięstwa odniesionego nad Francją w czasie wojny francusko-pruskiej (1870—1871) powstała Rzesza Niemiecka, poza ramami której pozostała jednak Austria (stąd nazwa «małoniemieckie cesarstwo»). Klęska Napoleona III stała się bodźcem do rewolucji we Francji. Rewolucja obaliła Ludwika Bonaparte i doprowadziła do proklamowania republiki w dniu 4 września 1870 r. — *Red.*

Wraz z Komuną Paryską wydawało się, że ostatecznie pogrzebany został i walczący proletariat. Tymczasem było wprost przeciwnie. Od czasów Komuny i wojny prusko-francuskiej datuje się potężny wzrost ruchu robotniczego. Wcielenie całej zdolnej do noszenia broni ludności do armii, która liczyła się już na miliony, wprowadzenie broni palnej, pocisków i materiałów wybuchowych o nieznanej dotąd sile działania— wszystko to wywołało całkowity przewrót w wojskowości, który od razu położył kres bonapartystowskiej epoce wojen i zapewnił pokojowy rozwój przemysłu, bo odtąd niemożliwa stała się jakakolwiek wojna z wyjątkiem wojny światowej o niesłychanych okropnościach i absolutnie nieobliczalnym wyniku. Z drugiej strony, przewrót ten powodując wzrost wydatków zbrojeniowych, doprowadził podatki do niebywałej wysokości i pchnął przez to uboższe masy ludowe w objęcia socjalizmu. Zabór Alzacji i Lotaryngii, ta bezpośrednia przyczyna szalonego wyścigu zbrojeń, mógł rozpalić wzajemne namiętności szowinistyczne francuskiej i niemieckiej burżuazji, ale dla robotników obu krajów był on tylko nowym ogniwem łączącym ich. Rocznica Komuny Paryskiej stała się pierwszym ogólnym świętem całego proletariatu.

Wojna 1870—1871 r. i porażka Komuny przeniosły na razie, jak to przepowiedział Marks, punkt ciężkości ruchu robotniczego z Francji do Niemiec. We Francji trzeba było oczywiście całych lat, aby proletariat przyszedł do siebie po upuście krwi, dokonanym w maju 1871 r. W Niemczech natomiast, gdzie przemysł dzięki deszczowi miliardów francuskich znalazł się we wręcz cieplarnianych warunkach i rozwijał się coraz szybciej — jeszcze szybciej i bardziej niezawodnie rozwijała się socjaldemokracja. Dzięki umiejętności, z jaką robotnicy niemieccy korzystali z zaprowadzonego w r. 1866 powszechnego prawa głosowania, zdumiewający wzrost partii ujawnia się całemu światu w niezaprzeczalnych cyfrach. W roku 1871—102.000, w r. 1874—352.000, w r. 1877—493.000 głosów socjaldemokratycznych. Potem nastąpiło uznanie tych postępów przez wysokie sfery rządowe w postaci ustawy przeciw socjalistom; partia na razie została rozgromiona, liczba głosów spadła w r. 1881 do 312.000. Ale przeszkody zostały wkrótce prze-

zwyciężone i oto pod uciskiem ustaw wyjątkowych, bez prasy, bez jawnej organizacji, bez prawa związków i zgromadzeń, rozpoczął się dopiero prawdziwie szybki wzrost. W r. 1884 — 550.000 głosów, w 1887 — 763.000, w 1890 — 1.427.000. Tutaj ręka państwa opadła bezsilnie. Ustawa przeciw socjalistom znikła. Liczba głosów socjalistycznych podniosła się do 1.787.000, co stanowiło więcej niż jedną czwartą wszystkich oddanych głosów. Rząd i klasy panujące wyczerpały wszystkie swe środki bezużytecznie, bezcelowo, bezowocnie. Władze, od stróża nocnego aż do kanclerza Rzeszy, otrzymały namacalne dowody swej bezsilności — i to od lekceważonych robotników! A dowody te liczyły się na miliony. Państwo wyczerpało już wszystkie swe środki, robotnicy dopiero zaczynali stosować swoje.

Obok pierwszej wielkiej przysługi, oddanej sprawie robotniczej, już przez sam fakt istnienia najpotężniejszej, najkarniejszej, najszybciej rosnącej partii socjalistycznej, oddali jej robotnicy niemieccy jeszcze drugą przysługę. Dostarczyli swym towarzyszom we wszystkich krajach nowej broni i to jednej z najostrzejszych, pokazując im, jak się korzysta z powszechnego prawa wyborczego.

Powszechne prawo wyborcze istniało już dawno we Francji, lecz zostało tam skompromitowane przez nadużycia, których dokonywał za pomocą tego prawa rząd bonapartystowski. Po Komunie nie było partii robotniczej, która by mogła korzystać z tego prawa. Powszechne prawo wyborcze istniało też w Hiszpanii od czasu republiki, lecz w Hiszpanii już od dawna wszystkie poważne partie opozycyjne wstrzymywały się z zasady od udziału w wyborach. Również w Szwajcarii doświadczenia, poczynione z powszechnym prawem wyborczym, bynajmniej nie były zachęcające dla partii robotniczej. Rewolucyjni robotnicy krajów romańskich przywykli widzieć w powszechnym prawie wyborczym pułapkę, narzędzie rządowego oszustwa. Inaczej było w Niemczech. Już «Manifest Komunistyczny» ogłosił za jedno z pierwszych i najważniejszych zadań walczącego proletariatu zdobycie powszechnego prawa wyborczego i demokracji. Lassalle ponownie podjął ten postulat. Gdy zaś Bismarck zmuszony był wprowadzić

powszechne prawo wyborcze*, jako jedyny środek zainteresowania mas ludowych swymi planami, robotnicy nasi od razu odnieśli się do tego poważnie i wysłali Augusta Bebla do pierwszego parlamentu ustawodawczego. Odtąd już zawsze korzystali z prawa wyborczego w sposób, który przyniósł im olbrzymie korzyści i który stał się wzorem dla robotników wszystkich krajów. Prawo wyborcze w myśl programu** marksistów francuskich robotnicy nasi «*ont transformé de moyen de duperie qu'il a été jusqu'ici, en instrument d'émancipation*» — przekształcili ze środka tumanienia, jakim było dotychczas, w narzędzie wyzwolenia. Gdyby nawet powszechne prawo wyborcze nie dawało nam żadnej innej korzyści prócz tej, że pozwala nam co trzy lata obliczać nasze siły; że stale konstatując niespodziewanie szybki wzrost liczby głosów, zwiększa w równej mierze pewność zwycięstwa wśród robotników jak trwogę wśród naszych wrogów i staje się w ten sposób najlepszym naszym środkiem propagandy; że informuje nas o naszej własnej sile i o sile wszystkich wrogich partii i daje nam tym samym niezrównany miernik dla należytego obliczania naszych akcji, strzegący nas zarówno od niewczesnej lękliwości jak i od niewczesnego zuchwalstwa — gdyby to wszystko było jedyną korzyścią, jaką przynosi nam prawo głosowania, to i wtedy byłoby to aż nadto. Ale dało ono jeszcze znacznie więcej. W agitacji wyborczej dostarczyło nam niezrównanego środka, pozwalającego nam stykać się z masami ludowymi tam, gdzie stoją one jeszcze z dala od nas, i zmuszać wszystkie partie do obrony wobec całego ludu swych poglądów i uczynków przed naszymi zarzutami. W dodatku dało ono naszym przedstawicielom w parlamencie trybunę, z której mogą przemawiać do swych przeciwników w Izbie oraz do mas ludowych poza Izbą ze znacznie większym autorytetem i swobodą niż w prasie i na zgromadzeniach. Cóż pomogła

---

* Bismarck wprowadził powszechne prawo wyborcze do Reichstagu Północno Niemieckiego w r. 1866 i do Reichstagu zjednoczonego Cesarstwa Niemieckiego w r. 1871. — *Red.*

** Mowa tu o programie francuskiej partii robotniczej, opracowanym przez J. Guesde'a i P. Lafargue'a pod bezpośrednim kierownictwem Marksa. — *Red.*

rządowi i burżuazji ustawa przeciw socjalistom, skoro agitacja wyborcza i mowy socjalistyczne w parlamencie stale czyniły w niej wyłomy?

To skuteczne wykorzystanie powszechnego prawa wyborczego stanowi dla proletariatu zupełnie nowy, wciąż doskonalący się sposób walki. Okazało się, że instytucje państwowe, w których burżuazja organizuje swe panowanie, dają proletariatowi jeszcze nowe środki, za których pomocą może on te instytucje zwalczać. Robotnicy zaczęli brać udział w wyborach do poszczególnych sejmów krajowych, rad miejskich, sądów przemysłowych, podejmowali walkę z burżuazją o każde stanowisko, do którego obsadzenia uprawniona była w głosowaniu dostateczna liczba robotników. Tak więc doszło do tego, że burżuazja i rząd o wiele bardziej boją się legalnej niż nielegalnej akcji partii robotniczej, o wiele bardziej się boją sukcesów wyborczych niż sukcesów rebelii.

I tu bowiem warunki walki gruntownie się zmieniły. Rebelia w dawnym stylu, walka uliczna z barykadami, która aż do r. 1848 była wszędzie środkiem ostatecznie rozstrzygającym, jest już w znacznym stopniu przestarzała.

Nie dajmy się unosić złudzeniom: rzeczywiste zwycięstwo powstania nad wojskiem w walce ulicznej, takie zwycięstwo, jakie bywa w bitwie pomiędzy dwiema armiami, należy do największych rzadkości. Lecz i sami insurgenci również rzadko liczyli na takie zwycięstwo. Zwykle szło im tylko o to, aby złamać szeregi wojskowe przez oddziaływanie moralne, które w walce pomiędzy armiami dwóch wojujących państw wcale nie wchodzi w grę lub przynajmniej wchodzi w grę w o wiele mniejszym stopniu. Jeżeli to oddziaływanie odnosi skutek, wojsko odmawia posłuszeństwa lub dowódcy tracą głowę i powstanie zwycięża. O ile zaś to nie udaje się, to nawet wówczas, gdy wojsko jest w mniejszości — lepsze uzbrojenie i wyćwiczenie, jednolite kierownictwo, planowe użycie sił bojowych i dyscyplina zapewniają mu przewagę. W dziedzinie akcji ściśle taktycznej największą rzeczą, jakiej może dokonać powstanie, jest umiejętne budowanie i obrona poszczególnej bary-

kady. Wzajemne poparcie, rozlokowanie i uruchomienie oddziałów rezerwowych, jednym słowem, współdziałanie i zazębianie się poszczególnych oddziałów, niezbędne do obrony choćby jednej dzielnicy miejskiej, a tym bardziej całego wielkiego miasta — będzie bardzo utrudnione, najczęściej w ogóle nie da się osiągnąć; koncentracja sił bojowych na pewnym rozstrzygającym punkcie odpada tu więc sama przez się. Dlatego przeważającą formą walki jest obrona bierna; akcja zaczepna zdobędzie się tu i ówdzie, lecz tylko w wyjątkowych wypadkach, na pojedyncze natarcia i ataki flankowe; z reguły jednak ograniczy się do obsadzania placówek, porzucanych przez cofające się wojsko. Ponadto wojsko rozporządza jeszcze działami oraz dobrze wyekwipowanymi i wyćwiczonymi oddziałami saperskimi, a tych środków walki insurgenci prawie nigdy nie mają. Nic więc dziwnego, że nawet najbardziej bohaterskie walki barykadowe — w czerwcu 1848 r. w Paryżu, w październiku 1848 r. w Wiedniu, w maju 1849 w Dreźnie — kończyły się porażką powstańców, o ile atakujący dowódcy, nie krępowani względami politycznymi, działali według zasad czysto wojskowych i mogli polegać na swych żołnierzach.

Liczne sukcesy insurgentów do r. 1848 wynikają z rozmaitych przyczyn. W lipcu 1830 r. i lutym 1848 r. w Paryżu, podobnie jak w większości hiszpańskich walk ulicznych, pomiędzy powstańcami a wojskiem stała gwardia obywatelska, która albo wprost przechodziła na stronę powstania, albo przez swe obojętne, niezdecydowane zachowanie wprowadzała niepewność również i w szeregi wojskowe, a nadto dostarczała powstaniu broni. Tam, gdzie ta gwardia obywatelska od samego początku występowała przeciw powstaniu, jak w czerwcu 1848 r. w Paryżu, powstanie ponosiło klęskę. W Berlinie 1848 r. lud zwyciężył po części dzięki znacznemu napływowi nowych sił bojowych w ciągu nocy i rankiem 19 marca, po części wskutek wyczerpania i złego zaprowiantowania wojsk, po części wreszcie wskutek sparaliżowania dowództwa. We wszystkich jednak wypadkach zwycięstwo zawdzięczano temu, że wojsko nie chciało walczyć, że dowódcy tracili zdolność decyzji lub mieli związane ręce.

Tak więc nawet w klasycznej epoce walk ulicznych barykada działała raczej moralnie niż materialnie; była środkiem rozprzężenia wojsk. Jeżeli utrzymała się aż do chwili, póki cel ten został osiągnięty, następowało zwycięstwo; jeżeli nie — przychodziła klęska. Jest to główny punkt, na który należy zwrócić uwagę także i przy rozpatrywaniu szans ewentualnych przyszłych walk ulicznych.

Już zresztą w 1849 r. szanse te przedstawiały się dosyć niepomyślnie. Burżuazja przeszła wszędzie na stronę rządów, przedstawiciele «wykształcenia i własności» witali i częstowali żołnierzy ciągnących przeciwko powstańcom. Barykada straciła swój urok: żołnierz nie widział już za nią «ludu», lecz buntowników, wichrzycieli, grabieżców, tych, co chcą wszystko dzielić, wyrzutków społeczeństwa. Oficerowie opanowali z czasem formy taktyczne walki ulicznej, nie maszerowali już wprost i bez osłony przeciw zaimprowizowanemu wałowi ochronnemu, lecz obchodzili go przez ogrody, podwórza i domy. Przy pewnej zręczności udawało się to teraz w dziewięciu wypadkach na dziesięć.

Od tego czasu jednak znowu zmieniło się bardzo wiele — i wszystko na korzyść wojska. O ile wielkie miasta zwiększyły się znacznie, to jeszcze bardziej zwiększyły się armie. Od r. 1848 Paryż i Berlin nie wzrosły czterokrotnie, ale ich garnizony powiększyły się przeszło cztery razy. Za pomocą kolei żelaznych można w ciągu 24 godzin zwiększyć garnizony przeszło dwukrotnie, a w 48 godzin zamienić je w olbrzymie armie. Uzbrojenie tej ogromnie wzmocnionej armii stało się niezrównanie bardziej efektywne. W r. 1848 gładkie karabiny perkusyjne nabijane od przodu — dzisiaj małokalibrowe odtylcówki magazynowe, które biją cztery razy dalej, dziesięć razy celniej i dziesięć razy szybciej niż dawne karabiny. Wówczas używano stosunkowo mało skutecznych kul armatnich i kartaczy, dzisiaj używa się granatów wybuchowych, z których każdy wystarcza do zburzenia najlepszej barykady. Wówczas oskardy saperów — dziś ładunki dynamitowe do burzenia brandmurów.

Natomiast po stronie insurgentów wszystkie warunki uległy zmia-

nie na gorsze. Przede wszystkim nie powtórzy się już chyba powstanie, z którym by sympatyzowały wszystkie warstwy ludu; w walce klasowej nigdy chyba wszystkie warstwy pośrednie nie skupią się tak powszechnie wokół proletariatu, aby grupująca się dokoła burżuazji partia reakcyjna zanikła prawie zupełnie. «Lud» będzie więc zawsze podzielony; wskutek tego zabraknie potężnej dźwigni, która tak silnie działała w r. 1848. Wprawdzie po stronie powstańców będzie więcej wysłużonych żołnierzy, ale tym trudniej będzie ich uzbroić. Strzelby myśliwskie i amatorskie ze składów broni — jeśli nawet policja nie uczyni ich bezużytecznymi przez odjęcie jakiejś części zamka — nie mogą nawet w walce z bliska choćby w przybliżeniu dorównać magazynowym karabinom żołnierzy. Przed rokiem 1848 można było samemu zrobić sobie potrzebną amunicję z prochu i ołowiu — dzisiaj do każdej broni trzeba innych nabojów, które w tym tylko są do siebie podobne, że wszystkie są skomplikowanymi produktami wielkiego przemysłu, a więc nie dadzą się zrobić na poczekaniu; tak więc większość broni jest bezużyteczna, dopóki brak specjalnych, odpowiednich do niej naboi. Wreszcie długie, proste i szerokie ulice, jakie mamy w zbudowanych po 1848 r. dzielnicach wielkich miast, są jakby stworzone dla ognia nowych armat i karabinów. Rewolucjonista musiałby być chyba niespełna rozumu, aby samemu wybrać do walki barykadowej nowe dzielnice robotnicze w północnej i wschodniej części Berlina.

Czy znaczy to, że w przyszłości walka uliczna nie będzie już odgrywała żadnej roli? Bynajmniej. Znaczy to tylko, że od r. 1848 warunki stały się o wiele mniej korzystne dla walczącej ludności cywilnej, o wiele bardziej korzystne dla wojska. W przyszłej więc walce ulicznej będzie można zwyciężyć tylko wtedy, jeśli inne okoliczności zrównoważą te czynniki ujemne. Dlatego też walka uliczna będzie miała miejsce rzadziej na początku jakiejś wielkiej rewolucji niż w dalszym jej przebiegu i będzie się ją musiało podejmować większymi siłami. Siły te zastosują wtedy raczej taktykę otwartego natarcia niż pasywną taktykę barykad, podobnie jak taktykę na-

BIBLIOTEKA NARODOWA Nr cwil. im. gen. broni K.

tarcia stosowano przez cały czas wielkiej rewolucji francuskiej oraz dnia 4 września i 31 października 1870 r. w Paryżu*.

Czy czytelnik rozumie teraz, dlaczego panujące czynniki chcą nas koniecznie wystawić na kule karabinowe i ciosy szabel? Dlaczego zarzuca się nam tchórzostwo, gdy nie chcemy po prostu wyjść na ulicę, gdzie czeka nas pewna klęska? Dlaczego tak usilnie proszą nas, abyśmy wreszcie odegrali rolę mięsa armatniego?

Całkiem na próżno trwonią ci panowie swe prośby i wyzwania. Nie jesteśmy tacy głupi. Z takim samym powodzeniem mogliby żądać od swych nieprzyjaciół w najbliższej wojnie, aby ustawili się w linię, jak za czasów starego Fritza** lub w kolumny z całych dywizji, jak pod Wagram i Waterloo***, i to ze skałkówkami w rękach. Jeżeli zmieniły się dziś warunki wojny między narodami, to w niemniejszym stopniu zmieniły się warunki walki pomiędzy klasami. Minęły już czasy niespodziewanych ataków, czasy, w których rewolucji dokonywały drobne, świadome mniejszości na czele nieświadomych mas. Tam, gdzie idzie o całkowite przeobrażenie ustroju społecznego—tam masy muszą brać w nim świadomy udział, muszą same rozumieć, o co toczy się walka i za co oddają swą krew i życie. Tego nauczyła nas historia ostatnich pięćdziesięciu lat. Aby jednak masy zrozumiały, co mają czynić, trzeba długiej, niezmordowanej pracy— i właśnie pracę tę prowadzimy teraz i to z takim powodzeniem, które do rozpaczy doprowadza naszych przeciwników.

Już i w krajach romańskich robotnicy zaczynają coraz lepiej rozumieć, że starą taktykę trzeba zrewidować. Wszędzie naśladuje się przykład niemiecki wskazujący na to, jak należy korzystać z prawa

---

* Chodzi o 4 września 1870 r., kiedy obalony został rząd Ludwika Bonaparte i proklamowana republika, oraz o dzień 31 października tegoż roku—dzień nieudanej próby blankistów podjęcia powstania przeciw rządowi obrony narodowej (szczegółowo o tym patrz w broszurze Marksa «Wojna domowa we Francji»). — *Red.*

** *Fryderyk II* (1712—1786) — król pruski (1740—1786). — *Red.*

*** W bitwie pod Wagram w 1809 r. Napoleon I odniósł zwycięstwo nad armią austriacką; pod Waterloo 18 lipca 1815 r. armie sojusznicze (austriacka, pruska itd.) zadały mu decydującą klęskę. — *Red.*

wyborczego i zdobywać wszystkie dostępne dla nas placówki. Wszędzie ustępuje w cień taktyka nieprzygotowanych wybuchów. We Francji, gdzie następujące po sobie od przeszło stu lat rewolucje podminowały przecież grunt, gdzie nie ma ani jednej partii, która by nie dorzuciła swojej cegiełki do spisków, powstań i innych działań rewolucyjnych; we Francji, w której rząd nigdy więc nie może być pewny wojska i gdzie w ogóle okoliczności o wiele bardziej sprzyjają zamachom powstańczym niż w Niemczech — nawet we Francji socjaliści coraz bardziej dochodzą do przekonania, że nigdy nie osiągną trwałego zwycięstwa, o ile uprzednio nie pozyskają szerokich mas ludowych, tj. w danym wypadku chłopów. I tu także za najbliższe zadanie partii uznano uporczywą pracę propagandystyczną i działalność parlamentarną. Pomyślne skutki nie dały na siebie czekać. Nie dość, że zdobyto cały szereg rad gminnych; w izbie zasiada 50 socjalistów, którzy obalili już trzy ministerstwa i jednego prezydenta republiki. W Belgii robotnicy zdobyli sobie w zeszłym roku prawo wyborcze i zwyciężyli w czwartej części okręgów. W Szwajcarii, Włoszech, Danii, nawet w Bułgarii i Rumunii socjaliści są reprezentowani w parlamentach. W Austrii wszystkie partie są zgodne co do tego, że nie można nam już dłużej odmawiać dostępu do Rady Państwa. Nie ulega już wątpliwości, że do niej wejdziemy, spór toczy się tylko o to — którymi drzwiami. Nawet w Rosji, jeżeli zbierze się słynny «sobór ziemski»* — owo Zgromadzenie Narodowe, którego zwołaniu młody Mikołaj tak daremnie się opiera — możemy być pewni, że i tam będziemy reprezentowani.

Rozumie się, że nasi zagraniczni towarzysze bynajmniej nie zrzekają się wskutek tego swego prawa do rewolucji. Prawo do rewolucji jest przecież w ogóle jedynym *rzeczywiście* «historycznym prawem», jedynym, na którym opierają się wszystkie nowoczesne państwa włączając w to i Mecklenburgię, gdzie rewolucja szlachecka skończyła się w r. 1755 «umową dziedziczną» («Erbvergleich»), będącą dzisiaj jeszcze prawomocnym przesławnym dokumentem gwarancyjnym

* Słowa «sobór ziemski» napisane są przez Engelsa po rosyjsku. — *Red.*

feudalizmu. Prawo do rewolucji tak głęboko zakorzeniło się w świadomości ogółu, że nawet generał von Boguslawski jedynie z tego prawa ludowego wywodzi dla swego cesarza prawo do zamachu stanu.

Lecz bez względu na to, co się dzieje w innych krajach, niemiecka socjaldemokracja zajmuje szczególne miejsce i przez to ma — przynajmniej na najbliższy okres — szczególne zadania. Dwa miliony wyborców, których wysyła ona do urn wyborczych, łącznie z młodymi mężczyznami i kobietami nie posiadającymi praw wyborczych, ale solidaryzującymi się z tymi dwoma milionami — stanowią najliczniejszą, najbardziej zwartą masę, decydujący «oddział szturmowy» międzynarodowej armii proletariackiej. Masa ta już dziś daje socjaldemokracji ponad jedną czwartą ogólnej liczby głosów; a wybory uzupełniające do parlamentu, do poszczególnych sejmów krajowych, do rad gminnych i sądów przemysłowych dowodzą, że liczba głosów socjaldemokratycznych wciąż się zwiększa.

Wzrost jej odbywa się tak żywiołowo, tak systematycznie, tak niepowstrzymanie i zarazem tak spokojnie, jak procesy w przyrodzie. Wszystkie wysiłki rządu okazały się wobec tego bezsilne. Już dziś możemy liczyć na $2^1/_4$ miliona wyborców. Jeżeli tak dalej pójdzie, to do końca stulecia zdobędziemy większą część średnich warstw społeczeństwa, drobnomieszczan oraz drobnych chłopów i staniemy się decydującą siłą w kraju, przed którą wszystkie inne, chcąc nie chcąc, będą musiały się ugiąć. Utrzymać ten wzrost nieprzerwanie, dopóki nie wyrośnie on ponad głowę obecnego systemu rządowego, nie dopuścić do wyniszczenia w walkach awangardowych tego z każdym dniem krzepnącego oddziału szturmowego, a zachować go nienaruszonym do dnia decydującego starcia — takie jest nasze główne zadanie. Istnieje tylko jeden środek, który mógłby chwilowo wstrzymać stałe narastanie bojowych sił socjalistycznych w Niemczech, a nawet odrzucić je na pewien czas wstecz. Środkiem takim jest wielkie starcie z wojskiem, upust krwi, taki jak w Paryżu w 1871 r. Na dłuższą metę przezwyciężylibyśmy i to. Nie można zetrzeć z powierzchni ziemi partii liczącej miliony zwolenników, na to nie wystarczą wszystkie karabiny Europy i Ameryki. Ale zahamowałoby

to normalny rozwój, zabrakłoby nam może w krytycznej chwili oddziału szturmowego, decydujące starcie opóźniłoby się, przeciągnęło, byłoby związane z cięższymi ofiarami.

Ironia historii przewraca wszystko do góry nogami. My, «rewolucjoniści», «wywrotowcy», rozwijamy się lepiej za pomocą środków legalnych niż za pomocą środków nielegalnych i przewrotu. Partie porządku, jak same siebie nazywają, giną dzięki stworzonemu przez nie porządkowi legalnemu. Wołają więc w rozpaczy za Odilonem Barrot: la legalité nous tue, legalność nas zabija — my zaś w ramach tej legalności dostajemy krzepkich mięśni i rumianych policzków i wyglądamy jak wieczne życie. I jeżeli nie będziemy tak szaleni, aby dla ich przyjemności dać się popchnąć do walki ulicznej, to nie pozostanie im w końcu nic innego, jak tylko samym złamać tę fatalną dla nich legalność.

Na razie opracowują oni nowe prawa przeciw przewrotowi. Znowu wszystko jest przewrócone do góry nogami. Czyż dzisiejsi fanatyczni przeciwnicy przewrotu nie byli wczoraj sami wywrotowcami? Czy to *my* wywołaliśmy wojnę domową 1866 r.? — Czy to *my* wypędziliśmy króla Hanoweru, elektora heskiego, księcia nassauskiego z ich rodowych, prawowitych, dziedzicznych ziem i zagarnęliśmy te ziemie? I oto ci, którzy dokonali przewrotu w Związku Niemieckim, obalili trzy korony z bożej łaski, żalą się dziś na przewrót? *Qui tulerit Gracchos de seditione querentes?* [Któż ścierpi, by Grakchowie żalili się na rozruchy?] Kto pozwoli wielbicielom Bismarcka wymyślać na przewrót?

Niechże tymczasem przeprowadzają swoje projekty ustaw przeciw przewrotowi, niech je nawet obostrzają, niech cały kodeks karny zamienią na kauczuk — zyskają przez to tylko nowy dowód swej bezsilności. Aby poważnie dać się we znaki socjaldemokracji, będą się jeszcze musieli chwycić całkiem innych środków. Przewrotowi socjaldemokratycznemu, który chwilowo dobrze wychodzi właśnie na przestrzeganiu praw, mogą oni przeciwstawić się tylko za pomocą przewrotu dokonanego przez partię porządku, przewrotu, który w żaden sposób obejść się nie może bez łamania praw. Pan Roessler, pruski

biurokrata i pan von Boguslawski, pruski generał, wskazali im jedyną drogę, na której może uda się jeszcze poradzić sobie z robotnikami, którzy nie dają się w żaden sposób wciągnąć do walki ulicznej. Złamanie konstytucji, dyktatura, powrót do absolutyzmu, *regis* voluntas suprema lex! [Wola króla, to najwyższe prawo!] A więc tylko odwagi, panowie, tu nie dość się zamierzyć, trzeba i uderzyć!

Lecz nie zapominajcie, że Rzesza Niemiecka, podobnie jak wszystkie drobne państewka i w ogóle wszystkie nowoczesne państwa, jest *produktem umowy:* po pierwsze, produktem umowy pomiędzy panującymi, po drugie, produktem umowy pomiędzy każdym panującym a jego narodem. Jeżeli jedna strona łamie umowę, to cała umowa upada i druga strona jest również wolna od wszelkich zobowiązań. Tak pięknie to nam pokazał Bismarck w 1866 r. Jeżeli więc, panowie, złamiecie konstytucję Rzeszy, to i socjaldemokracja jest wolna, może działać i postępować wobec was, jak chce. Jak postąpi ona w takim wypadku — o tym nie będziemy na pewno dzisiaj wam opowiadać.

Minęło teraz około 1600 lat od czasu, gdy w państwie rzymskim działała również niebezpieczna partia przewrotowa. Podkopywała ona religię i wszelkie podstawy państwa; zaprzeczała wręcz temu, że wola cesarska jest najwyższym prawem, nie uznawała ojczyzny, była międzynarodowa, rozszerzała się we wszystkich prowincjach cesarstwa od Galii po Azję i dalej, poza granice państwa. Długo żyła ona w podziemiach, w ukryciu; lecz już od dłuższego czasu poczuła się dość silna, aby wyjść otwarcie na światło dzienne. Owa partia przewrotowa, znana pod nazwą chrześcijan, miała wielu zwolenników także i w wojsku; całe legiony były chrześcijańskie. Gdy wysyłano je jako asystę honorową na uroczyste obchody pogańskiego kościoła panującego, żołnierze-wywrotowcy posuwali swe zuchwalstwo do tego stopnia, że na znak protestu zatykali na swych szyszakach szczególne odznaki — krzyże. Nawet zwykłe szykany koszarowe ze strony dowódców okazały się bezskuteczne. Cesarz Dioklecjan nie mógł dłużej patrzeć spokojnie na podkopywanie w jego wojsku porządku, posłuszeństwa i rygoru. Postanowił działać energicznie dopóki czas i wydał ustawę przeciw socjalistom — chciałem powiedzieć przeciw chrześcija-

nom. Zakazano zgromadzeń wywrotowców, zamknięto lub zgoła zniszczono lokale ich zebrań, zabroniono noszenia odznak chrześcijańskich — krzyżów itd., jak dziś w Saksonii — czerwonych chustek do nosa. Chrześcijan pozbawiono prawa piastowania urzędów państwowych — nie mogli już być nawet kapralami. Ponieważ wtedy nie było jeszcze tak dobrze wytresowanych w «stronniczości» sędziów, jak ich przewiduje p. von Köller w swym projekcie ustawy przeciw przewrotowi* — zakazano więc po prostu chrześcijanom dochodzenia swych praw w drodze sądowej. Ale i ta ustawa wyjątkowa pozostała bez skutku. Chrześcijanie na pośmiewisko zdzierali ją ze ścian i podobno nawet podpalili w Nikomedii pałac, w którym przebywał właśnie wtedy cesarz. Cesarz zemścił się stosując wobec chrześcijan masowe prześladowania w 303 r. naszej ery. Były to ostatnie prześladowania tego rodzaju. A były one tak skuteczne, że w siedemnaście lat później wojsko składało się przeważnie z chrześcijan, a następny samowładca całego cesarstwa rzymskiego Konstantyn, nazwany przez klechów Wielkim, ogłosił chrześcijaństwo za religię państwową.

Londyn, 6 marca 1895. *F. ENGELS*

---

* Dnia 5 grudnia 1894 r., wniesiony został do parlamentu Rzeszy projekt nowej ustawy przeciw socjalistom; projekt ten został przekazany komisji, która rozpatrywała go do 25 kwietnia 1895 r. — *Red.*

WALKI KLASOWE WE FRANCJI OD 1848 r. DO 1850 r.

I. OD LUTEGO DO CZERWCA 1848 r.

Z wyjątkiem kilku nielicznych rozdziałów każdy ważniejszy ustęp kronik rewolucyjnych od 1848 do 1849 r. nosi tytuł: *Porażka rewolucji!*

Nie rewolucja jednak ginęła w tych porażkach: ginęły w nich przeżytki tradycyj przedrewolucyjnych będące wynikiem warunków społecznych, które nie rozwinęły się jeszcze w ostre przeciwieństwa klasowe; ginęły w nich osoby, złudzenia, wyobrażenia, projekty, od których partia rewolucyjna nie była wolna przed rewolucją lutową, od których uwolnić ją mogło nie *zwycięstwo lutowe*, lecz jedynie cały szereg *porażek*.

Jednym słowem, postęp rewolucyjny torował sobie drogę nie przez swe bezpośrednie tragikomiczne zdobycze, lecz przeciwnie, przez stworzenie zwartej, potężnej kontrrewolucji, przez stworzenie przeciwnika, w walce z którym stronnictwo przewrotu wyrosło dopiero w rzeczywistą partię rewolucyjną.

Postaramy się to wykazać poniżej.

KLĘSKA CZERWCOWA 1848 r.

Po rewolucji lipcowej liberalny bankier Laffitte odprowadzając z triumfem swego kompana*, księcia Orleańskiego, do Hôtel de Ville

---

* W oryginale użyte jest francuskie słowo «compère», które posiada podwójne znaczenie: 1) kum, 2) kompan, wspólnik w intrydze, awanturze. — *Red.*

[ratusza paryskiego] rzucił następujące słowa: «*Odtąd będą panowali bankierzy*». Laffitte zdradził tajemnicę rewolucji.

Za Ludwika Filipa panowała nie burżuazja francuska, lecz tylko jeden jej *odłam:* bankierzy, królowie giełdowi, królowie kolejowi, właściciele kopalń węgla i rudy żelaznej, właściciele lasów oraz część sprzymierzonej z nimi wielkiej własności ziemskiej — słowem, tzw. *arystokracja finansowa.* Ona to zasiadała na tronie, ona dyktowała prawa w Izbie, ona rozdawała posady rządowe począwszy od ministerstwa a kończąc na budce tytoniowej.

Właściwa *burżuazja przemysłowa* stanowiła część oficjalnej opozycji, tj.była reprezentowana w Izbach tylko jako mniejszość. Opozycja jej występowała tym bardziej stanowczo, im wyraźniej rozwijało się samowładztwo arystokracji finansowej i im bardziej sama burżuazja przemysłowa, po krwawo stłumionych buntach 1832, 1834 i 1839 r. pewna była trwałego panowania nad klasą robotniczą. *Grandin,* fabrykant z Rouen, występujący w Konstytuancie a później w Zgromadzeniu Prawodawczym jako najbardziej fanatyczny reprezentant reakcji burżuazyjnej, w Izbie poselskiej był najzagorzalszym przeciwnikiem Guizota. *Leon Faucher,* znany później ze swych bezsilnych prób stania się Guizotem francuskiej kontrrewolucji, prowadził w ostatnich latach panowania Ludwika Filipa wojnę papierową w obronie przemysłu przeciw spekulacji i będącemu na jej usługach rządowi. *Bastiat* w imieniu Bordeaux i wszystkich produkujących wino okręgów Francji agitował przeciw istniejącemu systemowi.

Drobna burżuazja we wszystkich swych odmianach, zarówno jak i chłopstwo, była zupełnie odsunięta od władzy politycznej. Poza tym w szeregach urzędowej opozycji lub zupełnie poza «*pays légal*» [tj. poza kręgiem osób, korzystających z praw wyborczych] znajdowali się *ideologiczni* przedstawiciele i rzecznicy wymienionych klas, ich uczeni, adwokaci, lekarze itp., krótko mówiąc, «*luminarze*».

Poważne trudności finansowe od samego początku uzależniały monarchię lipcową od wielkiej burżuazji, ta zaś zależność od wielkiej burżuazji stawała się z kolei niewyczerpanym źródłem rosnącego kryzysu finansowego. Nie można było przystosować administracji pań-

stwowej do interesów produkcji narodowej bez przywrócenia równowagi budżetu, równowagi pomiędzy dochodami a wydatkami państwowymi. A jak przywrócić tę równowagę bez ograniczenia wydatków państwa, tj. bez naruszenia interesów głównych podpór panującego systemu? Jak to zrobić bez reorganizacji systemu podatkowego, tj. bez przerzucenia znacznej części ciężarów podatkowych na barki tejże wielkiej burżuazji?

Zadłużenie państwa leżało raczej w *bezpośrednim interesie* tego odłamu burżuazji, który panował i wydawał prawa za pośrednictwem Izb. *Deficyt państwowy* był właśnie głównym przedmiotem jego spekulacji i podstawowym źródłem jego wzbogacenia się. Co roku — nowy deficyt. Co 4—5 lat nowa pożyczka. I każda nowa pożyczka dawała arystokracji finansowej nową sposobność ograbiania państwa, sztucznie utrzymywanego nad skrajem bankructwa — państwo musiało zawierać umowy z bankierami na najbardziej niekorzystnych dla siebie warunkach. Każda nowa pożyczka nastręczała dalszą sposobność ograbiania publiczności inwestującej swe kapitały w rencie państwowej; dokonywano tego przy pomocy operacji giełdowych, w które był wtajemniczony rząd i większość parlamentarna. W ogóle chwiejny stan kredytu państwowego i znajomość tajemnic państwa umożliwiała bankierom oraz ich wspólnikom w Izbach i na tronie wywoływanie nagłych i nadzwyczajnych wahań w kursach papierów państwowych. Stałym rezultatem tych wahań kursowych musiała być ruina mnóstwa drobniejszych kapitalistów i bajecznie szybkie bogacenie się wielkich graczy.

Jeżeli deficyt państwowy leżał w bezpośrednim interesie panującego odłamu burżuazji, to jest rzeczą jasną, dlaczego *nadzwyczajne* wydatki państwowe w ostatnich latach panowania Ludwika Filipa przeszło dwukrotnie przewyższały wydatki nadzwyczajne za czasów Napoleona. Wydatki te sięgały teraz rocznie prawie 400 milionów franków, gdy tymczasem całkowity wywóz roczny z Francji rzadko na ogół dochodził do wysokości 750 milionów franków. Ogromne sumy przechodzące w ten sposób przez ręce państwa dawały nadto sposobność do złodziejskich kontraktów na dostawy, do przekupstw,

defraudacji i oszustw wszelkiego rodzaju. Okradanie państwa odbywające się hurtownie przy pożyczkach powtarzało się detalicznie przy robotach państwowych. Stosunek pomiędzy Izbą a rządem znajdował swe wielokrotne odbicie w stosunkach pomiędzy poszczególnymi urzędami a poszczególnymi przedsiębiorcami.

Podobnie jak ze wszystkich wydatków państwowych oraz z pożyczek, tak też i z *budowy nowych kolei* klasa panująca ciągnęła zyski. Izby zwalały główne ciężary na państwo, a spekulującej arystokracji finansowej zapewniały złote runo. Dość przypomnieć sobie skandale, które działy się w Izbie poselskiej, gdy przypadkiem wyszło na jaw, że wszyscy członkowie większości wraz z częścią ministrów byli akcjonariuszami przedsiębiorstw budowy tych samych linii kolejowych, które później jako prawodawcy kazali budować na koszt państwa.

I odwrotnie, najdrobniejsza reforma finansowa rozbijała się o wpływy bankierów. Tak było np. z *reformą poczty*. Rotszyld zaprotestował. Czy państwo miało prawo uszczuplić źrodła dochodów, z których płacono procenty od jego wciąż rosnących długów?

Monarchia lipcowa była tylko towarzystwem akcyjnym do eksploatacji francuskiego bogactwa narodowego. Dywidendy tej spółki szły do podziału pomiędzy ministrów Izby, 240.000 wyborców i ich klikę. Dyrektorem spółki był Ludwik Filip, Robert Macaire* na tronie. System ów stale zagrażał i szkodził handlowi, przemysłowi, rolnictwu i interesom burżuazji przemysłowej, która w dni lipcowe wypisała na swym sztandarze «*gouvernement à bon marché!*» [«tani rząd»].

Ponieważ arystokracja finansowa ustanawiała prawa, kierowała administracją państwową, rozporządzała wszystkimi organami władzy publicznej, panowała siłą faktów i za pomocą prasy nad opinią publiczną — więc we wszystkich sferach od dworu aż do Café Borgue powtarzała się ta sama prostytucja, to samo bezwstydne oszustwo, ta sama żądza wzbogacenia się nie przez produkcję, lecz przez zręczne

---

* *Robert Macaire* — typ sprytnego szalbierza z komedii Beniamina Antier i Fryderyka Lemaître (1834 r.) — *Red.*

przywłaszczanie sobie już istniejących cudzych bogactw; szczególnie na samych szczytach burżuazyjnego społeczeństwa występowały na jaw, w sposób co chwila kolidujący nawet z burżuazyjnym prawem, niezdrowe i rozpustne chucie, w których wyrosłe ze spekulacji bogactwo z natury rzeczy szuka zadowolenia, w których rozkosz staje się *crapuleux* [wyuzdana], a złoto miesza się z błotem i krwią. Arystokracja finansowa, zarówno w swym sposobie wzbogacania się jak i w swych rozrywkach nie jest niczym innym, jak *odrodzeniem lumpenproletariatu na szczytach burżuazyjnego społeczeństwa.*

Nie biorące udziału w rządach odłamy burżuazji francuskiej wołały: «*Korupcja!*» Lud wołał: «*A bas les grands voleurs! à bas les assassins!*» [«Precz z wielkimi złodziejami! Precz z mordercami!»] — gdy w roku 1847 na najświetniejszej widowni burżuazyjnego społeczeństwa odgrywały się publicznie te same sceny, które zazwyczaj prowadzą lumpenproletariat do domów rozpusty, do przytułków i szpitali dla obłąkanych, przed sądy, na galery i na szafoty. Burżuazja przemysłowa widziała niebezpieczeństwo dla swych interesów, drobna burżuazja była moralnie zgorszona, wyobraźnia ludu była wzburzona. Paryż zalany był pamfletami, które mniej lub więcej dowcipnie wykazywały i piętnowały panowanie arystokracji finansowej.

Rien pour la gloire! [Nic dla sławy!] Sława nic nie przynosi! *La paix partout et toujours!* [Pokój za wszelką cenę!] Wojna obniża kurs papierów trzy i czteroprocentowych — oto co wypisała na swym sztandarze Francja lichwiarzy i giełdziarzy. Jej polityka zewnętrzna sprowadzała się dlatego do całego szeregu zniewag obrażających poczucie narodowe Francuzów. Szczególnie żywo reagowała opinia francuska na wcielenie do Austrii Krakowa, które zakończyło dzieło rozgrabienia Polski, oraz na czynne wystąpienie Guizota po stronie świętego przymierza w szwajcarskiej wojnie Sonderbundu. Zwycięstwo szwajcarskich liberałów w tej operetkowej wojnie wzmocniło wiarę we własne siły burżuazyjnej opozycji we Francji, a krwawe powstanie ludu w Palermo podziałało jak uderzenie prądu elektrycznego na

sparaliżowaną masę ludową i wzbudziło w niej wielkie wspomnienia i namiętności rewolucyjne*.

Dwa wydarzenia ekonomiczne o światowym znaczeniu sprawiły, że wreszcie wybuch ogólnego niezadowolenia został przyśpieszony, a oburzenie przerosło w powstanie.

Zaraza na kartofle i nieurodzaj w latach 1845 i 1846 spotęgowały ogólne wrzenie wśród ludu. Drożyzna 1847 r. wywołała krwawe starcia we Francji, podobnie jak na całym kontynencie. Obok bezwstydnych orgii arystokracji finansowej — walka ludu o najniezbędniejsze środki do życia! W Buzançais stracono uczestników buntów głodowych, a w Paryżu rodzina królewska wydarła z rąk sądu przesyconych nadmiarem bogactw escrocs [oszustów].

Drugim wielkim wydarzeniem ekonomicznym, które przyśpieszyło wybuch rewolucji, był *ogólny kryzys handlowy i przemysłowy w Anglii.* Zwiastowany już jesienią 1845 r. przez masowy krach spekulantów operujących akcjami kolejowymi, wstrzymywany w ciągu 1846 r. przez cały szereg przypadkowych zjawisk, jak np. zapowiadane zniesienie ceł zbożowych — wybuchł wreszcie jesienią 1847 r. w formie bankructw wielkich londyńskich kupców towarów kolonialnych, po których niezwłocznie nastąpiły krachy banków rolnych i zamykanie fabryk w angielskich okręgach przemysłowych. Nie zdążyły jeszcze w pełni ujawnić się na kontynencie wszystkie następstwa tego kryzysu, gdy wybuchła rewolucja lutowa.

Epidemia ekonomiczna, która wyniszczyła handel i przemysł, uczyniła jeszcze nieznośniejszym samowładztwo arystokracji finansowej. W całej Francji opozycyjna burżuazja urządzała *bankiety agitacyjne* na rzecz *reformy wyborczej*, która miała jej zapewnić większość w Izbach i obalić ministerium giełdy. W Paryżu kryzys przemysłowy

---

* Zabór Krakowa przez Austrię w porozumieniu z Rosją i Prusami — 11 listopada 1846 r.; wojna Sonderbundu (Sonderbundskrieg) w Szwajcarii — od 4 do 28 listopada 1847 r. Powstanie w Palermo — 12 stycznia 1848 r.; w końcu stycznia dziewięciodniowe bombardowanie miasta przez neapolitańczyków. *(Uwaga Engelsa).*

pociągnął za sobą jeszcze i ten szczególny skutek, że cała masa fabrykantów i hurtowników, którzy w danych warunkach nie mogli już robić interesów na rynku zewnętrznym, przerzuciła się na rynek wewnętrzny. Zakładali oni wielkie firmy, których konkurencja masowo doprowadzała do ruiny drobnych kupców towarów korzennych i sklepikarzy. Stąd mnóstwo bankructw wśród tej części burżuazji paryskiej, stąd jej rewolucyjne wystąpienie w lutym. Wiadomo, jak niedwuznacznym wyzwaniem odpowiedział Guizot i Izby na projekty reform, jak Ludwik Filip zbyt późno zdecydował się na utworzenie rządu Barrota, jak doszło do bezpośredniego starcia pomiędzy ludem a wojskiem, jak bierne zachowanie się Gwardii Narodowej rozbroiło wojsko, jak monarchia lipcowa musiała ustąpić miejsca rządowi tymczasowemu.

Rząd tymczasowy, zrodzony na barykadach lutowych, z natury rzeczy odzwierciedlał w swym składzie rozmaite partie, które podzieliły się pomiędzy sobą zwycięstwem. Rząd ten mógł być tylko *kompromisem różnych klas*, które wspólnie obaliły tron lipcowy, ale których interesy były sobie wrogie i przeciwstawne. Przeważającą większość rządu stanowili przedstawiciele burżuazji. Republikańskie drobnomieszczaństwo reprezentował Ledru-Rollin i Flocon, republikańską burżuazję — ludzie z grupy «National»*, dynastyczną opozycję — Gremieux, Dupont de l'Eure i inni. Klasa robotnicza posiadała tylko dwóch reprezentantów: Louis Blanca i Alberta. Lamartine wreszcie w rządzie tymczasowym nie przedstawiał właściwie żadnych rzeczywistych interesów, żadnej określonej klasy — był on uosobieniem samej rewolucji lutowej, ogólnego powstania, z jego złudzeniami, poezją, urojoną treścią i frazesami. Zresztą ten wyraziciel rewolucji lutowej zarówno ze swego stanowiska społecznego jak i ze swych poglądów należał do *burżuazji*.

Jeżeli wskutek centralizacji politycznej Paryż panuje nad Francją, to w chwilach wstrząsów rewolucyjnych robotnicy panują nad Pary-

* «*National*» — gazeta burżuazyjnej republikańskiej opozycji, założona w r. 1830 przez Thiersa. — *Red.*

żem. Pierwszym przejawem życia rządu tymczasowego była próba wyłamania się spod tego przemożnego wpływu przez odwołanie się od upojonego zwycięstwem Paryża do trzeźwej Francji. Lamartine zaprzeczał bojownikom barykad prawa ogłoszenia republiki twierdząc, że może to zrobić tylko większość Francuzów; trzeba więc oczekiwać wyników ich głosowania, a proletariat paryski nie powinien plamić swego zwycięstwa uzurpacją. Burżuazja pozwala proletariatowi tylko na jedną uzurpację — na uzurpację walki.

W południe dnia 25 lutego nie ogłoszono jeszcze republiki, ale za to podzielono już wszystkie teki ministerialne pomiędzy burżuazyjne żywioły rządu tymczasowego oraz pomiędzy generałów, bankierów i adwokatów z «National». Lecz robotnicy byli zdecydowani nie dopuścić tym razem do podobnego oszustwa jak w lipcu 1830. Gotowi byli na nowo podjąć walkę i wymusić republikę siłą oręża. *Raspail* udał się z tym oświadczeniem do Hôtel de Ville. W imieniu paryskiego proletariatu Raspail *rozkazał* rządowi tymczasowemu ogłosić republikę: gdyby ten rozkaz ludu nie był spełniony w ciągu 2 godzin, Raspail miał wrócić na czele 200 tysięcy ludzi. Trupy poległych jeszcze nie ostygły, barykady nie były jeszcze uprzątnięte, robotnicy nie byli rozbrojeni, a jedyną siłą, którą można było im przeciwstawić, była Gwardia Narodowa. W tych warunkach znikły nagle wysoce polityczne wątpliwości i prawnicze skrupuły sumienia rządu tymczasowego. Nie minął jeszcze dwugodzinny termin, a już na wszystkich murach Paryża czerniły się historyczne wyrazy-olbrzymy:

«*République française! Liberté, Égalité, Fraternité!*»

[«Republika francuska! Wolność, Równość, Braterstwo!»]

Wraz z proklamowaniem republiki opartej na powszechnym prawie wyborczym znikało nawet samo wspomnienie tych ograniczonych celów i pobudek, które pchnęły burżuazję do rewolucji lutowej. Zamiast kilku zaledwie odłamów burżuazji wszystkie klasy społeczeństwa francuskiego uzyskały nagle dostęp do władzy politycznej, musiały porzucić loże, parter, galerie i osobiście wystąpić na arenie rewolucyjnej! Wraz z monarchią konstytucyjną znikły nawet pozory niezależności władzy państwowej od społeczeństwa burżuazyjnego,

znikł też cały szereg podrzędnych walk, wywołanych przez tę pozorną niezależność!

Narzucając republikę rządowi tymczasowemu, a więc i całej Francji, proletariat wystąpił od razu na widownię jako samodzielna partia, lecz jednocześnie rzucił wyzwanie całej burżuazyjnej Francji. Zdobył sobie dopiero pole do walki o swe rewolucyjne wyzwolenie, lecz bynajmniej nie samo wyzwolenie.

Republika lutowa musiała przede wszystkim raczej uzupełnić *panowanie burżuazji*, przyciągając do udziału we władzy politycznej obok arystokracji finansowej *wszystkie klasy posiadające*. Legitymiści, którzy reprezentowali większość wielkich właścicieli ziemskich, wyszli teraz ze stanu nicości politycznej, na który ich skazała monarchia lipcowa. Nie darmo «Gazette de France»* agitowała wespół z pismami opozycyjnymi; nie darmo Larochejacquelein wypowiedział się na posiedzeniu izby poselskiej 24 lutego po stronie rewolucji. Powszechne prawo wyborcze oddało decyzję o losach Francji w ręce nominalnych posiadaczy, którzy stanowią znaczną większość Francuzów — w ręce *chłopów*. Republika lutowa zerwała koronę, poza którą ukrywał się kapitał, i w ten sposób nareszcie jasno uwydatniła panowanie burżuazji.

Jak w dni lipcowe robotnicy wywalczyli *burżuazyjną monarchię*, tak w dni lutowe wywalczyli *burżuazyjną republikę*. Jak monarchia lipcowa musiała się ogłosić za *monarchię otoczoną instytucjami republikańskimi*, tak republika lutowa — *za republikę otoczoną instytucjami socjalnymi. Proletariat paryski wymusił* i to ustępstwo.

Robotnik Marche podyktował dekret, w którym dopiero co utworzony rząd tymczasowy zobowiązywał się zapewnić pracę i byt robotnikom, dać robotę wszystkim obywatelom itd. A gdy w kilka dni potem rząd zapomniał o swych obietnicach i zdawał się zupełnie nie dostrzegać proletariatu, dwudziestotysięczny tłum robotników pociągnął do ratusza z okrzykiem: «*Organizacja pracy! Utworzenie osobnego ministerstwa pracy!*» Wbrew swej woli rząd tymczasowy

* Stara gazeta monarchistyczna (legitymistyczna). — *Red.*

wyznaczył po długich debatach stałą komisję specjalną i polecił jej, aby *wynalazła* środki poprawy bytu klas pracujących! Komisja ta składała się z delegatów paryskich korporacji rzemieślniczych, przewodniczącymi jej byli Louis Blanc i Albert. Na miejsce posiedzeń wyznaczono jej pałac luksemburski. W ten sposób przedstawiciele klasy robotniczej zostali wygnani z gmachu, gdzie zasiadał rząd tymczasowy; burżuazyjna część rządu zatrzymała wyłącznie w swych rękach rzeczywistą władzę państwową i kierownictwo aparatem administracyjnym; a *obok* ministerstw finansów, handlu, robót publicznych, *obok* banku i giełdy stanęła *synagoga socjalistyczna*, której arcykapłani Louis Blanc i Albert mieli za zadanie odkryć kraj obiecany, obwieścić nową ewangelię i dać zajęcie paryskiemu proletariatowi. W odróżnieniu od wszelkiej doczesnej władzy państwowej nie rozporządzali ani budżetem, ani władzą wykonawczą. Mieli własną głową rozbić podwaliny burżuazyjnego społeczeństwa. Podczas gdy w pałacu luksemburskim szukano kamienia mądrości, w ratuszu bito monetę obiegową.

A jednak należy powiedzieć, że żądania proletariatu paryskiego, o ile wychodziły poza ramy burżuazyjnej republiki, mogły znaleźć swój praktyczny wyraz jedynie w mglistej formie komisji luksemburskiej.

Wspólnie z burżuazją dokonali robotnicy rewolucji lutowej i teraz starali się przeforsować swe interesy *obok* burżuazji, podobnie jak w rządzie tymczasowym umieścili jednego robotnika obok burżuazyjnej większości. *Organizacja pracy!* Ależ praca najemna jest właśnie istniejącą burżuazyjną organizacją pracy. Bez niej nie ma kapitału, nie ma burżuazji, nie ma społeczeństwa burżuazyjnego. *Osobne ministerstwo pracy!* Ależ ministerstwa finansów, handlu, robót publicznych, czyż nie są to *burżuazyjne* ministerstwa pracy? *Proletariackie* ministerstwo pracy *obok* nich musiało być ministerstwem niemocy, ministerstwem pobożnych życzeń, komisją luksemburską. Podobnie jak robotnicy wierzyli, że wyzwolą się obok burżuazji, tak też wyobrażali sobie, że zdołają przeprowadzić rewolucję proletariacką w ramach państwowych Francji obok pozostałych

państw burżuazyjnych. Ale francuskie stosunki produkcyjne zależne są od handlu zewnętrznego Francji, od jej stanowiska na rynku wszechświatowym i od praw tego rynku. Jak mogłaby Francja przełamać je bez europejskiej wojny rewolucyjnej, która odbiłaby się na Anglii, władczyni rynku wszechświatowego?

Gdy powstanie rozpoczyna klasa, która koncentruje w sobie rewolucyjne interesy społeczeństwa, znajduje ona bezpośrednio w swym własnym położeniu treść i materiał dla swej rewolucyjnej działalności: łamie wrogów, podejmuje kroki, dyktowane przez potrzeby walki, a następstwa jej własnych czynów pchają ją dalej. Nie wdaje się ona w dociekania teoretyczne nad swymi zadaniami. Francuska klasa robotnicza nie znajdowała się jeszcze w takim położeniu, nie była jeszcze zdolna do dokonania własnej rewolucji.

Rozwój proletariatu przemysłowego jest w ogóle uwarunkowany przez rozwój burżuazji przemysłowej. Dopiero pod jej panowaniem proletariat uzyskuje ten rozległy, narodowy byt, który może podnieść jego rewolucję do poziomu rewolucji ogólnonarodowej, dopiero pod jej panowaniem proletariat tworzy sam te nowoczesne środki produkcji, które stają się jednocześnie środkami jego rewolucyjnego wyzwolenia. Dopiero panowanie burżuazji wyrywa materialne korzenie społeczeństwa feudalnego i wyrównuje grunt, na którym jedynie możliwa jest rewolucja proletariacka. Przemysł francuski jest najbardziej rozwinięty, burżuazja francuska jest najbardziej rewolucyjna na całym kontynencie europejskim. Ale czyż rewolucja lutowa nie była skierowana bezpośrednio przeciw arystokracji finansowej? Ten właśnie fakt dowiódł, że burżuazja przemysłowa nie panowała nad Francją. Burżuazja przemysłowa może panować tylko tam, gdzie nowoczesny przemysł przerobił na swoją modłę wszystkie stosunki własnościowe — a taką siłą stać się może przemysł tylko tam, gdzie zdobył rynek światowy, bo granice państwowe nie wystarczają dla jego rozwoju. Natomiast przemysł francuski w znacznej swej części zachowuje dla siebie nawet swój własny rynek narodowy tylko dzięki mniej lub więcej zmodyfikowanemu systemowi ceł prohibicyjnych. Jeżeli więc proletariat francuski w chwili rewolucji posiada w Paryżu

faktyczną władzę i wpływ, które go pobudzają do prób przechodzących jego siły, to w pozostałej części Francji proletariat ten jest skupiony w poszczególnych, rozproszonych ośrodkach przemysłu i niknie prawie wśród ogromnej większości chłopstwa i drobnomieszczaństwa. Walka z kapitałem w swej rozwiniętej nowoczesnej formie, w swej najwyższej fazie, walka przemysłowego robotnika z przemysłowym bourgeois nie jest we Francji faktem rozpowszechnionym. Po dniach lutowych tym bardziej nie mogła ona stać się ogólnonarodową treścią rewolucji, że walka przeciwko drugorzędnym formom wyzysku kapitalistycznego — walka chłopów z lichwą i ciężarami hipotecznymi, a drobnomieszczan z hurtownikami, bankierami i fabrykantami, słowem z bankructwem — kryła się jeszcze pod osłoną ogólnego powstania przeciw arystokracji finansowej. Łatwo więc zrozumieć, dlaczego proletariat paryski starał się przeforsować swe interesy *obok* burżuazyjnych, zamiast je urzeczywistniać jako rewolucyjne interesy samego społeczeństwa; dlaczego pochylił *czerwony* sztandar przed *trójkolorowym*. Robotnicy francuscy nie mogli postąpić ani kroku naprzód, nie mogli ani na włos naruszyć ustroju burżuazyjnego, dopóki przebieg rewolucji nie wzburzył przeciwko temu ustrojowi — przeciw panowaniu kapitału — masy narodu, stojącej pomiędzy proletariatem a burżuazją, tj. chłopów i drobnomieszczan, i nie zmusił ich do przyłączenia się do proletariatu, do uznania go za swego przewodnika w walce. Tylko za cenę straszliwej klęski czerwcowej robotnicy mogli okupić to zwycięstwo.

Komisja luksemburska, ten twór paryskich robotników, miała tę zasługę, że z wysokości trybuny europejskiej zdradziła tajemnicę rewolucji XIX wieku: *wyzwolenie proletariatu*. «Moniteur» [organ urzędowy] czerwienił się ze złości, gdy musiał oficjalnie propagować «dzikie mrzonki», które leżały dotychczas pogrzebane w apokryficznych pismach socjalistów i tylko od czasu do czasu dochodziły do uszu burżuazji, jak dalekie bajki na wpół straszne, na wpół śmieszne. Zdumiona Europa ocknęła się nagle ze swej burżuazyjnej drzemki. Tak więc w wyobrażeniu proletariuszy, którzy arystokrację finansową mieszali z burżuazją w ogóle; w urojeniu republikańskich

poczciwców, którzy przeczyli samemu istnieniu klas lub co najwyżej uznawali je jako skutek monarchii konstytucyjnej; w obłudnych frazesach tych warstw burżuazji, które dotąd były usunięte od władzy — zaprowadzenie republiki kładło kres *panowaniu burżuazji.* Wszyscy rojaliści zmienili się wtedy w republikanów, wszyscy milionerzy Paryża — w robotników. Frazesem, który odpowiadał temu urojonemu zniesieniu stosunków klasowych, była «*fraternité*», ogólne zbratanie się i braterstwo. To sielankowe abstrahowanie od przeciwieństw klasowych, to sentymentalne wyrównanie sprzecznych interesów klasowych, te marzycielskie wzloty ponad walkę klas, słowem, fraternité — oto było właściwe hasło rewolucji lutowej. Podział klasowy istniał tylko wskutek *nieporozumienia* i Lamartine ochrzcił rząd tymczasowy 24 lutego jako «un gouvernement qui suspende *ce malentendu terrible qui existe entre les différentes classes*» [«Rząd, który usuwa to *straszne nieporozumienie istniejące między różnymi klasami*»]. Proletariat paryski upajał się tym wielkodusznym porywem braterstwa.

Ze swej strony rząd tymczasowy, gdy był już zmuszony do proklamowania republiki, robił wszystko, co mógł, aby uczynić ją możliwą do przyjęcia dla burżuazji i prowincji. Odgraniczył się od krwawych okropności pierwszej republiki francuskiej przez zniesienie kary śmierci dla przestępców politycznych. Prasie pozostawił zupełną wolność przekonań; armię sądy i administrację z małymi wyjątkami pozostawił w rękach dawnych dostojników; żadnego z wielkich winowajców monarchii lipcowej nie pociągnął do odpowiedzialności. Burżuazyjni republikanie z «National» zabawiali się zamianą monarchistycznych imion i kostiumów na starorepublikańskie. Dla nich republika była tylko nowym strojem balowym starego burżuazyjnego społeczeństwa. Młoda republika szukała swej największej zasługi w tym, aby nikogo nie straszyć, lecz samej wszystkiego się bać, i aby miękką ustępliwością i niestawianiem nikomu oporu zapewnić sobie egzystencję i rozbroić opornych. Klasom uprzywilejowanym wewnątrz kraju i mocarstwom despotycznym na zewnątrz oświadczono głośno, że republika jest usposobiona pokojowo, że dewizą jej jest:

«Żyj i pozwól żyć innym!» Ponadto wkrótce po rewolucji lutowej powstali Niemcy, Polacy, Austriacy, Węgrzy, Włosi — każdy naród stosownie do swego ówczesnego położenia. Ani Anglia sama objęta ruchem, ani Rosja przestraszona nim, nie były przygotowane do interwencji. Republika nie miała więc przed sobą żadnego *narodowego* wroga. Nie było więc żadnych zawikłań zewnętrznych na wielką skalę, które by mogły rozpalić energię czynu, przyśpieszyć proces rewolucyjny, pchnąć naprzód rząd tymczasowy lub odrzucić go na bok. Proletariat paryski widząc w republice swój własny twór przyklaskiwał naturalnie każdemu aktowi rządu tymczasowego, przyczyniającemu się do umocnienia pozycji tegoż rządu w społeczeństwie burżuazyjnym. Proletariat chętnie dawał się użyć Caussidière'owi do służby policyjnej przy ochronie własności w Paryżu i pozostawiał Louis Blancowi załatwienie zatargów o płacę pomiędzy robotnikami a majstrami. Punktem honoru jego było zachowanie wobec Europy niesplamionego burżuazyjnego honoru republiki.

Republika nie napotkała żadnego oporu ani z zewnątrz, ani wewnątrz. To ją rozbroiło. Zadanie jej nie polegało już na rewolucyjnym przeobrażeniu świata, lecz tylko na przystosowaniu się do warunków burżuazyjnego społeczeństwa. Z jakim fanatyzmem rząd tymczasowy wziął się do tego zadania, o tym świadczą najwymowniej jego *zarządzenia finansowe.*

Kredyt publiczny i prywatny był naturalnie zachwiany. *Kredyt publiczny* opiera się na przeświadczeniu, że państwo da się wyzyskiwać lichwiarzom-finansistom. Ale stare państwo upadło, a rewolucja była wymierzona przede wszystkim przeciw arystokracji finansowej. Dreszcze ostatniego europejskiego kryzysu handlowego jeszcze nie minęły. Wciąż jeszcze następowało bankructwo za bankructwem.

Kredyt prywatny był więc sparaliżowany, obieg utrudniony, w produkcji panował zastój jeszcze przed wybuchem rewolucji lutowej. Kryzys rewolucyjny spotęgował jeszcze kryzys handlowy. Kredyt prywatny opiera się na przeświadczeniu, że całokształt warunków produkcji burżuazyjnej, że ustrój burżuazyjny pozostaje nietknięty i nietykalny. Jakże musiała podziałać rewolucja, która zakwestiono-

wała podstawę produkcji burżuazyjnej — niewolę ekonomiczną proletariatu, która przeciwstawiła giełdzie — sfinksa luksemburskiego? Powstanie proletariatu oznacza zniesienie burżuazyjnego kredytu; oznacza bowiem zniesienie burżuazyjnej produkcji i jej systemu. Kredyt publiczny i prywatny jest termometrem ekonomicznym, którym mierzyć można napięcie rewolucji. *W tej samej mierze, w jakiej spada kredyt, podnosi się temperatura rewolucji i wzrasta jej siła twórcza.*

Rząd tymczasowy chciał odebrać republice wszelki pozór antyburżuazyjności. Musiał się więc starać przede wszystkim, by zapewnić *wartość wymienną* nowej formy państwowej, jej *kurs* giełdowy. Wraz z notowaniami kursu republiki na giełdzie musiał się podnieść i kredyt prywatny.

Aby usunąć nawet *podejrzenie*, że nowa republika chce lub może uchylić się od zobowiązań przejętych od monarchii, aby wzbudzić zaufanie do burżuazyjnej moralności i wypłacalności republiki, rząd tymczasowy uciekł się do równie dziecinnej jak pozbawionej godności fanfaronady. Jeszcze *przed upływem* ustawowego terminu rząd wypłacił wierzycielom państwowym procenty od pożyczek 5, 4½ i 4 procentowych. Kapitaliści odzyskali natychmiast swój burżuazyjny aplomb i pewność siebie, gdy tylko ujrzeli, z jaką obawą i pośpiechem starano się kupić ich zaufanie.

Kłopoty pieniężne rządu tymczasowego nie zmniejszyły się naturalnie po tym teatralnym wybryku, który ogołocił go z zapasu gotówki. Nie można było dłużej ukrywać trudności finansowych; *drobnomieszczanie, służba domowa, robotnicy* musieli zapłacić za przyjemną niespodziankę, sprawioną wierzycielom państwa.

Rząd ogłosił, że *kasy oszczędności* nie będą więcej wypłacały wkładów z książeczek opiewających na sumę ponad 100 franków. Sumy złożone w kasach oszczędności skonfiskowano i dekretem zamieniono na nie podlegający spłacie dług państwowy. *Drobnomieszczan*, już i tak znajdujących się w trudnym położeniu, napełniło to rozgoryczeniem wobec republiki. Otrzymując zamiast swych książeczek oszczędnościowych obligacje państwowe, drobnomieszczanin musiał pójść na

giełdę, aby je spieniężyć; musiał więc w ten sposób oddać się sam w ręce lichwiarzy giełdowych, przeciw którym właśnie dokonał rewolucji lutowej.

Arystokracja finansowa, która panowała za monarchii lipcowej, miała swą świątynię — *bank*. Jak giełda panuje nad kredytem państwowym, tak bank — nad *kredytem handlowym*.

Bezpośrednio zagrożony przez rewolucję lutową, nie tylko w swym panowaniu, lecz i w swej egzystencji, bank starał się z góry zdyskredytować republikę nadając brakowi kredytów charakter powszechny. Bank wypowiedział nagle kredyt bankierom, fabrykantom, kupcom. Skoro ten manewr nie zdołał wywołać natychmiastowej kontrrewolucji, odbił się on z konieczności na samym banku. Kapitaliści wycofali sumy, które złożyli w banku. Posiadacze banknotów rzucili się do kasy, aby je wymienić na złoto lub srebro.

Rząd tymczasowy mógł bez żadnego gwałtu, w legalny sposób zmusić bank do *bankructwa*. Wystarczyłoby mu zachować się biernie i pozostawić bank jego losowi. *Bankructwo banku* stałoby się potopem, który w jednej chwili zmiótłby z ziemi francuskiej arystokrację finansową — tego najpotężniejszego i najgroźniejszego wroga republiki, złoty piedestał monarchii lutowej. Gdyby zaś bank zbankrutował, a rząd stworzył wtedy Bank Narodowy i podporządkował kredyt narodowy kontroli narodu, to sama burżuazja musiałaby to uznać za ostatnią rozpaczliwą próbę ratunku.

Zamiast tego rząd tymczasowy nadał biletom banku kurs *przymusowy*. Uczynił jeszcze więcej. Zamienił wszystkie banki prowincjonalne na filie *Banque de France* [Banku Francuskiego] i w ten sposób pozwolił mu zarzucić swą sieć na całą Francję. Potem rząd oddał bankowi w zastaw *lasy państwowe* jako gwarancję pożyczki, którą zaciągnął w banku. W ten sposób rewolucja lutowa bezpośrednio wzmacniała i rozszerzała bankokrację, którą miała obalić.

A rząd tymczasowy coraz bardziej uginał się pod brzemieniem wciąż rosnącego deficytu. Daremnie żebrał o ofiary patriotyczne. Tylko robotnicy rzucali mu jałmużnę. Trzeba było się uciec do środka heroicznego i zaprowadzić *nowy podatek*. Ale kogo opodatkować?

Rekinów giełdowych, królów bankowych, wierzycieli państwa, rentierów, przemysłowców? Nie był to środek, który mógłby zjednać republice sympatie burżuazji. Znaczyłoby to podkopywać kredyt państwowy i handlowy, podczas gdy z drugiej strony usiłowano go przywrócić za cenę takich ofiar i upokorzeń. A jednak ktoś musiał «beknąć». Któż więc stał się kozłem ofiarnym burżuazyjnego kredytu? Jacques le bonhomme*, *chłop*.

Rząd tymczasowy obłożył cztery podatki bezpośrednie dodatkowym podatkiem 45 centymów od każdego franka. Proletariatowi paryskiemu prasa rządowa wmawiała kłamliwie, że podatek ten spadnie przede wszystkim na wielką własność ziemską, na posiadaczy miliarda, rozdarowanego przez Restaurację. W rzeczywistości jednak podatek spadł przeważnie na *chłopów*, tj. na znaczną większość ludu francuskiego. *Oni to musieli zapłacić koszta rewolucji lutowej* — i w nich kontrrewolucja znalazła swój główny materiał. Podatek 45-centymowy był kwestią życia dla chłopa francuskiego, a chłop zrobił go kwestią życia dla republiki. Od tej chwili chłop francuski widział *w podatku 45-centymowym uosobienie rewolucji* i proletariat paryski stał się dla niego marnotrawcą, żyjącym wygodnie jego kosztem.

Rewolucja 1789 r. zaczęła od zdjęcia z chłopa ciężarów feudalnych; rewolucja 1848, aby nie zaszkodzić kapitałowi i utrzymać w ruchu maszynę państwową, zaprezentowała się ludności wiejskiej wprowadzeniem nowego podatku.

Rząd tymczasowy miał tylko *jeden* środek, by usunąć wszystkie te trudności i wytrącić państwo ze starych torów — *ogłoszenie bankructwa państwowego*. Jak wiadomo, Ledru-Rollin chwalił się później w Zgromadzeniu Narodowym, że odrzucił ze szlachetnym oburzeniem tę propozycję giełdziarza Foulda, obecnego francuskiego ministra finansów. Fould podawał mu jabłko z drzewa poznania.

Z chwilą gdy rząd tymczasowy uznał weksel wystawiony na państwo przez stare społeczeństwo burżuazyjne, tym samym oddał się

---

* «Kuba-prostak» — pogardliwa nazwa, jaką szlachta francuska nadawała chłopom. — *Red.*

temu społeczeństwu w niewolę. Rząd stał się przypartym do muru dłużnikiem społeczeństwa burżuazyjnego, zamiast stanąć wobec niego jako groźny wierzyciel mający do zainkasowania wieloletnie wierzytelności rewolucyjne. Rząd musiał wzmocnić zachwiane stosunki burżuazyjne, aby móc wywiązać się z zobowiązań dających się wypełnić tylko w ramach tych stosunków. Kredyt stał się dlań warunkiem bytu, a ustępstwa dla proletariatu i poczynione mu obietnice stały się *kajdanami,* które *należało* skruszyć. Wyzwolenie robotników — choćby jako frazes — stało się groźnym niebezpieczeństwem dla nowej republiki, bo było ciągłym protestem przeciw przywróceniu kredytu, który opiera się na niezachwianym i niezmąconym uznaniu istniejących ekonomicznych stosunków klasowych. Trzeba więc było *skończyć z robotnikami.*

Rewolucja lutowa wyrzuciła armię z Paryża. Jedyną siłę zbrojną stanowiła Gwardia Narodowa, tj. burżuazja różnych odmian. Lecz ta nie czuła się sama na siłach do walki z proletariatem. Ponadto musiała ona powoli i częściowo otworzyć swe szeregi i dopuścić do nich uzbrojonych proletariuszy, chociaż zrobiła to po zaciętym oporze i stawianiu masy najrozmaitszych przeszkód. Pozostawało więc tylko jedno wyjście: *przeciwstawić jedną część proletariatu drugiej.*

W tym celu rząd tymczasowy utworzył 24 bataliony *gwardii mobilów,* każdy po 1000 ludzi, z młodzieży od lat 15 do 20. Należeli oni w większości do *lumpenproletariatu,* który we wszystkich wielkich miastach stanowi masę odcinającą się wyraźnie od proletariatu przemysłowego. Ta warstwa, która rekrutuje się ze złodziei i przestępców wszelkiego rodzaju, jest zbiorowiskiem ludzi żyjących z odpadków bogactw społecznych, ludzi bez określonego zajęcia, włóczęgów, *gens sans feu et sans aveu* [ciemnych indywiduów, włóczęgów]. Ludzie to różni, w zależności od kulturalnego poziomu narodu, do którego należą, lecz zawsze zachowują charakterystyczne cechy lazzaronów. Łatwo ulegający wpływowi w tak młodym wieku, w jakim werbował ich rząd tymczasowy, mobile zdolni byli do największego bohaterstwa i najwznioślejszego poświęcenia, lecz zarazem do najzwyklejszych zbójeckich czynów i najbrudniejszej sprzedajności. Rząd tymczasowy

płacił im 1 frank 50 centymów dziennie, tj. kupił ich. Dał im specjalne umundurowanie, tj. wyróżnił ich od ludzi w bluzach robotniczych. Na dowódców dano im po części oficerów wojska stałego, po części zaś obrali sobie sami młodych synków burżuazyjnych, którzy ich pociągnęli gromkimi frazesami o śmierci dla ojczyzny i poświęceniu się dla republiki.

W ten sposób przeciw proletariatowi paryskiemu stanęła zwerbowana z jego własnych szeregów armia z 24 tysięcy młodych, silnych i szaleńczo odważnych junaków. Gdy mobile przechodzili ulicami Paryża, proletariat wznosił na ich cześć *okrzyki*. Poznawał w nich swych czołowych bojowników na barykadach. Uważał ich za gwardię *proletariacką* w przeciwstawieniu do burżuazyjnej Gwardii Narodowej. Należy mu wybaczyć ten błąd.

Oprócz gwardii mobilów rząd postanowił jeszcze skupić wokoło siebie armię robotników przemysłowych. Minister Marie zatrudnił w tak zwanych warsztatach narodowych 100 tysięcy robotników, wyrzuconych na bruk przez kryzys i rewolucję. Pod tak piękną nazwą ukrywało się po prostu używanie robotników do nudnych, jednostajnych, nieproduktywnych *robót ziemnych* za 23 ¾u płacy dziennej. *Angielskie «Workhouses»** [domy pracy] *pod otwartym niebem* — oto, czym były te warsztaty narodowe. Rząd tymczasowy spodziewał się, że stworzył sobie w nich *drugą armię proletariacką przeciw robotnikom*. Podobnie jak robotnicy zawiedli się na gwardii mobilów, tak tym razem burżuazja zawiodła się na warsztatach narodowych. Stworzyła *armię buntu*.

Ale *jeden* cel osiągnięto.

Ateliers nationaux — tak nazywały się warsztaty narodowe, które propagował Louis Blanc w Luksemburgu. Warsztaty ministra Marie, stworzone w wyraźnym *przeciwieństwie* do Luksemburga, dzięki jednakowej etykietce dawały powód do całej intrygi omyłek, godnej

* Angielska ustawa o biednych, uchwalona w 1834 r., przewidywała zamiast zapomóg udzielanych biednym w gotówce lub w naturze zbudowanie dla nich domów pracy. Domy te, które nazywano «Bastyliami dla biednych», stały się postrachem ubogiej ludności. — *Red.*

hiszpańskiej komedii o podstępnych figlach lokajów. Rząd tymczasowy sam szerzył po kryjomu pogłoski, że te warsztaty narodowe są wynalazkiem Louis Blanca, a wydawało się to tym prawdopodobniejsze, że ten apostoł warsztatów narodowych był członkiem rządu tymczasowego. Dla burżuazji paryskiej, która na wpół naiwnie, na wpół świadomie wypaczała istotny stan rzeczy, dla sztucznie urabianej opinii publicznej Francji i Europy, owe workhouses były pierwszym urzeczywistnieniem socjalizmu, który wraz z nimi stanął pod pręgierzem.

Warsztaty narodowe nie ze swej treści, lecz ze swej nazwy były wcielonym protestem proletariatu przeciwko burżuazyjnemu przemysłowi, burżuazyjnemu kredytowi i burżuazyjnej republice. Przeciw nim więc zwróciła się cała nienawiść burżuazji; w nich znalazła równocześnie punkt, na który mogła skierować swe napaści, skoro tylko wzmogła się dostatecznie na siłach, aby zerwać otwarcie ze złudzeniami lutowymi. Całe niezadowolenie, całe rozgoryczenie *drobnomieszczaństwa* również zwróciło się przeciw warsztatom, które stały się wspólnym celem napaści. Ze zgrzytaniem zębów drobnomieszczaństwo wyliczało sumy, które pochłaniały te darmozjady - robotnicy, podczas gdy jego własne położenie stawało się coraz nieznośniejsze. Pensja państwowa za fikcyjną pracę, oto, czym jest socjalizm! — szemrali drobnomieszczanie z niezadowoleniem. Warsztaty narodowe, deklamacje luksemburskie, pochody robotników przez miasto — we wszystkim tym drobnomieszczaństwo dopatrywało się przyczyn swej nędzy. I nikt nie gorączkował się bardziej przeciw rzekomym machinacjom komunistów niż drobnomieszczanin, wiszący bez ratunku nad przepaścią.

Tak więc, w nadchodzącym starciu pomiędzy burżuazją a proletariatem wszystkie plusy, wszystkie rozstrzygające placówki, wszystkie pośrednie warstwy społeczeństwa znajdowały się w rękach burżuazji — i to w chwili gdy równocześnie na całym kontynencie wysoko wzbierały fale rewolucji lutowej, gdy każda nowa poczta przynosiła nowy biuletyn rewolucyjny to z Włoch, to z Niemiec, to znów z najdalszych południowo-wschodnich krańców Europy i podtrzymywała

powszechne upojenie ludu dając mu ciągłe dowody zwycięstwa, które już mu się z rąk wyśliznęło.

Dni 17 *marca* i 16 *kwietnia* były pierwszymi potyczkami w wielkiej walce klasowej, którą pod swymi skrzydłami ukrywała burżuazyjna republika.

Dzień 17 *marca* ujawnił dwuznaczną sytuację proletariatu, nie pozwalającą na żadne stanowcze czyny. Demonstracja proletariatu miała początkowo na celu zawrócić rząd tymczasowy na drogę rewolucji, osiągnąć w miarę możności wykluczenie zeń jego burżuazyjnych członków i wymóc odroczenie dnia wyborów do Zgromadzenia Narodowego i Gwardii Narodowej. Ale 16 marca burżuazja reprezentowana w Gwardii Narodowej urządziła demonstrację przeciw rządowi tymczasowemu. Z okrzykiem: «*A bas Ledru-Rollin!*» («*Precz z Ledru-Rollinem*») demonstranci pociągnęli pod ratusz. I lud zmuszony był 17 marca wołać: Niech żyje Ledru-Rollin! Niech żyje rząd tymczasowy! Lud zmuszony był wystąpić *przeciw* burżuazji w obronie burżuazyjnej republiki, która wydawała mu się zagrożona. Umocnił więc stanowisko rządu tymczasowego, zamiast podporządkować go sobie. W ten sposób 17 marca zamienił się w melodramatyczną scenę i jeśli w dniu tym raz jeszcze proletariat paryski zademonstrował swój ogrom, to burżuazja w rządzie rewolucyjnym i poza nim tym mocniej była zdecydowana złamać go.

Dzień 16 *kwietnia* był *nieporozumieniem*, zainscenizowanym przez rząd tymczasowy wspólnie z burżuazją. Robotnicy zgromadzili się licznie na polu Marsowym i w ujeżdżalni, aby omówić swą akcję wyborczą do sztabu generalnego Gwadii Narodowej. Nagle w całym Paryżu, od jednego końca do drugiego z błyskawiczną szybkością rozeszła się pogłoska, że uzbrojeni robotnicy zebrali się na polu Marsowym pod dowództwem Louis Blanca, Blanqui'ego, Cabeta i Raspaila, by stamtąd pociągnąć do ratusza, obalić rząd tymczasowy i proklamować rząd komunistyczny. Uderzono w bębny — Ledru-Rollin, Marrast, Lamartine spierali się później o to, komu przypada zaszczyt tej inicjatywy — i w ciągu jednej godziny staje pod bronią 100.000 ludzi, ratusz obsadza całkowicie Gwardia Narodowa, po

całym Paryżu grzmi okrzyk: «Precz z komunistami! Precz z Louis Blankiem, Blanqui'em, Raspailem, Cabetem!» Do rządu tymczasowego zgłasza się mnóstwo deputacji hołdowniczych, każda gotowa ratować ojczyznę i społeczeństwo. Gdy wreszcie robotnicy zjawiają się przed ratuszem, aby oddać rządowi tymczasowemu pieniądze z patriotycznej składki zebranej na polu Marsowym, dowiadują się ze zdumieniem, że burżuazyjny Paryż w fikcyjnej walce, przy zachowaniu największych ostrożności, odniósł zwycięstwo nad ich cieniem. Straszliwy zamach 16 kwietnia dał pretekst do *sprowadzenia armii z powrotem do Paryża* — co było właściwym celem niezręcznej komedii — i do reakcyjnych demonstracji federalistycznych na prowincji.

Dnia 4 maja zebrało się *Zgromadzenie Narodowe*, obrane w drodze *bezpośrednich i powszechnych wyborów*. Powszechne prawo głosowania nie posiadało tej magicznej siły, jaką mu przypisywali republikanie dawnego pokroju. W całej Francji, a przynajmniej w większości Francuzów, republikanie ci widzieli tylko *citoyens* (obywateli) o jednakowych interesach, jednakowych poglądach itp. Na tym polegał ich *kult ludu*. Zamiast ich *urojonego* ludu wybory wyprowadziły na światło dzienne *prawdziwy* lud, tj. reprezentantów rozmaitych klas, na które ten lud się rozpada. Widzieliśmy już, dlaczego chłopi i drobnomieszczanie musieli pójść do wyborów pod kierownictwem wojowniczej burżuazji i żądnych restauracji wielkich właścicieli ziemskich. A jeżeli powszechne prawo głosowania nie było różdżką czarodziejską, jaką w nim upatrywali republikańscy poczciwcy, to miało za to inną, daleko większą zaletę: rozpętało ono walkę klasową, pozwoliło różnym pośrednim warstwom społeczeństwa burżuazyjnego szybko przeżyć swe złudzenia i rozczarowania, za jednym zamachem wyniosło do wyżyn władzy wszystkie odłamy klasy wyzyskującej i zerwało z nich obłudną maskę, podczas gdy monarchia ze swym cenzusem pozwalała kompromitować się tylko pewnym określonym odłamom burżuazji, a inne pozostawiała poza kulisami i otaczała aureolą wspólnej opozycji.

W Narodowym Zgromadzeniu Ustawodawczym, które zebrało się 4 maja, przewagę mieli *burżuazyjni republikanie*, republikanie z «Na-

tional». Nawet legitymiści i orleaniści ośmielali się z początku występować tylko pod maską burżuazyjnego republikanizmu. Tylko w imię republiki można było podjąć walkę z proletariatem.

Nie od 25 lutego, lecz od 4 maja bierze swój początek republika, uznana przez naród francuski. Nie jest to już republika narzucona przez paryski proletariat rządowi tymczasowemu, nie jest to republika z instytucjami socjalnymi, nie jest to marzenie, które przyświecało bojownikom barykad. Proklamowana przez Zgromadzenie Narodowe jedynie prawowita republika nie jest orężem rewolucyjnym przeciw ustrojowi burżuazyjnemu, lecz raczej jego politycznym odnowieniem, ponowną konsolidacją polityczną społeczeństwa burżuazyjnego, jest, jednym słowem, *burżuazyjną republiką*. Twierdzenie to rozległo się z trybuny Zgromadzenia Narodowego i odbiło się echem w całej prasie burżuazyjnej — republikańskiej i antyrepublikańskiej.

Widzieliśmy już, że republika lutowa rzeczywiście nie była i nie mogła być niczym innym jak republiką *burżuazyjną*, że jednak rząd tymczasowy pod bezpośrednim naciskiem proletariatu musiał ją ogłosić za *republikę z instytucjami socjalnymi*. Widzieliśmy, że proletariat paryski nie był jeszcze zdolny, by wyjść poza burżuazyjną republikę, chyba tylko w swej *wyobraźni* i w swych *urojeniach;* widzieliśmy też, że wszędzie, gdzie rzeczywiście dochodziło do działania, działał na jej korzyść, że dane mu przyrzeczenia stały się nieznośnym niebezpieczeństwem dla nowej republiki, że cały proces życiowy rządu tymczasowego sprowadził się do ciągłej walki z żądaniami proletariatu.

W osobie Zgromadzenia Narodowego cała Francja sprawowała sąd nad proletariatem paryskim. Zgromadzenie zerwało natychmiast z socjalnymi złudzeniami rewolucji lutowej i proklamowało bez ogródek *burżuazyjną republikę* i tylko burżuazyjną republikę. Zgromadzenie wykluczyło natychmiast z mianowanej przez siebie komisji wykonawczej przedstawicieli proletariatu: Louis Blanca i Alberta; odrzuciło projekt odrębnego ministerstwa pracy i przyjęło burzliwymi okrzykami aprobaty oświadczenie ministra Trélata: «Teraz idzie tylko o to, aby z *powrotem sprowadzić pracę do jej dawnych warunków*».

Lecz to wszystko nie wystarczało. Republikę lutową wywalczyli robotnicy przy biernym poparciu burżuazji. Robotnicy słusznie uważali się za zwycięzców lutowych i jak przystoi zwycięzcom, stawiali dumne wymagania. Trzeba było zwyciężyć ich na ulicy, trzeba było pokazać im, że ponoszą klęskę, o ile walczą nie *razem* z burżuazją, lecz *przeciw* burżuazji. Tak jak w swoim czasie republice lutowej z jej ustępstwami dla socjalizmu trzeba było bitwy zjednoczonego z burżuazją proletariatu przeciw monarchii, tak teraz potrzeba było drugiej bitwy, aby uwolnić republikę od jej ustępstw dla socjalizmu, aby oficjalnie utrwalić panowanie *burżuazyjnej republiki.* Burżuazja musiała z bronią w ręku odrzucić żądania proletariatu. Prawdziwą kolebką burżuazyjnej republiki było *nie zwycięstwo lutowe, lecz klęska czerwcowa.*

Proletariat przyspieszył rozwiązanie, gdy 15 maja wtargnął do Zgromadzenia Narodowego usiłując bezskutecznie odzyskać swój rewolucyjny wpływ i w ten sposób tylko wydał najenergiczniejszych swych wodzów w ręce strażników więziennych burżuazji*. *Il faut en finir!* Tak dalej być nie może! W okrzyku tym Zgromadzenie Narodowe dało wyraz swemu postanowieniu — zmusić proletariat do rozstrzygającej walki. Komisja wykonawcza wydała szereg prowokacyjnych dekretów, jak np. zakaz tłumnego skupiania się itp. Z trybuny Narodowego Zgromadzenia Ustawodawczego wprost prowokowano, wymyślano, wyszydzano robotników. Ale głównym celem ataków były — jak już widzieliśmy — *warsztaty narodowe.* Konstytuanta władczo wskazywała na nie komisji wykonawczej, która tylko czekała na to, aby swój własny plan otrzymać do wykonania w formie nakazu Zgromadzenia Narodowego.

Komisja wykonawcza zaczęła od tego, że utrudniła dostęp do warsztatów narodowych, zamieniła płacę dzienną na akordową, a robotników, nie pochodzących z Paryża, zesłała do Sologne, rzeko-

---

* W związku z wypadkami 15 maja 1848 r. zostali zaaresztowani i wtrąceni do więzienia w Vincennes — Barbès, Albert, Raspail, Sobrier, a po kilku dniach i Blanqui. — *Red.*

mo dla prowadzenia tam robót ziemnych. Te roboty ziemne — jak o tym donieśli swoim towarzyszom powracający stamtąd z rozczarowaniem robotnicy — były tylko formułą retoryczną, która miała im osłodzić ich wypędzenie z Paryża. Wreszcie 21 czerwca ukazał się w «Monitorze» dekret, który polecał wydalić siłą z warsztatów narodowych wszystkich nieżonatych robotników lub też wcielić ich do armii.

Robotnicy mieli do wyboru: albo umrzeć z głodu, albo przejść do ataku. Odpowiedzieli 22 czerwca olbrzymim powstaniem — pierwszą wielką bitwą pomiędzy obiema klasami, na które rozpada się nowoczesne społeczeństwo. Była to walka o zachowanie lub zniweczenie *burżuazyjnego ładu*. Zasłona, która spowijała republikę, została rozdarta.

Wiadomo, jak robotnicy z bezprzykładnym męstwem i genialnością, bez wodzów, bez wspólnego planu działania, bez środków, przeważnie bez broni, przez 5 dni trzymali w szachu gwardię mobilów, paryską Gwardię Narodową i gwardzistów narodowych przybyłych z prowincji. Wiadomo, jak burżuazja z niesłychanym okrucieństwem pomściła się za śmiertelną trwogę doznaną w ciągu tych dni i wymordowała z górą 3000 jeńców.

Oficjalni przedstawiciele francuskiej demokracji byli tak zaślepieni ideologią republikańską, że dopiero w kilka tygodni potem zaczęli się domyślać znaczenia dni czerwcowych. Byli jak gdyby odurzeni dymem prochowym, w którym się rozwiała ich fantastyczna republika.

Bezpośrednie wrażenie, jakie wywarła na nas wiadomość o klęsce czerwcowej, pozwoli nam czytelnik oddać słowami «Nowej Gazety Reńskiej».

«Ostatni oficjalny szczątek rewolucji lutowej, komisja wykonawcza, rozwiał się jak tuman mgły wobec powagi wypadków. Sztuczne ognie Lamartine'a zamieniły się w ogniste rakiety Cavaignaca. Prawdziwym, niesfałszowanym, prozaicznym wyrazem tej fraternité, tego braterstwa przeciwstawnych sobie klas, z których jedna wyzyskuje drugą, tej fraternité proklamowanej w lutym, wypisanej wiel-

kimi literami na czole Paryża, na każdym więzieniu, na każdych koszarach jest *wojna domowa,* wojna domowa w swej najstraszliwszej postaci, wojna pomiędzy pracą a kapitałem. To braterstwo płonęło we wszystkich oknach Paryża wieczorem 25 czerwca, gdy Paryż burżuazji był iluminowany, podczas gdy Paryż proletariatu ginął w płomieniach, w jękach, we krwi. Braterstwo trwało dokładnie tak długo, jak długo interes burżuazji zbratany był z interesem proletariatu.

«Pedanci dawnej tradycji rewolucyjnej z r. 1793, doktrynerzy socjalistyczni, którzy żebrali u burżuazji jałmużny dla ludu i którym pozwolono dopóty wygłaszać długie kazania i kompromitować się, dopóki trzeba było usypiać proletariackiego lwa, republikanie, którzy chcieli zachować cały ustrój burżuazyjny z wyjątkiem jego ukoronowanej głowy, dynastyczni opozycjoniści, którym przypadek zamiast zmiany ministrów podsunął upadek dynastii, legitymiści, którzy nie chcieli zrzucić liberii, lecz tylko zmienić jej krój — oto byli sprzymierzeńcy, razem z którymi lud dokonał rewolucji lutowej. — Rewolucja lutowa była *piękną* rewolucją, rewolucją o powszechnych sympatiach, bo przeciwieństwa, które w niej wybuchły przeciw monarchii, *nierozwinięte* jeszcze, drzemały w zgodzie obok siebie, bo walka socjalna, stanowiąca jej tło, wiodła tylko mglistą egzystencję, egzystencję frazesów i słów. *Rewolucja czerwcowa była szkaradną* rewolucją, odrażającą rewolucją, bo w niej na miejsce frazesu wystąpiła rzeczywistość, bo republika obnażyła głowę samego potwora zrzucając zeń koronę, która ją kryła i osłaniała. *Porządek!* — takie było hasło bojowe Guizota. *Porządek!* — wołał guizotysta Sebastiani, gdy Rosjanie zdobyli Warszawę. *Porządek!* — woła Cavaignac, to brutalne echo francuskiego Zgromadzenia Narodowego i republikańskiej burżuazji. *Porządek!* — grzmiały jego kartacze rozszarpując na strzępy ciało proletariatu. Żadna z licznych rewolucji francuskiej burżuazji od r. 1789 nie była zamachem na *porządek,* bo pozostawiała nietknięte panowanie klasowe, pozostawiała niewolę robotników, bo pozostawiała *burżuazyjny porządek,* choćby nie wiedzieć jak często zmieniała się forma polityczna tego panowania i tej nie-

woli. Czerwiec naruszył ten porządek. Biada czerwcowi!» («Neue Rheinische Zeitung», 29 czerwca 1848 r.).

Biada czerwcowi! odgrzmiewa echo europejskie.

Burżuazja *zmusiła* proletariat paryski do powstania czerwcowego. Już to samo z góry skazywało go na klęskę. Ani bezpośrednio odczuta potrzeba nie pobudzała wówczas proletariatu do gwałtownego obalenia burżuazji, ani też proletariat nie dorósł jeszcze wówczas do tego zadania. «Monitor» musiał mu oznajmić oficjalnie, że minęły już czasy, gdy republika zmuszona była hołdować jego złudzeniom, i dopiero dzięki swej klęsce proletariat przekonał się, że najdrobniejsza poprawa jego losu w *ramach* burżuazyjnej republiki pozostaje *utopią* — utopią, która staje się przestępstwem z chwilą, gdy się chce ją urzeczywistnić. Na miejsce dawnych żądań proletariatu, przesadnych w formie, lecz drobnych i niedojrzałych, a nawet jeszcze burżuazyjnych w swej treści, na miejsce tych żądań, których spełnienie proletariat chciał wymóc na republice lutowej, stanęło teraz śmiałe hasło rewolucyjne: *Obalenie burżuazji! Dyktatura klasy robotniczej!*

Zamieniając swą mogiłę na kołyskę *burżuazyjnej republiki* proletariat zmusił tę republikę, by wystąpiła natychmiast w swej czystej postaci jako państwo, które jawnie przyznaje, że zadaniem jego jest uwiecznienie władzy kapitału i niewolnictwa pracy. Stale mając przed oczyma okrytego bliznami, nieprzejednanego, niezwyciężonego wroga — niezwyciężonego, ponieważ istnienie jego jest niezbędnym warunkiem własnego życia burżuazji — musiało panowanie burżuazji, uwolnione od wszelkich pęt, zamienić się natychmiast w *burżuazyjny terroryzm*. Z chwilą gdy proletariat został tymczasowo usunięty z widowni i dyktatura burżuazji została oficjalnie uznana, pośrednie warstwy społeczeństwa burżuazyjnego, drobnomieszczaństwo i chłopstwo — w miarę jak ich położenie stawało się coraz trudniejsze do zniesienia, a ich antagonizm do burżuazji się zaostrzał, musiały coraz bardziej zbliżać się do proletariatu. Jak przedtem przyczynę swej nędzy widziały w jego wzmocnieniu, tak teraz musiały ją widzieć w jego klęsce.

Jeśli powstanie czerwcowe wszędzie na kontynencie podniosło samopoczucie burżuazji i skłoniło ją do zawarcia jawnego przymierza z monarchią feudalną przeciw ludowi, to kto pierwszy padł ofiarą tego przymierza? Właśnie burżuazja kontynentalna. Klęska czerwcowa nie pozwoliła jej utrwalić swego panowania i zatrzymać ludu, na wpół zaspokojonego, na wpół zniechęconego, na najniższym szczeblu rewolucji burżuazyjnej.

Wreszcie porażka czerwcowa zdradziła despotycznym mocarstwom Europy tę tajemnicę, że Francja musi za wszelką cenę utrzymywać pokój na zewnątrz, aby móc prowadzić wojnę domową w kraju. Wskutek tego narody, które rozpoczęły walkę o swą niepodległość narodową, znowu oddane zostały na pastwę przemocy Rosji, Austrii i Prus. Lecz jednocześnie los tych narodowych rewolucji został uzależniony od losu rewolucji proletariackiej; znikła pozorna samodzielność, ich niezależność od wielkiego przewrotu społecznego. Ani Węgier, ani Polak, ani Włoch nie będą wolni, dopóki robotnik pozostanie niewolnikiem!

Wreszcie dzięki zwycięstwom świętego przymierza Europa przybrała taką postać, że każde nowe powstanie proletariackie we Francji musi bezpośrednio pociągnąć za sobą *wojnę światową*. Nowa rewolucja francuska będzie zmuszona natychmiast opuścić grunt narodowy i *zdobyć sobie teren europejski*, na którym jedynie może się dokonać rewolucja socjalna XIX wieku.

Dopiero więc klęska czerwcowa stworzyła wszystkie warunki, w których Francja może wziąć na siebie *inicjatywę* rewolucji europejskiej. Dopiero po skąpaniu się we krwi *powstańców czerwcowych* trójbarwny sztandar stał się sztandarem europejskiej rewolucji, *czerwonym sztandarem*.

Wołamy więc: *Rewolucja umarła! — Niech żyje rewolucja!*

[Londyn, styczeń 1850 r.]

II. OD CZERWCA 1848 r. DO 13 CZERWCA 1849 r.

Dzień 25 lutego 1848 r. nadał Francji *republikę*, dzień 25 czerwca narzucił jej *rewolucję*. A rewolucja oznaczała po czerwcu: *obalenie społeczeństwa burżuazyjnego*, gdy tymczasem przed lutym oznaczała: *obalenie formy państwowej*.

Walką czerwcową kierował *republikański* odłam burżuazji i jemu też z konieczności przypadła w udziale wraz ze zwycięstwem władza państwowa. Stan oblężenia rzucił mu pod nogi spętany, niezdolny do stawiania oporu Paryż, na prowincji zaś panował moralny stan oblężenia, groźna, brutalna pycha zwycięskiej burżuazji i rozpętany fanatyzm własnościowy chłopów. *Od dołu* zatem nie groziło żadne niebezpieczeństwo.

Wraz z rewolucyjną siłą robotników złamany został również wpływ polityczny *demokratycznych republikanów*, tj. republikanów w duchu *drobnomieszczańskim*, reprezentowanych w komisji wykonawczej przez Ledru-Rollina, w Konstytuancie przez partię Góry, w prasie przez pismo «Réforme». Wspólnie z burżuazyjnymi republikanami organizowali oni dnia 16 kwietnia spisek przeciw proletariatowi, wraz z nimi zbrojnie walczyli przeciw proletariatowi w dni czerwcowe. W ten sposób sami zburzyli podstawę, na której opierała się siła ich partii, gdyż drobnomieszczaństwo tylko tak długo może zachowywać stanowisko rewolucyjne wobec burżuazji, jak długo za nim stoi proletariat. Demokratyczni republikanie otrzymali dymisję. Burżuazyjni republikanie otwarcie zerwali pozorny sojusz z nimi, który niechętnie i obłudnie zawarli w okresie rządu tymczasowego i komisji wykonawczej. Wzgardzeni i odepchnięci jako sprzymierzeńcy, demokratyczni republikanie spadli do roli podrzędnych trójkolorowych republikanów, od których nie mogli uzyskać żadnego ustępstwa, których władzę jednak zawsze musieli popierać, gdy tej władzy, a wraz z nią i republice, zdawało się grozić niebezpieczeństwo ze strony antyrepublikańskich odłamów burżuazji. Wreszcie te ostatnie odłamy — orleaniści i legitymiści — od samego początku znajdowały się w mniejszości w Konstytuancie. Przed dniami czerwcowymi frakcje

te nie ośmielały się nawet występować inaczej, jak tylko pod maską burżuazyjnego republikanizmu. Zwycięstwo czerwcowe kazało na chwilę całej Francji burżuazyjnej powitać Cavaignaca jako swego zbawiciela. Gdy zaś wkrótce po dniach czerwcowych partia antyrepublikańska znowu się usamodzielniła, dyktatura wojskowa i stan oblężenia w Paryżu pozwoliły jej tylko bardzo lękliwie i ostrożnie wysuwać swe macki.

Od 1830 r. frakcja *burżuazyjno-republikańska* w osobach swych pisarzy, mówców, luminarzy i żądnych sławy jednostek, w osobach swych posłów, generałów, bankierów i adwokatów, zgrupowała się dokoła pisma paryskiego «*National*». Na prowincji posiadała ona swe filie. Klika «National» była *dynastią trójkolorowej republiki.* Opanowała ona natychmiast wszystkie godności państwowe, ministerstwa, prefekturę policji, dyrekcję poczty, stanowiska prefektów, opróżnione wyższe stanowiska oficerskie w armii. Na czele władzy wykonawczej stanął Cavaignac, generał tej kliki; jej redaktor naczelny, Marrast, został stałym prezesem Konstytuanty; w swoich salonach występował on jako mistrz ceremonii i jednocześnie sprawował obowiązki gospodarza w imieniu przyzwoitej republiki.

Nawet rewolucyjni pisarze francuscy przez pewnego rodzaju szacunek dla tradycji republikańskich umacniali błędne mniemanie, że w Konstytuancie panują rojaliści. Przeciwnie, od dni czerwcowych Konstytuanta pozostała *wyłącznym przedstawicielem burżuazyjnego republikanizmu* i tym dobitniej podkreślała tę swą właściwość, im bardziej załamywał się wpływ trójkolorowych republikanów poza Konstytuantą. Gdy szło o obronę *formy* republiki burżuazyjnej, rozporządzała ona głosami demokratycznych republikanów, gdy szło *o treść*, to nawet sposób przemawiania nie różnił jej od rojalistycznych frakcyj burżuazji, bo interesy burżuazji, materialne warunki jej klasowego panowania i klasowego wyzysku stanowią właśnie treść burżuazyjnej republiki.

Nie rojalizm więc, lecz burżuazyjny republikanizm urzeczywistnił się w życiu i czynach tej Konstytuanty, która w końcu nie umarła ani też nie została zabita, lecz prostu zgniła.

W ciągu całego jej panowania, podczas gdy odgrywała ona na proscenium państwowym swe wielkie galowe przedstawienie, w głębi dokonywano ciągłych uroczystości ofiarnych — sądy wojenne skazywały nieustannie pojmanych powstańców czerwcowych lub też władze deportowały ich bez wyroku. Konstytuanta miała dość taktu, aby przyznać, że w powstańcach czerwcowych nie sądzi przestępców, lecz miażdży wrogów.

Pierwszym czynem Konstytuanty było wyznaczenie *komisji śledczej* w celu zbadania wypadków z czerwca i z 15 maja oraz udziału przywódców socjalistycznych i demokratycznych w tych wypadkach. Śledztwo skierowane było wyraźnie przeciwko Louis Blancowi, Ledru-Rollinowi i Caussidière'owi. Burżuazyjni republikanie pałali chęcią jak najszybszego pozbycia się tych rywali. Dla dokonania swej zemsty nie mogli wybrać odpowiedniejszego osobnika nad p. *Odilona Barrot*. Ten były przywódca dynastycznej opozycji, ten wcielony liberalizm, ta «*nullité grave*» [to napuszone zero],ten gruntowny nieuk został mianowany prezesem komisji śledczej. Wystąpił przeciw rewolucjonistom za to, że nie pozwolili mu zostać prezesem ministrów. Była to niezawodna gwarancja jego nieprzejednania. Tego więc Barrota mianowano prezesem komisji śledczej. Skonstruował on przeciw rewolucji lutowej proces, który można sprowadzić do następujących punktów: 17 marca *manifestacja*, 16 kwietnia *spisek*, 15 maja *zamach*, 23 czerwca *wojna domowa!* Dlaczego jego uczone i kryminalistyczne badania nie sięgnęły do 24 lutego? «Journal des Débats» odpowiedział na to: 24 lutego — to *założenie Rzymu*. Pochodzenie państw gubi się w mitach, które trzeba przyjmować na wiarę, lecz o których nie można dyskutować. Louis Blanca i Caussidière'a wydano na łup sądom. Zgromadzenie Narodowe dopełniło dzieła swego własnego oczyszczenia, rozpoczętego 15 maja.

Konstytuanta odrzuciła plan opodatkowania kapitału — w formie podatku hipotecznego — powzięty przez Rząd Tymczasowy, a ponownie podjęty przez Goudchaux, zniosła prawo, ograniczające czas pracy do 10 godzin dziennie, przywróciła karę więzienia za długi, wykluczyła od udziału w sądach przysięgłych ludzi niepiśmiennych,

stanowiących znaczną część ludności Francji. Dlaczegoż nie odebrała im też prawa głosowania? Zaprowadzono ponownie kaucje dla pism, ograniczono prawo zrzeszania się.

Ale w swej gorliwości w dziele przywracania dawnym burżuazyjnym stosunkom ich dawnych gwarancji i zacierania wszelkich śladów, pozostawionych przez fale rewolucyjne — burżuazyjni republikanie natrafili na opór, który groził niespodziewanym niebezpieczeństwem.

Nikt w dniach czerwcowych nie walczył bardziej fanatycznie o ocalenie własności i przywrócenie kredytu niż paryscy drobnomieszczanie—właściciele kawiarni i restauracyj, marchands de vins [właściciele winiarni], drobni kupcy, kramarze, rzemieślnicy itd. Sklepik zerwał się i pomaszerował przeciw barykadom, aby przywrócić ruch, który z ulicy prowadził do sklepiku. Ale za barykadami stali klienci i dłużnicy, a przed nimi wierzyciele sklepiku. I gdy barykady zostały zburzone, a robotnicy zmiażdżeni i gdy sklepikarze, upojeni zwycięstwem, rzucili się z powrotem do swych sklepów, znaleźli drzwi zabarykadowane przez zbawcę własności, urzędowego agenta kredytu, który im przedstawił groźne zawiadomienie: zaległy weksel! Zaległe komorne! Zaległa obligacja! Przepadł sklepik! Przepadł sklepikarz!

Ocalenie własności! Ale dom, w którym mieszkali, nie był ich własnością; sklep, którego strzegli, nie był ich własnością; towary, którymi handlowali, nie były ich własnością. Ani ich przedsiębiorstwo, ani talerze, z których jedli, ani łóżko, na którym spali, nie należały już do nich. Właśnie przeciw nim samym trzeba było *ratować tę własność* dla właściciela domu, który go odnajął, dla bankiera, który dyskontował weksel, dla kapitalisty, który pożyczał gotówkę, dla fabrykanta, który powierzył tym kramarzom towary do sprzedania, dla wielkiego kupca, który dał rzemieślnikom na kredyt surowce. *Przywrócenie kredytu!* Ale wzmocniony ponownie kredyt dlatego właśnie okazał się bogiem żyjącym i mściwym, że wypędzał niewypłacalnego dłużnika z jego czterech ścian wraz z żoną i dzieckiem, że jego pozorną własność oddawał na łup kapitałowi, a jego samego wtrącał za długi do więzienia, które znowu groźnie wzniosło się nad trupami powstańców czerwcowych.

Drobnomieszczanie spostrzegli z przerażeniem, że bez oporu oddali się w ręce swych wierzycieli wskutek tego, że rozgromili robotników. Bankructwo ich ciągnęło się chronicznie już od lutego, lecz nikt go niby nie dostrzegał; po czerwcu ogłoszono je otwarcie.

Ich nominalną własność pozostawiono w spokoju tak długo, dopóki trzeba było pędzić ich na plac boju w *imię własności*. Teraz, po uregulowaniu wielkiej sprawy z proletariatem, można było też uregulować drobne rachunki ze sklepikarzem. W Paryżu było zaprotestowanych weksli na sumę przeszło 21 milionów franków, na prowincji na przeszło 11 milionów. Właściciele 7 z górą tysięcy zakładów handlowych w Paryżu nie płacili komornego od lutego.

Jeżeli Konstytuanta wdrożyła śledztwo w sprawie *winy politycznej* począwszy od lutego, to ze swej strony drobnomieszczanie zażądali teraz śledztwa w sprawie *długów cywilnych** do dnia 24 lutego. Zebrali się oni masowo w sali giełdy i groźnie postawili swe żądania. Każdy kupiec, który może dowieść, że zbankrutował tylko wskutek zastoju spowodowanego przez rewolucję i że przed 24 lutego interes jego szedł dobrze, powinien otrzymać na mocy wyroku sądu handlowego prolongatę długu, a wierzyciela jego należy zmusić, by w zamian za spłatę umiarkowanego procentu od należnej mu sumy zlikwidował całą swą pretensję. W Konstytuancie omawiano tę kwestię w formie projektu prawa pod nazwą *concordats à l'amiable* [umowy polubowne]. Zgromadzenie wahało się; wtem przyszła wieść, że u bramy St. Denis tysiące żon i dzieci powstańców przygotowują petycję w sprawie amnestii.

Wobec zmartwychwstałego widma czerwcowego zadrżeli drobnomieszczanie, a Zgromadzenie znowu stało się nieubłagane. Concordats à l'amiable, przyjacielskie porozumienie pomiędzy dłużnikiem a wierzycielem, odrzucono we wszystkich istotnych punktach.

W Konstytuancie republikańscy przedstawiciele burżuazji już dawno odepchnęli od siebie demokratycznych przedstawicieli drobno-

---

* W oryginale gra słów: «politische Schuld» — wina polityczna, «bürgerliche Schulden» — długi cywilne. — *Red.*

mieszczaństwa. Teraz to zerwanie parlamentarne otrzymało swój burżuazyjny, realny sens ekonomiczny: dłużników-drobnomieszczan wydano w ręce wierzycieli-bourgeois. Znaczna część tych drobnomieszczan została zupełnie zrujnowana, pozostałym zaś pozwolono dalej prowadzić interesy, ale na warunkach, które uczyniły z nich kompletnych niewolników kapitału. Dnia 22 sierpnia 1848 r. Zgromadzenie Narodowe odrzuciło «*concordats à l'amiable*»; 19 września 1848 r., w czasie stanu oblężenia, posłami Paryża wybrani zostali: książę Ludwik Bonaparte i więzień z Vincennes, komunista Raspail. Burżuazja zaś wybrała bankiera-lichwiarza i orleanistę Foulda. A więc ze wszystkich stron naraz wypowiedziano jawnie wojnę Konstytuancie, burżuazyjnemu republikanizmowi, Cavaignacowi.

Łatwo zrozumieć, że masowe bankructwa drobnomieszczan paryskich dały się odczuć daleko poza kręgiem bezpośrednio poszkodowanych i że znów wstrząsnęły one burżuazyjną wymianą towarową. Tymczasem deficyt państwowy wzrósł jeszcze bardziej wskutek kosztów, spowodowanych powstaniem czerwcowym, a dochody państwa wciąż spadały wskutek zastoju w produkcji, ograniczenia konsumcji, zmniejszenia się przywozu. Cavaignac i Konstytuanta nie mogli się uciec do żadnego innego środka poza nową pożyczką, która wepchnęła ich pod jeszcze cięższe jarzmo arystokracji finansowej.

Jeżeli drobnomieszczanie po zwycięstwie czerwcowym otrzymali w plonie bankructwo i egzekucję sądową, to janczary Cavaignaca z *gwardii mobilów* znaleźli swą nagrodę w miękkich objęciach loretek i jako «młodzi zbawcy społeczeństwa» spotykali się z wszelkiego rodzaju honorami w salonach Marrasta, tego *gentilhomme* [rycerza] trójkolorowego sztandaru, grającego jednocześnie rolę amfitriona i trubadura przyzwoitej republiki. Tymczasem to uprzywilejowanie ze strony społeczeństwa i daleko wyższy żołd mobilów budziły rozgoryczenie w *armii*, jednocześnie zaś zanikały wszelkie iluzje narodowe, za pomocą których burżuazyjny republikanizm potrafił za czasów Ludwika Filipa poprzez swe pismo «*National*» pociągnąć za sobą część armii i chłopstwa. Rola pośredników, którą Cavaignac i Konstytuanta odegrali w *północnych Włoszech*, aby je wspólnie z Anglią

zaprzedać Austrii — ten jeden dzień władzy obrócił wniwecz 18 lat opozycji «National». Żaden rząd nie był mniej narodowy niż rząd «National», żaden nie był bardziej zależny od Anglii, a przecież za Ludwika Filipa «National» żył codziennym powtarzaniem zdania Katona — *Carthaginem esse delendam* [Kartagina musi być zburzona]; żaden nie był bardziej służalczy wobec świętego przymierza, a przecież od takiego Guizota «National» żądał zerwania traktatów wiedeńskich. Ironia dziejów zrobiła Bastide'a, byłego redaktora działu zagranicznego «National», ministrem spraw zagranicznych Francji, aby każdą swą depeszą przekreślał każdy swój artykuł.

Przez chwilę armia i chłopstwo wierzyły, że dyktatura wojskowa postawi na porządku dziennym Francji wojnę zewnętrzną i «gloire» [sławę]. Ale Cavaignac nie uosabiał wcale dyktatury szabli nad burżuazyjnym społeczeństwem, tylko dyktaturę burżuazji przy pomocy szabli. Żołnierz był teraz potrzebny już tylko w roli żandarma. Pod surową maską starożytno-republikańskiej rezygnacji Cavaignac ukrywał nędzną uległość wobec upokarzających warunków swego burżuazyjnego urzędu. *L'argent n'a pas de maître!* [Pieniądze nie znają pana!] Cavaignac i Konstytuanta idealizowali tę dawną dewizę stanu trzeciego tłumacząc ją na język polityczny w następujący sposób: burżuazja nie zna króla; prawdziwą formą jej panowania jest republika.

Wypracowanie tej *formy*, sporządzenie republikańskiej *konstytucji* — oto, na czym polegała właśnie «wielka praca organiczna» Konstytuanty. Cała ta konstytucja tyleż zmieniała i miała zmienić w burżuazyjnym społeczeństwie, co przemianowanie chrześcijańskiego kalendarza na republikański, a św. Bartłomieja na św. Robespierre'a zmienia w stanie wiatru i pogody. Tam gdzie nie ograniczała się ona tylko do *zmiany strojów*, zadowalała się protokołowaniem faktów *dokonanych*. Tak np. uroczyście zarejestrowała fakt istnienia republiki, fakt powszechnego prawa głosowania, fakt jedynego suwerennego Zgromadzenia Narodowego na miejsce dwóch ograniczonych Izb konstytucyjnych. Tak zarejestrowała i zalegalizowała fakt dyktatury Cavaignaca zastępując stałą, nieodpowiedzialną i dziedziczną władzę królewską — niestałą, odpowiedzialną i obieralną władzą królew-

ską w postaci czteroletniej prezydentury. Tak samo podniesiono do rzędu ustawy konstytucyjnej fakt nadzwyczajnej władzy, w którą Zgromadzenie Narodowe dla zapewnienia własnego bezpieczeństwa wyposażyło przezornie swego prezydenta po okropnościach 15 maja i 25 czerwca. Reszta konstytucji była tylko rzeczą terminologii. Z mechanizmu starej monarchii zdarto etykietki rojalistyczne, a nalepiono republikańskie. Marrast, były naczelny redaktor «National», obecnie główny redaktor konstytucji, nie bez talentu wywiązał się z tego akademickiego zadania.

Konstytuanta przypominała owego urzędnika chilijskiego, który zamierzał dokonać pomiarów celem dokładniejszego rozgraniczenia własności ziemskiej i to w tej samej chwili, gdy grzmot podziemny zwiastował już wybuch wulkanu, który miał mu tę ziemię wydrzeć spod nóg. W teorii odmierzała ona dokładnie formy, w których miało się wyrazić w sposób republikański panowanie burżuazji, w rzeczywistości zaś utrzymywała się tylko przez zniesienie wszelkich formuł, przez użycie przemocy *sans phrase* [bez obsłonek], przez *stan oblężenia*. Na dwa dni przed rozpoczęciem swej pracy konstytucyjnej proklamowała przedłużenie tego stanu. Dawniej pisano i przyjmowano konstytucję wtedy, gdy społeczny proces przewrotu doszedł do punktu stałego, gdy nowo powstałe stosunki klasowe utrwaliły się i gdy zmagające się odłamy klasy panującej uciekały się do kompromisu, który im pozwalał dalej prowadzić walkę między sobą, a jednocześnie wyłączyć z niej wycieńczoną masę ludową. Ta konstytucja natomiast nie sankcjonowała żadnej społecznej rewolucji; sankcjonowała ona chwilowe zwycięstwo starego społeczeństwa nad rewolucją.

W pierwszym projekcie konstytucji, ułożonym przed dniami czerwcowymi, znajdowało się jeszcze «*droit au travail*», prawo do pracy, pierwsza nieudolna formuła, ucieleśniająca rewolucyjne żądania proletariatu. Zastąpiono ją przez «*droit à l'assistance*», prawo do wsparcia publicznego, a któreż państwo nowożytne w tej lub owej formie nie żywi swych pauprów? Prawo do pracy jest w burżuazyjnym sensie nonsensem, marnym, pobożnym życzeniem. Ale za prawem do pracy kryje się władza nad kapitałem, za władzą nad kapitałem — przejęcie

na własność środków produkcji, podporządkowanie ich zrzeszonej klasie robotniczej, a więc zniesienie pracy najemnej i kapitału oraz ich wzajemnego stosunku. Za «*prawem do pracy*» kryło się powstanie czerwcowe. Konstytuanta, która faktycznie postawiła rewolucyjny proletariat *hors la loi*, poza prawem, musiała z zasadniczych względów wyrzucić *jego* formułę z konstytucji — z tej ustawy ustaw, musiała rzucić anatemę na «prawo do pracy». Ale nie ograniczyła się do tego. Jak Platon wygnał ze swej republiki poetów, tak ona ze swojej na wieki wygnała *progresywny podatek dochodowy*. A przecież postępowy podatek dochodowy jest nie tylko zarządzeniem burżuazyjnym, możliwym do urzeczywistnienia na mniejszą lub większą skalę w ramach dzisiejszych warunków produkcyjnych; był on w dodatku jedynym środkiem, który mógł związać średnie warstwy społeczeństwa burżuazyjnego z przyzwoitą republiką, zmniejszyć dług państwowy i zaszachować antyrepublikańską większość burżuazji.

Odrzuciwszy *concordats à l'amiable* trójkolorowi republikanie faktycznie poświęcili drobną burżuazję interesom wielkiej. Ten poszczególny fakt podnieśli oni do znaczenia zasady przez ustawowy zakaz podatku progresywnego. Postawili w jednym rzędzie reformy burżuazyjne z rewolucją proletariacką. Ale jaka klasa pozostała wobec tego ostoją republiki? Wielka burżuazja. A ta w swej masie była antyrepublikańska. Wyzyskując republikanów z «National» dla ponownego utrwalenia dawnych stosunków ekonomicznych, burżuazja ta zamierzała jednocześnie skorzystać z nowo utrwalonych stosunków społecznych dla przywrócenia odpowiadających im form politycznych. Już w początku października Cavaignac był zmuszony mianować ministrami republiki Dufaure'a i Viviena, byłych ministrów Ludwika Filipa, mimo krzyków i hałasów bezgłowych purytanów jego własnej partii.

Podczas gdy trójkolorowa konstytucja odrzucała wszelkie kompromisy z drobnomieszczaństwem i nie umiała związać z nową formą państwową żadnego nowego odłamu społeczeństwa, jednocześnie przywróciła ona pospiesznie tradycyjną nietykalność korporacji, w której dawne państwo znajdowało swych najbardziej zaciętych i

najbardziej fanatycznych obrońców. Zakwestionowaną przez rząd tymczasowy *nieusuwalność sędziów* Konstytuanta podniosła do godności ustawy konstytucyjnej. Jeden król, którego usunięto, odrodził się w setkach tych nieusuwalnych inkwizytorów legalności.

Prasa francuska wszechstronnie omawiała sprzeczności w konstytucji p. Marrasta, np. jednoczesne istnienie dwóch suwerenów, Zgromadzenia Narodowego i prezydenta, itd. itd.

Lecz główna sprzeczność tej konstytucji polega na tym, że przez powszechne głosowanie oddaje ona władzę polityczną w posiadanie tym samym klasom, których niewolę społeczną ma uwiecznić: proletariatowi, chłopstwu, drobnomieszczaństwu. Burżuazji zaś, klasie, której stałą władzę społeczną ta konstytucja sankcjonuje, odbiera ona zarazem polityczne rękojmie tej władzy. Panowanie polityczne burżuazji wtłacza ona w ramy warunków demokratycznych, które w każdej chwili mogą doprowadzić do zwycięstwa klas jej wrogich i zagrozić samym podstawom społeczeństwa burżuazyjnego. Od jednych konstytucja wymaga, aby od wyzwolenia politycznego nie szli naprzód do wyzwolenia społecznego, od drugich zaś, aby po restauracji społecznej nie szli dalej wstecz do restauracji politycznej.

Burżuazyjni republikanie mało dbali o te sprzeczności. W miarę jak ludzie ci przestawali być *niezbędni*, a niezbędni byli tylko jako czołowi bojownicy starego społeczeństwa przeciw rewolucyjnemu proletariatowi, teraz w kilka tygodni po swym zwycięstwie, spadli ze stanowiska *partii* do stanowiska *kliki*. I konstytucję traktowali oni tylko jako wielką *intrygę*, która miała przede wszystkim ukonstytuować panowanie kliki. Prezydentem miał zostać w dalszym ciągu Cavaignac, Zgromadzenie Prawodawcze miało się stać dalszym ciągiem Konstytuanty. Spodziewali się oni nawet, że potrafią sprowadzić do fikcji siłę polityczną mas ludowych i szermować tą fikcją w taki sposób, aby stale utrzymywać większość burżuazji pod grozą dylematu dni czerwcowych: *państwo «National»* albo państwo anarchii.

Praca nad konstytucją rozpoczęta 4 września została zakończona 23 października. Dnia 2 września Konstytuanta postanowiła nie roz-

chodzić się, dopoki nie wyda ustaw organicznych, uzupełniających konstytucję. Niemniej jednak zdecydowała się ona teraz, by już dnia 10 grudnia, na długo nim miał się zamknąć krąg jej własnej działalności, powołać do życia swój własny twór, prezydenta. Tak wielka była jej pewność, że będzie mogła w tym homunculusie konstytucji powitać «syna jego matki». Na wszelki wypadek postanowiono, że o ile żaden z kandydatów nie otrzyma dwóch milionów głosów, prawo wyboru przechodzi z narodu na Konstytuantę.

Daremne zachody! Pierwszy dzień urzeczywistnienia konstytucji był ostatnim dniem panowania Konstytuanty. W głębi urny wyborczej leżał jej wyrok śmierci. Konstytuanta szukała «syna jego matki», a znalazła «synowca jego stryja». Saul-Cavaignac otrzymał milion głosów, ale Dawid-Napoleon otrzymał 6 milionów. Sześciokrotnie pobity został Saul-Cavaignac.

Dzień 10 grudnia 1848 r. był dniem *powstania chłopskiego*. Od tego dnia dopiero datuje się luty dla francuskich chłopów. Symbol, który wyrażał ich wejście do ruchu rewolucyjnego, niezgrabnie-podstępny, szelmowsko-naiwny, głupowato-wzniosły, ten wyrachowany zabobon, patetyczna burleska, genialnie głupi anachronizm, błazeński żart historii świata, nieczytelny hieroglif dla umysłu człowieka cywilizowanego — symbol ten miał niezaprzeczoną fizjonomię klasy, która w łonie cywilizacji reprezentuje barbarzyństwo. Republika przedstawiała się chłopstwu w osobie *poborcy podatkowego*, chłopstwo przedstawiło się republice w osobie *cesarza*. Napoleon był jedynym człowiekiem, wyrażającym w całej pełni interesy i wyobraźnię klasy chłopskiej, nowo stworzonej w r. 1789. Wypisując jego imię na fasadzie republiki chłopstwo tym samym proklamowało wojnę zagranicy i walkę o swoje interesy klasowe wewnątrz kraju. Napoleon nie był dla chłopów osobą, lecz programem. Ze sztandarami, z muzyką szli chłopi do lokalów wyborczych wołając: «*Plus d'impôts, à bas les riches, à bas la république, vive l'Empereur!*» [Precz z podatkami, precz z bogaczami, precz z republiką, niech żyje cesarz!]. Za cesarzem kryła się wojna chłopska. Republika, którą chłopi rozgromili swym głosowaniem, była *republiką bogaczy*.

Dzień 10 grudnia był to chłopski *coup d'état* [zamach stanu], który obalił istniejący rząd. I od tej chwili, gdy chłopi odebrali Francji jeden rząd, a dali jej drugi, oczy ich stale kierowały się na Paryż. Stawszy się na chwilę czynnymi bohaterami dramatu rewolucyjnego, nie mogli już znowu zostać zepchnięci do roli bezczynnego, pozbawionego własnej woli chóru.

Inne klasy przyczyniły się do uzupełnienia zwycięstwa wyborczego chłopów. Dla *proletariatu* wybór Napoleona oznaczał usunięcie Cavaignaca, upadek Konstytuanty, dymisję burżuazyjnego republikanizmu, kasację zwycięstwa czerwcowego. Dla *drobnomieszczaństwa* Napoleon był panowaniem dłużnika nad wierzycielem. Dla większości *wielkiej burżuazji* wybór Napoleona był otwartym zerwaniem z frakcją, którą przez chwilę musiała posługiwać się przeciw rewolucji, lecz która stała się nie do zniesienia, gdy swe chwilowe stanowisko chciała utrwalić w drodze konstytucji. Napoleon zamiast Cavaignaca był dla niej monarchią zamiast republiki, początkiem restauracji rojalistycznej, lękliwą aluzją do księcia Orleańskiego, lilią* ukrytą wśród fiołków. *Armia* wreszcie głosowała na Napoleona przeciw gwardii mobilów, przeciw sielance pokoju, za wojną.

Tak więc doszło do tego, że — mówiąc słowami «Nowej Gazety Reńskiej» — człowiek najbardziej ograniczony we Francji otrzymał najbardziej nieograniczone znaczenie. Właśnie dlatego, że był niczym, mógł oznaczać wszystko, oprócz siebie samego. Chociaż imię Napoleona miało różny sens w ustach różnych klas, to jednak każda z nich pisała wraz z tym imieniem na kartce wyborczej: precz z partią «National», precz z Cavaignakiem, precz z Konstytuantą, precz z burżuazyjną republiką! Minister Dufaure oświadczył publicznie w Konstytuancie: «10 grudnia — to drugi 24 lutego».

Drobnomieszczaństwo i proletariat głosowały *en bloc* [całą swą masą] *za* Napoleonem, aby głosować *przeciw* Cavaignacowi i aby przez skupienie głosów na jednym kandydacie zapobiec przejściu ostatecznej decyzji do rąk Konstytuanty. Lecz najbardziej postępowa

* Herb legitymistycznej (prawowitej) dynastii Burbonów. — *Red.*

część obu klas wysunęła swych własnych kandydatów. Napoleon był *zbiorowym imieniem* wszystkich stronnictw sprzymierzonych przeciw burżuazyjnej republice; *Ledru-Rollin i Raspail były to imiona własne:* pierwsze — demokratycznego drobnomieszczaństwa, drugie — rewolucyjnego proletariatu. Głosy za Raspailem — jak publicznie oświadczali proletariusze i ich socjalistyczni rzecznicy — miały być tylko demonstracją, miały stanowić protest przeciw wszelkiej prezydenturze, tj. przeciw samej konstytucji, miały być głosami przeciw Ledru-Rollinowi, pierwszym aktem oddzielenia się proletariatu jako samodzielnej partii politycznej od partii demokratycznej. Ta ostatnia zaś — demokratyczne drobnomieszczaństwo i jego przedstawicielka parlamentarna, Góra — traktowała kandydaturę Ledru-Rollina z całą powagą, z jaką przywykła ona uroczyście ogłupiać samą siebie. Była to zresztą jej ostatnia próba samodzielnego wystąpienia obok proletariatu; nie tylko partia republikańsko-burżuazyjna, lecz i demokratyczne drobnomieszczaństwo wraz ze swą Górą zostało pobite w dniu 10 grudnia.

Francja miała teraz obok «*Góry*» również *Napoleona* — najlepszy dowód, że były to tylko dwie martwe karykatury wielkich rzeczywistości, których imię nosiły. Ludwik Napoleon wraz ze swym kapeluszem cesarskim i orłem był równie nędzną parodią starego Napoleona, jak Góra ze swymi frazesami, zapożyczonymi z 1793 r. i swymi demagogicznymi pozami — nędzną parodią starej Góry. W ten sposób upadł równocześnie tradycyjny przesąd w stosunku do 1793 r. i tradycyjny przesąd w stosunku do Napoleona. Rewolucja stała się sama sobą dopiero z chwilą, gdy otrzymała *własne, oryginalne* imię, a to mogło się stać wtedy dopiero, gdy na jej pierwszy plan władczo wystąpiła nowoczesna klasa rewolucyjna, proletariat przemysłowy. Można powiedzieć, że 10 grudnia wprowadził w zdumienie Górę i zbił ją z tropu już choćby dlatego, że w dniu tym brutalny żart chłopski ze śmiechem rozbił klasyczną analogię z dawną rewolucją.

Dnia 20 grudnia Cavaignac złożył swój urząd i Konstytuanta ogłosiła Ludwika Napoleona prezydentem republiki. Dnia 19 grud-

nia, w ostatnim dniu swego jedynowładztwa, Konstytuanta odrzuciła wniosek o amnestię dla powstańców czerwcowych. Odwołać dekret z 27 czerwca, którym bez sądu skazano na zesłanie 15.000 powstańców — czyż nie znaczyłoby to odwołać samą rzeź czerwcową?

Odilon Barrot, ostatni minister Ludwika Filipa, stał się pierwszym ministrem Ludwika Napoleona. Jak Ludwik Napoleon nie datował swego panowania od 10 grudnia, lecz od uchwały senatu z roku 1806, tak też znalazł sobie prezesa ministrów, który swego gabinetu nie datował od 20 grudnia, lecz od dekretu królewskiego z 24 lutego. Jako prawowity następca Ludwika Filipa, Ludwik Napoleon złagodził zmianę rządów przez utrzymanie starego ministerium, które w dodatku nie zdążyło się zużyć, bo nie zdążyło przyjść na świat.

Wybór ten doradzili mu przywódcy rojalistycznych frakcyj burżuazji. Wódz dawnej opozycji dynastycznej, Barrot, który nieświadomie stanowił szczebel przejściowy do republikanów z «National», nadawał się jeszcze bardziej do tego, aby z zupełną świadomością utworzyć szczebel przejściowy od burżuazyjnej republiki do monarchii.

Odilon Barrot był wodzem jedynej z dawnych partii opozycyjnych, która zawsze bezskutecznie walcząc o tekę ministerialną nie zdążyła się jeszcze ostatecznie skompromitować. Rewolucja szybko wznosiła jedną po drugiej wszystkie dawne partie opozycyjne na wyżyny władzy, aby każda z nich nie tylko czynem, lecz i słowem wyparła się dawnych frazesów i odwołała je, i aby w końcu lud rzucił je wszystkie w postaci jednej obrzydliwej mieszaniny na śmietnik historii. Barrot, to wcielenie burżuazyjnego liberalizmu, ten człowiek, który przez lat 18 ukrywał umysłową próżnię i podłość pod maską pozornej powagi zewnętrznej, miał przejść przez wszystkie szczeble renegactwa. Jeżeli w pewnych chwilach jego samego trwożył zbyt uderzający kontrast między cierniami teraźniejszości a laurami przeszłości, wystarczało jedno spojrzenie w zwierciadło, aby mu przywrócić ministerialne panowanie nad sobą i ludzki podziw dla samego siebie. W zwierciadle jaśniał przed nim Guizot, któremu zawsze zazdrościł, a który trakto-

wał go zawsze jak uczniaka. Sam Guizot, ale Guizot z olimpijskim czołem Odilona. Barrot nie dostrzegał tylko u siebie uszu Midasa*.

Barrot z 24 lutego objawił się dopiero w Barrocie z 20 grudnia. Obok niego, orleanisty i wolterianina, stanął jako minister wyznań — legitymista i jezuita Falloux.

W kilka dni potem teka spraw wewnętrznych oddana została maltuzjaninowi Leonowi Faucher. Prawo, religia, ekonomia polityczna! Gabinet Barrota zawierał to wszystko — i w dodatku jeszcze połączenie legitymistów i orleanistów. Brakowało tylko bonapartysty. Bonaparte ukrywał jeszcze swe pretensje do odgrywania roli Napoleona, bo Soulouque* nie grał jeszcze roli Toussaint l'Ouverture'a**.

Partię «National» wyparto natychmiast ze wszystkich wyższych stanowisk, na których się zagnieździła. Prefekturę policyjną, dyrekcję poczty, generalną prokuraturę, merostwo paryskie — wszystko obsadzono dawnymi kreaturami monarchii. Legitymista Changarnier łączył w swych rękach naczelne dowództwo nad Gwardią Narodową departamentu Sekwany, gwardią mobilów i wojskami liniowymi pierwszej dywizji. Orleanista Bugeaud został mianowany głównodowodzącym armii alpejskiej. Ta zamiana urzędników ciągnęła się bez przerwy za rządu Barrota. Pierwszym aktem jego urzędowania była restauracja starej administracji rojalistycznej. W mgnieniu oka zmieniła się scena urzędowa — kulisy, kostiumy, język, aktorzy, figuranci,

---

* *Midas* — legendarny król frygijski. Według starożytnego podania w czasie zawodów muzycznych pomiędzy Apollonem a Panem oddał on pierwszeństwo Panowi. Rozgniewany Apollo odpłacił mu się za to oślimi uszami (stąd «uszy Midasa»). — *Red.*

* *Soulouque* — prezydent murzyńskiej republiki Haiti, który naśladując Napoleona kazał w 1850 r. ogłosić się cesarzem, otoczył się całym sztabem murzyńskich marszałków i generałów, stworzył dwór na wzór francuski i we wszystkim starał się kopiować Napoleona. Francuski lud dowcipnie uchwycił podobieństwo nadając Ludwikowi Bonaparte nazwę «francuskiego Soulouque'a» — *Red.*

** *Toussaint l'Ouverture* (1743—1803) wódz powstańców Murzynów na San-Domingo w 1796—1802 r.; wzięty do niewoli przez wojska francuskie, umarł w forcie Youx. — *Red.*

statyści, suflerzy, stanowisko stronnictw, motywy dramatu, treść kolizji, cała sytuacja. Pozostała na swym miejscu tylko Konstytuanta, która istniała przed stworzeniem tego świata. Ale od chwili, gdy Zgromadzenie Narodowe zainstalowało Bonapartego, Bonaparte — Barrota, Barrot — Changarniera, Francja przeszła od okresu republikańskiego konstytuowania się do okresu ukonstytuowanej republiki. A cóż w tej ukonstytuowanej republice miała robić jeszcze Konstytuanta? Po stworzeniu ziemi stwórcy jej nie pozostało nic prócz ucieczki do nieba. Konstytuanta była zdecydowana nie iść za jego przykładem, bo Zgromadzenie Narodowe było ostatnim przytułkiem partii burżuazyjnych republikanów. Jeżeli odebrano Konstytuancie wszystkie dźwignie władzy wykonawczej, to czyż nie pozostawała w jej rękach wszechwładza ustawodawcza? Pierwszą jej myślą było utrzymanie za wszelką cenę suwerennego stanowiska i odzyskanie za jego pomocą straconego terenu. Rząd Barrota należało wyprzeć przez rząd «National»; wówczas rojalistyczny personel musiałby natychmiast opuścić pałace administracji, a na jego miejsce znowu wkroczyłby z triumfem personel trójkolorowy. Zgromadzenie Narodowe postanowiło obalić rząd, a rząd sam nastręczył taką sposobność do ataku, że i Konstytuanta nie mogłaby wynaleźć lepszej.

Przypomnijmy, że Ludwik Bonaparte oznaczał dla chłopów: Precz z podatkami! Sześć dni siedział Bonaparte na krześle prezydenta, a siódmego dnia, 27 grudnia, jego rząd zaproponował *utrzymanie podatku od soli*, którego zniesienie zadekretował Rząd Tymczasowy. Podatek od soli wraz z podatkiem od wina ma ten przywilej, że jest kozłem ofiarnym dawnego francuskiego systemu finansowego, zwłaszcza w oczach ludu wiejskiego. Gabinet Barrota nie mógł podpowiedzieć wybrańcowi chłopów zjadliwszego epigramatu na jego wyborców niż wyrazy: «*przywrócenie podatku od soli!*» Wobec podatku od soli Bonaparte stracił swą sól rewolucyjną — Napoleon powstania chłopskiego rozwiał się jak mgliste widmo i pozostał tylko Wielki Nieznajomy rojalistycznej intrygi burżuazyjnej. I nie bez rozmysłu zrobił gabinet Barrota ten akt nietaktownie brutalnego rozczarowania pierwszym aktem rządowym prezydenta.

Konstytuanta ze swej strony chciwie podchwyciła podwójną sposobność obalenia gabinetu i wystąpienia przeciw wybrańcowi chłopów jako przedstawicielka chłopskich interesów. Odrzuciła ona projekt ministra finansów, zredukowała podatek od soli do jednej trzeciej jego pierwotnej wysokości, powiększyła w ten sposób o 60 milionów deficyt państwowy, wynoszący 560 milionów i po tym *wotum nieufności* spokojnie oczekiwała ustąpienia rządu. Tak mało Konstytuanta zdawała sobie sprawę z nowego świata, który ją otaczał, i ze zmiany własnego stanowiska. Za rządem stał prezydent, a za prezydentem stało 6 milionów wyborców, którzy złożyli do urny wyborczej tyleż wotów nieufności dla Konstytuanty. Konstytuanta zwracała narodowi jego wotum nieufności. Śmieszna wymiana! Konstytuanta zapomniała, że jej wota straciły już kurs przymusowy. Odrzucenie podatku od soli umocniło tylko decyzję Bonapartego i jego rządu, by «*skończyć*» ze Zgromadzeniem Konstytucyjnym. Rozpoczął się ów długi pojedynek, który wypełnił całą ostatnią połowę życia Konstytuanty. 29 stycznia, 21 marca, 8 maja są to *journées*, wielkie dni tego kryzysu, zwiastuny 13 *czerwca*.

Francuzi, jak np. Louis Blanc, pojmowali dzień 29 stycznia, jako ujawnienie sprzeczności konstytucyjnej, sprzeczności między suwerennym, nie podlegającym rozwiązaniu, pochodzącym z powszechnych wyborów Zgromadzeniem Narodowym a prezydentem, który według dosłownego brzmienia praw jest przed nim odpowiedzialny, w rzeczywistości zaś jest również usankcjonowany przez powszechne głosowanie i w dodatku łączy w swej osobie wszystkie głosy, które dzielą się i stokrotnie rozdrabniają między poszczególnych członków Zgromadzenia Narodowego; oprócz tego prezydent posiada całą władzę wykonawczą, ponad którą Zgromadzenie Narodowe unosi się tylko jako siła moralna. Komentując w ten sposób dzień 29 stycznia, przyjmowali oni język, jakim ludzie posługują się w walce na trybunie, w prasie, klubach, za rzeczywistą treść tej walki. Ludwik Bonaparte wobec Konstytuanty nie był jedną władzą konstytucyjną występującą przeciw drugiej, nie był władzą wykonawczą stającą przeciw władzy prawodawczej. Ludwik Bonaparte — była to sama ukonstytuowana

republika burżuazyjna przeciwstawiająca się narzędziom jej ukonstytuowania, przeciwstawiająca się ambitnym intrygom i ideologicznym żądaniom rewolucyjnego odłamu burżuazji, który założył tę republikę i ze zdumieniem przekonał się teraz, że jego ukonstytuowana republika wygląda jak odnowiona monarchia. Wobec tego ten odłam burżuazji chciał gwałtem przedłużyć okres konstytuowania z jego szczególnymi warunkami, złudzeniami, językiem i obsadą osobową i nie chciał dopuścić, aby dojrzała już burżuazyjna republika wystąpiła w swej całkowitej, jej właściwej postaci. Jak konstytucyjne Zgromadzenie Narodowe reprezentowało spadłego z powrotem na jego łono Cavaignaca, tak Bonaparte reprezentował nieodłączone jeszcze od niego Prawodawcze Zgromadzenie Narodowe, tj. Zgromadzenie Narodowe ukonstytuowanej już republiki burżuazyjnej.

Znaczenie wyboru Bonapartego mogłoby dopiero wówczas stać się jasne, gdyby zamiast *jednego* imienia podstawiono jego różnorodne znaczenie, gdy wybór ten powtórzył się w wyborach nowego Zgromadzenia Narodowego. Mandat starego Zgromadzenia Narodowego został skasowany przez 10 grudnia. Tak więc 29 stycznia stanęli naprzeciw siebie nie prezydent i Zgromadzenie Narodowe *tej samej* republiki, lecz Zgromadzenie Narodowe republiki tworzącej się i prezydent już stworzonej — dwie siły, w które wcieliły się dwa różne okresy procesu życiowego republiki. Z jednej strony była drobna republikańska frakcja burżuazji — jedynie ona mogła proklamować republikę, wydrzeć ją w walce ulicznej i przy pomocy terroru z rąk rewolucyjnego proletariatu, nakreślić w konstytucji jej idealne zarysy, z drugiej — cała rojalistyczna masa burżuazji — jedynie ona mogła panować w tej ukonstytuowanej burżuazyjnej republice, wyrzucić z konstytucji jej ideologiczne domieszki i urzeczywistnić przez swe ustawodawstwo i swą administrację nieodzowne warunki ujarzmienia proletariatu.

Burza, która wybuchła 29 stycznia, zbierała się w ciągu całego tego miesiąca. Konstytuanta chciała swym wotum nieufności zmusić ministerium Barrota do ustąpienia. Natomiast ministerium to zaproponowało Konstytuancie, aby sama sobie udzieliła ostatecznego wo-

tum nieufności, uchwaliła swe samobójstwo, zadekretowała *swe własne rozwiązanie.* Na rozkaz rządu jeden z najmniej znanych posłów, Rateau, przedstawił 6 stycznia ten wniosek Konstytuancie — tej samej Konstytuancie, która już w sierpniu postanowiła się nie rozchodzić, dopóki nie wyda całego szeregu praw organicznych, uzupełniających konstytucję. Rządowiec Fould oświadczył jej bez ogródek, że jej rozwiązanie jest niezbędne «*dla przywrócenia zachwianego kredytu*». I czy Konstytuanta nie podkopywała kredytu, przedłużając stan tymczasowy i kwestionując Barrota, a więc Bonapartego, a więc ukonstytuowaną republikę? Olimpijczyk Barrot stał się szalonym Rolandem na myśl, że to nareszcie z takim trudem uzyskane premierostwo, które mu republikanie już raz odroczyli o całe «decennium», tj. o dziesięć miesięcy, znowu mu się może wymknąć z rąk po zaledwie dwóch tygodniach rozkoszy. I oto Barrot zaczął wobec tego nędznego Zgromadzenia zachowywać się gorzej od najbardziej tyrańskiego z tyranów. Najłagodniejsze jego słowa brzmiały: «Z tym Zgromadzeniem niemożliwa jest żadna przyszłość». I rzeczywiście reprezentowało ono już tylko przeszłość. «Jest ono niezdolne», dodawał Barrot z ironią, «do otoczenia republiki takimi instytucjami, jakie są niezbędne dla jej utrwalenia». I w samej rzeczy! Wraz z wyjątkowym antagonizmem w stosunku do proletariatu załamała się i burżuazyjna energia Zgromadzenia, a w antagonizmie wobec rojalistów odżyła w nim jego republikańska przesada. Stało się więc ono podwójnie niezdolne do umocnienia odpowiednimi instytucjami burżuazyjnej republiki, której już nie rozumiało.

Jednocześnie z wnioskiem Rateau rząd wywołał w całym kraju *burzę petycyj* i odtąd codziennie ze wszystkich zakątków Francji zlatywały Konstytuancie na głowę całe paki *billets doux* [listów miłosnych], w których mniej lub więcej kategorycznie proszono ją, aby się *rozwiązała* i napisała testament. Konstytuanta ze swej strony wywołała kontrpetycje, w których kazała się wzywać, aby trwała przy życiu. Walka wyborcza pomiędzy Bonapartem a Cavaignakiem wznowiła się jako walka petycyj za i przeciw rozwiązaniu Zgroma-

dzenia Narodowego. Petycje miały być uzupełniającymi komentarzami do 10 grudnia. Agitacja ta trwała przez cały tydzień.

W konflikcie pomiędzy Konstytuantą a prezydentem Konstytuanta nie mogła się powoływać na swe pochodzenie z powszechnych wyborów, bo właśnie odwoływano się od niej do powszechnego prawa głosowania. Nie mogła się oprzeć na żadnej prawowitej władzy, bo właśnie szło o walkę przeciw legalnej władzy. Nie mogła obalić rządu przez swe wota nieufności, jak próbowała to zrobić jeszcze raz 6 i 26 stycznia, bo rząd nie żądał wcale jej zaufania. Pozostawało jej tylko jedno wyjście: *powstanie*. Bojowe siły powstania stanowiła *republikańska część Gwardii Narodowej, gwardii mobilów* i ośrodki rewolucyjnego proletariatu, *kluby*. Mobile, ci bohaterowie dni czerwcowych, stanowili w grudniu zorganizowaną siłę bojową republikańskiej frakcji burżuazji, podobnie jak przed czerwcem *warsztaty narodowe* stanowiły zorganizowaną siłę bojową rewolucyjnego proletariatu. Podobnie jak komisja wykonawcza Konstytuanty skierowała swój brutalny atak na warsztaty narodowe, gdy musiała skończyć z żądaniami proletariatu, które stały się dla niej nie do zniesienia — podobnie i rząd Bonapartego uderzył na gwardię mobilów, gdy musiał skończyć z pretensjami republikańskiej frakcji burżuazji, pretensjami, które stały się dlań nie do zniesienia. Zarządził on *rozwiązanie gwardii mobilów*. Część ich zwolniono i wyrzucono na bruk, drugiej części nadano organizację monarchiczną zamiast demokratycznej, a żołd jej obniżono do wysokości zwykłego żołdu wojsk lipcowych. Mobile znaleźli się w położeniu powstańców czerwcowych i odtąd prasa codziennie przynosiła *publiczne spowiedzi*, w których mobile wyznawali swe grzechy czerwcowe i błagali proletariat o przebaczenie.

A kluby? Od chwili gdy Konstytuanta zakwestionowała w osobie Barrota prezydenta, w osobie prezydenta ukonstytuowaną republikę burżuazyjną, a w ukonstytuowanej republice burżuazyjnej republikę burżuazyjną w ogóle — z konieczności zwarły swe szeregi wokół niej wszystkie czynniki składowe republiki lutowej, wszystkie partie, które chciały obalić istniejącą republikę, cofnąć ją gwałtem do dawnego stanu i przekształcić na republikę zgodną z ich klasowymi

interesami i zasadami. Wszystko, co się stało, zostało przekreślone, krystalizacja ruchu rewolucyjnego znowu przeszła w stan płynny, republika, o którą walczono, stała się znowu nieokreśloną republiką dni lutowych, której każda partia dawała odmienne określenie. Na chwilę partie znowu zajęły dawne stanowiska z lutego — tylko bez złudzeń lutowych. Trójkolorowi republikanie z «National» oparli się znowu na demokratycznych republikanach z «Reformy» i wypchnęli ich jako czołowych bojowników na pierwszy plan walki parlamentarnej. Republikanie demokratyczni oparli się znowu na republikanach socjalistycznych — 27 stycznia publiczny manifest obwieścił ich pojednanie i zjednoczenie — i przygotowywali w klubach grunt do powstania. Prasa ministerialna słusznie traktowała trójkolorowych republikanów z «National» jako zmartwychwstałych powstańców czerwcowych. Aby utrzymać się na szczycie burżuazyjnej republiki, kwestionowali oni samą burżuazyjną republikę. Dnia 26 stycznia minister Faucher przedłożył projekt ustawy o stowarzyszeniach, którego pierwszy paragraf brzmiał: «*Kluby są wzbronione*». Faucher postawił wniosek, aby projekt ten, jako nagły, natychmiast poddano pod dyskusję. Konstytuanta odrzuciła nagłość wniosku, a 27 stycznia Ledru-Rollin złożył wniosek z 230 podpisami, żądający postawienia rządu w stan oskarżenia za naruszenie konstytucji. Postawienie rządu w stan oskarżenia w chwili, gdy taki akt był albo nietaktownym zdemaskowaniem bezsilności sędziego, tj. większości Izby, albo bezsilnym protestem oskarżyciela przeciw tej właśnie większości — taki był wielki rewolucyjny atut, który od tego czasu w każdym kulminacyjnym punkcie kryzysu Góra-epigon rzucała na stół. Biedna Góra, przyduszona ciężarem swego własnego imienia!

Blanqui, Barbès, Raspail i inni próbowali 15 maja rozpędzić Konstytuantę wdzierając się do sali posiedzeń na czele paryskiego proletariatu. Barrot przygotował dla tego samego Zgromadzenia moralny 15 maja, zamierzając podyktować mu samorozwiązanie i zamknąć salę jego posiedzeń. To samo Zgromadzenie powierzyło Barrotowi śledztwo w sprawie przestępców majowych. I oto teraz, gdy Barrot wystąpił wobec Zgromadzenia jako rojalistyczny Blanqui, ono zaś

szukało sojuszników przeciw niemu w klubach, w rewolucyjnym proletariacie, w partii Blanqui'ego, w tej samej chwili nieubłagany Barrot torturował Zgromadzenie wnioskiem o wyjęcie więźniów majowych spod sądu przysięgłych i oddanie ich w ręce «Haute-Cour», najwyższego sądu, wynalezionego przez partię «National». Zadziwiająca rzecz, jak spotęgowana obawa o tekę ministerialną potrafiła wykrzesać z głowy takiego Barrota koncepty godne Beaumarchais'go! Zgromadzenie Narodowe po długim wahaniu przyjęło jego wniosek. Wobec zamachowców majowych powróciło ono do swego normalnego charakteru.

Jeżeli prezydent i ministrowie pchali Konstytuantę do *powstania*, to ona ze swej strony pchała prezydenta i rząd do zamachu stanu, gdyż nie rozporządzali oni żadnymi legalnymi środkami rozwiązania jej. Lecz Konstytuanta była matką konstytucji, a konstytucja — matką prezydenta. Przez zamach stanu prezydent podarłby konstytucję, a wraz z nią przekreśliłby i republikańskie podstawy prawne swego stanowiska. Musiałby wtedy uciec się do swych praw imperatorskich, ale imperatorskie prawa budziły do życia prawa orleanistyczne — jedne zaś i drugie bladły wobec praw legitymistycznych. Upadek legalnej republiki mógł wynieść w górę tylko jej przeciwny biegun — legitymistyczną monarchię, w chwili gdy partia orleanistyczna była już tylko stroną zwyciężoną z lutego, a Bonaparte już tylko zwycięzcą z 10 grudnia, w chwili gdy zarówno jedna jak i drugi mogli republikańskiej uzurpacji przeciwstawić już tylko swoje, równie uzurpowane prawa monarchiczne. Legitymiści zdawali sobie sprawę z faktu, że moment był dla nich pomyślny i spiskowali w biały dzień. Spodziewali się, że w generale Changarnierze znajdą swego *Monka**. W ich klubach równie otwarcie zwiastowano nadejście *białej monarchii*, jak w proletariackich nadejście *czerwonej republiki*.

Przez pomyślnie stłumiony rokosz uniknąłby rząd wszelkich trudności. «Legalność zabija nas», zawołał Odilon Barrot. Rokosz pozwo-

* Generał angielski (1608—1669), który wykorzystał podporządkowane jego dowództwu wojska dla restauracji dynastii Stuartów. — *Red.*

liłby pod pozorem *salut publique* [ocalenia publicznego] rozwiązać Konstytuantę, złamać konstytucję w interesie samej konstytucji. Brutalne wystąpienie Odilona Barrot w Zgromadzeniu Narodowym, projekt rozwiązania klubów, usunięcie z wielkim trzaskiem 50 trójkolorowych prefektów i zastąpienie ich przez rojalistów, rozwiązanie gwardii mobilów, złe traktowanie jej dowódców przez Changarniera, przywrócenie katedry profesorowi Lerminierowi, który stał się niemożliwy już za Guizota, tolerowanie wybryków legitymistycznych — wszystko to było prowokowaniem rokoszu. Lecz rokosz nie wybuchał. Oczekiwał on hasła od Konstytuanty, nie od rządu.

Wreszcie nadszedł 29 stycznia — dzień, w którym miano zadecydować o postawionym przez Mathieu (posła z departamentu Drôme) *wniosku*, by bezwarunkowo odrzucić wniosek Rateau. Legitymiści, orleaniści, bonapartyści, gwardia mobilów, Góra, kluby — wszystko w tym dniu spiskowało, każdy zarówno przeciw rzekomym wrogom, jak i przeciw rzekomym sprzymierzeńcom. Bonaparte na koniu dokonywał przeglądu części wojsk na placu Zgody, Changarnier zainscenizował efektowne manewry strategiczne; Konstytuanta znalazła gmach swych posiedzeń obsadzony przez wojsko. Konstytuanta — ten ośrodek wszystkich krzyżujących się nadziei, obaw, oczekiwań, wrzeń, napięć, sprzysiężeń, to zgromadzenie o lwiej odwadze — ani przez chwilę nie wahała się w tej najbardziej doniosłej dla niej chwili dziejowej. Była ona podobna do szermierza, który nie tylko bał się użyć własnego oręża, lecz w dodatku czuł się zobowiązany do pozostawienia oręża przeciwnika w nieuszkodzonym stanie. Z pogardą dla śmierci Konstytuanta podpisała wyrok śmierci na samą siebie i przeciwstawiła się bezwarunkowemu odrzuceniu wniosku Rateau. Znajdując się w stanie oblężenia, nakreśliła granice swej działalności konstytucyjnej, z konieczności w ramach stanu oblężenia w Paryżu. Zemściła się, jak na nią przystało, wdrażając na drugi dzień śledztwo z powodu strachu, jakiego jej napędził rząd 29 stycznia. Góra wykazała swój brak energii rewolucyjnej i politycznego rozumu dając się użyć partii «National» za herolda w tej wielkiej komedii intryg. Partia «National» uczyniła ostatnią próbę utrzymania dla siebie

w ukonstytuowanej republice tego monopolu władzy, który posiadała w okresie powstawania burżuazyjnej republiki. Poniosła fiasko.

Jeżeli w kryzysie styczniowym szło o istnienie Konstytuanty, to w kryzysie 21 marca szło o istnienie konstytucji; tam szło o ludzi partii «National», tu — o jej ideał. Zbyteczne rozwodzić się, że «uczciwi» republikanie taniej sprzedawali wzniosłe uczucia swej ideologii, niż ziemskie rozkosze władzy państwowej.

Dnia 21 marca na porządku dziennym Zgromadzenia Narodowego stanął wniesiony przez Fauchera projekt ustawy przeciw wolności zrzeszeń: *zakaz klubów*. Artykuł 8 konstytucji zapewniał wszystkim Francuzom prawo zrzeszania się. Zakaz klubów był więc zupełnie niedwuznacznym naruszeniem konstytucji i sama Konstytuanta miała kanonizować profanację swych świętości. Lecz kluby były zbornymi punktami, siedzibami konspiracji rewolucyjnego proletariatu. Zgromadzenie Narodowe samo już zabroniło koalicji robotników przeciw kapitalistom. A czym były kluby, jeżeli nie koalicją całej klasy robotniczej przeciw całej klasie burżuazji, tworzeniem państwa robotniczego przeciwko państwu burżuazyjnemu? Czy każdy klub nie był konstytuantą proletariatu, czy każdy z nich nie był gotowym do ataku oddziałem armii powstania? Wszak konstytucja miała przede wszystkim ukonstytuować panowanie burżuazji. Konstytucja mogła więc oczywiście przez wolność zrzeszeń rozumieć tylko zrzeszenia pozostające w zgodzie z panowaniem burżuazji, tj. z ustrojem burżuazyjnym. Jeżeli dla przyzwoitości teoretycznej konstytucja wyrażała się ogólnikowo, od czegoż był rząd i Zgromadzenie Narodowe, jeżeli nie od tego, by ją interpretować i stosować w poszczególnych wypadkach? I jeżeli w epoce prabytu republiki kluby były faktycznie zakazane przez stan oblężenia, to czyż w uregulowanej, ukonstytuowanej republice nie musiały być zakazane przez prawo? Tej prozaicznej interpretacji konstytucji trójkolorowi republikanie mogli przeciwstawić tylko górnolotną frazeologię konstytucji. Jedna ich część, Pagnerre, Duclerc i inni — głosowała za rządem i w ten sposób zapewniła mu większość. Druga część z archaniołem Cavaignakiem i ojcem kościoła Marrastem na czele po uchwaleniu artykułu

o zakazie klubów wycofała się razem z Ledru-Rollinem i Górą do sali jednej z komisji — «i tam odbywała naradę». Zgromadzenie Narodowe było sparaliżowane — zabrakło quorum, niezbędnego dla podejmowania uchwał. W sam czas jednak przypomniał to Cremieux w sali komisji, że stąd droga prowadzi prosto na ulicę i że nie jest to już luty r. 1848, lecz marzec r. 1849. Partia «National» przejrzawszy nagle wróciła natychmiast do sali posiedzeń Zgromadzenia Narodowego, a za nią jeszcze raz wystrychnięta na dudka Góra, która stale cierpiała na zachcianki rewolucyjne, lecz również stale szukała konstytucyjnego wyjścia i zawsze jeszcze czuła się bardziej na miejscu za plecami burżuazyjnych republikanów niż krocząc przed rewolucyjnym proletariatem. Tak więc komedia została odegrana i sama Konstytuanta zadekretowała, że wykroczenie przeciw literze konstytucji jest dawnym właściwym komentowaniem jej istotnego sensu.

Pozostał do uregulowania jeden jeszcze punkt — stosunek ukonstytuowanej republiki do rewolucji europejskiej, jej *polityka zagraniczna*. Dnia 8 maja 1849 r. niezwykłe podniecenie zapanowało w Konstytuancie, która wkrótce miała zakończyć swój żywot. Na porządku dziennym stało najście armii francuskiej na Rzym, odpędzenie jej przez rzymian, jej hańba polityczna i kompromitacja wojskowa, skrytobójstwo popełnione na republice rzymskiej przez republikę francuską, pierwsza wyprawa włoska drugiego Bonapartego. Góra znowu rzuciła na stół swój wielki atut; Ledru-Rollin złożył na stole prezydialnym swój nieunikniony akt oskarżenia przeciw rządowi, a tym razem również przeciw Bonapartemu z powodu naruszenia konstytucji.

Motyw z 8 maja powtórzył się później jako motyw 13 czerwca. Zastanówmy się nad ekspedycją rzymską.

Już w połowie listopada 1848 r. Cavaignac wysłał flotę wojenną do Civita-Vecchia w celu obrony papieża, wzięcia go na pokład i odwiezienia do Francji. Papież miał pobłogosławić «uczciwą» republikę i zapewnić wybór Cavaignaca na prezydenta. Cavaignac chciał przez papieża złowić na wędkę klechów, przez klechów chłopów, a przez chłopów prezydenturę. Jeśli najbliższym celem wypra-

wy Cavaignaca była reklama wyborcza, to jednocześnie wyprawa ta stanowiła protest i groźbę przeciw rewolucji rzymskiej. Zawierała ona w zalążku interwencję Francji na rzecz papieża.

Tę interwencję Francji wespół z Austrią i Neapolem na rzecz papieża i przeciw republice rzymskiej uchwalono na pierwszym posiedzeniu rady ministrów Bonapartego dnia 23 grudnia. Falloux w rządzie był to papież w Rzymie — i to w Rzymie papieskim. Bonaparte nie potrzebował już papieża na to, by stać się chłopskim prezydentem, ale potrzebował konserwacji władzy papieskiej, aby zakonserwować wiernych prezydentowi chłopów. Ich łatwowierność zrobiła go prezydentem. Wraz z wiarą straciliby łatwowierność, a wraz z papieżem wiarę. Co się tyczy sprzymierzonych orleanistów i legitymistów, którzy panowali w imieniu Napoleona, to przecież przed restauracją króla trzeba było zrestaurować władzę, która królów uświęca. Pomijając już ich rojalizm: bez starego Rzymu, poddanego świeckiej władzy papieskiej, nie ma papieża, bez papieża nie ma katolicyzmu, bez katolicyzmu nie ma religii francuskiej, a bez religii cóż by się stało ze starym społeczeństwem francuskim? Hipoteka, posiadana przez chłopów na dobrach niebieskich, gwarantuje hipotekę, posiadaną przez burżuazję na dobrach chłopskich. Rewolucja rzymska była zatem zamachem na własność, na burżuazyjne społeczeństwo, równie groźnym jak rewolucja czerwcowa. Przywrócone panowanie burżuazji we Francji wymagało restauracji panowania papieskiego w Rzymie. Wreszcie uderzając w rewolucjonistów rzymskich uderzano w sprzymierzeńców rewolucjonistów francuskich; sojusz kontrrewolucyjnych klas w ukonstytuowanej republice francuskiej znajdował swe niezbędne uzupełnienie w sojuszu republiki francuskiej ze świętym przymierzem, z Neapolem i Austrią. Uchwała rady ministrów z 23 grudnia nie była tajemnicą dla Konstytuanty. Już 8 stycznia Ledru-Rollin interpelował rząd w tej kwestii, rząd zaprzeczył, a Zgromadzenie Narodowe przeszło nad tym do porządku dziennego. Czy ufało ono słowom rządu? Wiemy, że cały styczeń spędziło ono na uchwalaniu wotów nieufności rządowi. Ale jeżeli kłamanie należało do roli rządu, to do roli Zgromadzenia

Narodowego należało udawanie, że wierzy w te kłamstwa, i ratowanie w ten sposób republikańskich *dehors* [pozorów].

Tymczasem Piemont został pobity, Karol Albert abdykował, armia austriacka pukała do wrót Francji. Ledru-Rollin zaciekle interpelował. Rząd wykazał, że we Włoszech północnych kontynuuje tylko politykę Cavaignaca, który z kolei kontynuował tylko politykę rządu tymczasowego, tj. Ledru-Rollina. Tym razem rząd otrzymał nawet od Konstytuanty wotum zaufania i został upoważniony do tymczasowego zajęcia odpowiedniego punktu w północnych Włoszech, aby zyskać oparcie dla pertraktacji pokojowych z Austrią, dotyczących nienaruszalności terytorium sardyńskiego oraz kwestii rzymskiej. Jak wiadomo, losy Włoch rozstrzygają się na polach bitew Włoch północnych. Tak więc wraz z Lombardią i Piemontem musiał upaść Rzym albo Francja musiała wydać wojnę Austrii, a wraz z nią europejskiej kontrrewolucji. Czy Zgromadzenie Narodowe nagle przyjęło rząd Barrota za dawny Komitet Ocalenia Publicznego? Albo siebie za Konwent? Po cóż więc obsadzono wojskiem dogodny punkt w górnych Włoszech? Pod tą przejrzystą zasłoną ukrywała się wyprawa na Rzym.

Dnia 14 kwietnia 14.000 ludzi pod dowództwem Oudinota odpłynęło do Civita-Vecchia. Dnia 16 kwietnia Zgromadzenie Narodowe uchwaliło rządowi kredyt w wysokości 1.200.000 franków na trzymiesięczne utrzymanie floty interwencyjnej na Morzu Śródziemnym. W ten sposób dostarczyło rządowi wszystkich środków do interwencji przeciw Rzymowi, a jednocześnie udawało, że każe mu interweniować przeciw Austrii. Konstytuanta nie wiedziała wcale, co ministerium robi, lecz słyszała tylko, co ono mówi. Takiej wiary nie widziano nawet w Izraelu; Konstytuanta znalazła się w takiej sytuacji, że nie wolno jej było wiedzieć, co powinna robić ukonstytuowana przez nią republika.

Nareszcie dnia 8 maja odegrana została ostatnia scena komedii. Konstytuanta zażądała od rządu bezzwłocznych zabiegów, aby wyprawa włoska skierowana została z powrotem do wyznaczonego jej celu. Bonaparte ogłosił tego samego wieczora w «Monitorze» list,

w którym wyrażał Oudinotowi najwyższe uznanie. Dnia 11 maja Zgromadzenie Narodowe odrzuciło akt oskarżenia przeciwko temuż Bonapartemu i jego ministrom. A Góra, która zamiast rozerwać tę sieć oszustwa, wzięła tragicznie tę komedię parlamentarną, aby samej grać w niej rolę Fouquier-Tinville'a* — czyż nie ukazała w ten sposób spod pożyczonej lwiej skóry Konwentu przyrodzonej cielęcej skóry drobnomieszczaństwa?

Ostatnia połowa życia Konstytuanty streszcza się w następujący sposób: 29 stycznia Konstytuanta wyznaje, że rojalistyczne frakcje burżuazji są naturalnymi zwierzchniczkami ukonstytuowanej przez nią republiki, 21 marca, że złamanie konstytucji jest jej urzeczywistnieniem, a 11 maja — że bombastycznie ogłoszone bierne przymierze republiki francuskiej z walczącymi ludami oznacza czynne przymierze z europejską kontrrewolucją.

Zanim to pogardy godne Zgromadzenie zeszło ze sceny, sprawiło sobie jeszcze tę satysfakcję, że na dwa dni przed rocznicą swego urodzenia, 4 maja, odrzuciło wniosek o amnestię dla powstańców czerwcowych. Pozbawione całej swej władzy, śmiertelnie znienawidzone przez lud, odpychane, maltretowane, pogardliwie odrzucone na bok przez burżuazję, której było narzędziem, zmuszone w ciągu drugiej połowy swego życia wypierać się pierwszej, odarte ze swych złudzeń republikańskich, bez wielkich czynów twórczych w przeszłości, bez nadziei na przyszłość — Zgromadzenie to już za życia gniło po kawałku. Umiało ono już tylko galwanizować swe zwłoki w ten sposób, że ciągle przypominało sobie i na nowo przeżywało zwycięstwo czerwcowe i potwierdzało swe istnienie wciąż nowym potępianiem już potępionych. Wampir żyjący krwią powstańców czerwcowych!

Konstytuanta pozostawiała po sobie deficyt państwowy, zwiększony jeszcze przez koszty powstania czerwcowego, przez utratę wpływów z podatku od soli, przez odszkodowania, przyznane planta-

---

* *Fouquier-Tinville* (1747—1795) — jeden z najznakomitszych działaczy francuskiej rewolucji burżuazyjnej, od 10 marca 1793 r. publiczny oskarżyciel przy trybunale rewolucyjnym. — *Red.*

torom za zniesienie niewolnictwa Murzynów, przez koszty wyprawy rzymskiej, wreszcie przez likwidację podatku od wina. Podatek ten Konstytuanta zniosła już w ostatnich dniach swego istnienia jak złośliwy starzec, zadowolony, że może swemu szczęśliwemu spadkobiercy narzucić kompromitujący dług honorowy.

Od początku marca rozpoczęła się agitacja wyborcza do *Prawodawczego Zgromadzenia Narodowego*. Wystąpiły przeciw sobie dwie główne grupy: *partia porządku i partia demokratyczno-socjalistyczna, czyli czerwona*. Pomiędzy nimi zaś stali «*przyjaciele konstytucji*» — pod tą nazwą trójkolorowi republikanie z «National» usiłowali odegrać rolę osobnej partii. *Partia porządku* utworzyła się natychmiast po dniach czerwcowych; lecz dopiero, gdy 10 grudnia pozwolił jej odepchnąć od siebie burżuazyjno-republikańską klikę «National», wyszła na jaw tajemnica jej istnienia, *koalicja orleanistów i legitymistów w jedną partię*. Klasa burżuazji rozpadała się na dwa wielkie odłamy, które na przemian utrzymywały w swym ręku monopol władzy — *wielką własność ziemską za monarchii restaurowanej, arystokrację finansową i burżuazję przemysłową za monarchii lipcowej. Imię Burbon* — było to królewskie imię przewagi interesów jednego odłamu, imię *Orléans* było królewskim imieniem przewagi interesów drugiego odłamu — *bezimienne państwo republiki* było jedynym, w którym oba te odłamy mogły przy jednakowym udziale we władzy bronić swych wspólnych interesów klasowych nie zrzekając się obustronnej rywalizacji. Jeżeli burżuazyjna republika mogła być tylko udoskonalonym i występującym w swej czystej postaci panowaniem całej klasy burżuazyjnej, to czyż mogła być czymś innym, jak tylko panowaniem orleanistów uzupełnionych przez legitymistów i legitymistów uzupełnionych przez orleanistów — *syntezą restauracji i monarchii lipcowej?* Burżuazyjni republikanie z «National» nie reprezentowali żadnego wielkiego opierającego się na podstawach ekonomicznych odłamu swej klasy. Mieli oni tylko to znaczenie i tę rolę historyczną, że za monarchii — w przeciwieństwie do obu odłamów burżuazji, z których każdy oznaczał tylko swój *odrębny* reżym — wysuwali ogólny reżym burżuazji jako klasy, *bezimienne państwo*

republiki. Państwo to idealizowali oni i zdobili w antyczne arabeski, lecz przede wszystkim witali w nim panowanie swej koterii. Jeśli partia «National» była zbita z tropu, gdy na szczycie założonej przez siebie republiki ujrzała zjednoczonych rojalistów, to i rojaliści w niemniejszym stopniu mylili się co do faktu swego zjednoczonego panowania. Nie rozumieli, że jeżeli każda z ich frakcyj z osobna była rojalistyczna, to produkt ich związku chemicznego z konieczności musiał być *republikański*, że monarchia biała i niebieska musiały się zneutralizować w trójkolorowej republice. Antagonizm w stosunku do rewolucyjnego proletariatu i do klas pośrednich coraz bardziej skupiających się wokół proletariatu zmuszał obie frakcje partii porządku do wytężenia ich całej, zjednoczonej siły i do zachowania organizacji tej wspólnej siły. Toteż każda z nich musiała przeciwko restauracyjnym i monopolizatorskim dążnościom drugiej wysuwać na czoło wspólne panowanie, tj. *republikańską formę* panowania burżuazji. W istocie widzimy, że ci rojaliści z początku wierzą w natychmiastową restaurację, potem konserwują formę republikańską z pianą wściekłości na ustach, ze śmiertelnymi obelgami przeciw niej, aż wreszcie wyznają, że mogą się wzajemnie znosić tylko w republice i odkładają restaurację na czas nieokreślony. Już samo wspólne panowanie wzmacniało każdą z obu frakcyj i czyniło ją jeszcze mniej zdolną i skłonną do podporządkowania się drugiej, tj. do odrestaurowania monarchii.

Partia porządku w swym programie wyborczym proklamowała wprost panowanie klasy burżuazyjnej, tj. utrzymanie warunków życiowych jej panowania: *własności, rodziny, religii, porządku!* Swoje panowanie klasowe i warunki tego panowania przedstawiała ona naturalnie jako panowanie cywilizacji i jako niezbędne warunki produkcji materialnej oraz wynikających z niej społecznych stosunków wymiany. Partia porządku rozporządzała ogromnymi funduszami, organizowała swe filie w całej Francji, miała na swym żołdzie wszystkich ideologów starego społeczeństwa, rozporządzała wpływami istniejącej władzy rządowej, posiadała armię i nieopłacanych wasali w wielkiej masie drobnomieszczan, chłopów, którzy stojąc jeszcze

z dala od ruchu rewolucyjnego, widzieli w dygnitarzach, przedstawicielach wielkiej własności, naturalnych obrońców swej drobnej własności i jej drobnych przesądów. Partia porządku reprezentowała w całym kraju mnóstwo drobnych królików, mogła odrzucenie swych kandydatów karać jako bunt, wydalać z pracy buntowniczych robotników, opornych parobków, służbę, subiektów, urzędników kolejowych, pisarzy, wszystkich zależnych od niej w codziennym życiu funkcjonariuszy. Mogła wreszcie miejscami podtrzymywać złudzenie, że republikańska Konstytuanta przeszkodziła Bonapartemu 10 grudnia ujawnić swą cudotwórczą moc. Mówiąc o partii porządku nie mieliśmy na myśli bonapartystów. Nie byli oni żadnym poważnym odłamem burżuazji, lecz zbiorowiskiem starych, wierzących w przesądy inwalidów i młodych, w nic nie wierzących rycerzy fortuny. — Partia porządku zwyciężyła w wyborach i wysłała znaczną większość do Zgromadzenia Prawodawczego.

Wobec zjednoczonej kontrrewolucyjnej burżuazji zrewolucjonizowane już części drobnomieszczaństwa i chłopstwa musiały się naturalnie połączyć z głównym przedstawicielem interesów rewolucyjnych — z rewolucyjnym proletariatem. Widzieliśmy już, jak demokratyczni rzecznicy drobnomieszczaństwa w parlamencie, tj. członkowie Góry, wskutek porażek parlamentarnych popchnięci zostali ku socjalistycznym rzecznikom proletariatu i jak poza parlamentem prawdziwe drobnomieszczaństwo pchane było w stronę prawdziwych proletariuszy przez *concordats à l'amiable*, przez brutalne realizowanie interesów burżuazji, przez bankructwa. Dnia 27 stycznia Góra i socjaliści święcili swe pojednanie; akt zjednoczenia powtórzył się na wielkim bankiecie lutowym 1849 r. Partia socjalna i demokratyczna, partia robotników i partia drobnomieszczan zjednoczyły się w jedną partię *socjalnodemokratyczną*, tj. w partię *czerwoną*.

Republika francuska, sparaliżowana na chwilę przez agonię, która nastąpiła po dniach czerwcowych, przeżyła od czasu zniesienia stanu oblężenia, od dnia 14 października, cały szereg gorączkowych wstrząsów. Najpierw walka o prezydenturę, potem walka prezydenta z Kon-

stytuantą, walka o kluby; proces w Bourges*, w którym wobec drobnych figurek prezydenta, zjednoczonych rojalistów, «uczciwych» republikanów, demokratycznej Góry, socjalistycznych doktrynerów proletariatu, wystąpili prawdziwi jego rewolucjoniści jak przedhistoryczne olbrzymy, pozostawione na powierzchni społeczeństwa przez potop społeczny lub poprzedzające nowy potop; agitacja wyborcza; stracenie zabójców Breà*; ciągłe procesy prasowe; policyjne gwałty rządu wobec kampanii bankietowej; zuchwałe prowokacje rojalistyczne; wystawienie pod pręgierzem portretów Louis Blanca i Caussidière'a; nieprzerwana walka pomiędzy ukonstytuowaną republiką a Konstytuantą, zawracająca co chwila rewolucję do jej punktu wyjścia; zamieniająca co chwila zwycięzcę na zwyciężonego, a zwyciężonego na zwycięzcę i w jednej chwili odwracająca położenie stronnictw i klas, ich rozłamy i połączenia; szybki pochód europejskiej kontrrewolucji, pełna chwały walka na Węgrzech, powstania niemieckie, wyprawa rzymska, sromotna klęska armii francuskiej pod Rzymem — w tym wirze ruchu, w tych mękach wstrząsu dziejowego, w tym dramatycznym przypływie i odpływie rewolucyjnych namiętności, nadziei, rozczarowań, różne klasy społeczeństwa francuskiego musiały liczyć swe epoki rozwojowe na tygodnie, podczas gdy dawniej liczyły je na pięćdziesięciolecia. Znaczna część chłopów i prowincyj była zrewolucjonizowana. Nie tylko rozczarowali się do Napoleona, ale partia czerwona dawała im ponadto zamiast nazwy — treść, zamiast złudnej wolności od podatków — powrotne ściąganie wy-

* Proces uczestników wypadków z 15 maja 1848 r., oskarżonych o spisek przeciw rządowi. Przed sądem, odbywającym się w m. Bourges stanęli przedstawiciele proletariatu (Blanqui, Barbès) a także część Góry. Barbès, Albert, Deflotte, Sobrier i Raspail zostali skazani na wygnanie. Ten sam wyrok zapadł zaocznie przeciw Louis Blancowi, Caussidière'owi, Lavissonowi i Hubertowi. Blanqui został skazany na 10-letnie więzienie, przy czym karę miał odbyć w pojedynce. Ze względu na jego chorobę sędziowie uważali, że ten termin będzie dostateczny, by doprowadzić go do mogiły. — *Red.*

* Generał Breà, dowodzący częścią wojsk, która zdławiła powstanie czerwcowe proletariatu paryskiego, został zabity przez powstańców w Fontainebleau dn. 25 czerwca. W związku z tym stracono dwóch uczestników powstania. — *Red.*

płaconego legitymistom miliarda, uregulowanie hipoteki i zniesienie lichwy.

Nawet armia zaraziła się gorączką rewolucyjną. W osobie Bonapartego armia głosowała za zwycięstwem, a on dał jej klęskę. Głosowała za małym kapralem, poza którym krył się wielki rewolucyjny dowódca, a on dał jej znowu wielkich generałów, poza którymi krył się koszarowy kapral. Nie ulegało wątpliwości, że partia czerwona, tj. zjednoczona partia demokratyczna odniesie jeżeli nie zwycięstwo, to przynajmniej wielkie sukcesy, że Paryż, że armia, że wielka część prowincyj głosować będzie za nią. *Ledru-Rollin,* wódz Góry, został wybrany przez pięć departamentów; żaden wódz partii porządku ani też żaden przedstawiciel partii rzeczywiście proletariackiej nie odniósł takiego zwycięstwa. Ten wybór zdradza nam tajemnicę partii demokratyczno-socjalistycznej. Z jednej strony Góra, parlamentarna awangarda demokratycznego drobnomieszczaństwa, zmuszona była połączyć się z socjalistycznymi doktrynerami proletariatu — a proletariat, poniósłszy straszliwą porażkę fizyczną w czerwcu, zmuszony był do szukania w zwycięstwach intelektualnych drogi do nowego podniesienia się; ponieważ rozwój innych klas nie pozwalał mu jeszcze zdobyć rewolucyjnej dyktatury, musiał więc się rzucić w objęcia doktrynerów swego wyzwolenia, założycieli sekt socjalistycznych. Z drugiej strony rewolucyjne chłopstwo, armia, prowincja stanęły po stronie Góry, która w ten sposób znalazła się na czele obozu rewolucyjnego, a przez porozumienie z socjalistami usunęła wszelki rozłam w stronnictwie rewolucyjnym. W drugiej połowie życia Konstytuanty Góra reprezentowała jej republikański patos, co pozwoliło zapomnieć o grzechach Góry z czasów rządu tymczasowego, komisji wykonawczej i dni czerwcowych. W miarę jak partia «National» zgodnie ze swą połowiczną naturą dawała się gnębić rojalistycznemu rządowi, wyrastała partia Góry, usunięta na bok w czasie wszechmocy «National», i nabierała znaczenia przedstawicielki rewolucji w parlamencie. W samej rzeczy, partia «National» mogła przeciwstawić frakcjom rojalistycznym tylko osobiste ambicyjki i idealistyczną gadaninę. Partia Góry natomiast reprezentowała masę, wahającą się między burżuazją a

proletariatem — masę, której interesy materialne wymagały instytucji demokratycznych. Wobec Cavaignaca i Marrasta Ledru-Rollin i Góra występowali w roli prawdziwej rewolucji, a świadomość tej ważnej roli dawała im tym większą odwagę, im bardziej objawy energii rewolucyjnej ograniczały się do wycieczek parlamentarnych, składania aktów oskarżenia, gróźb, podnoszenia głosu, piorunujących przemówień i krańcowości, które nie wychodziły poza ramy frazesu. Chłopi znajdowali się mniej więcej w tym samym położeniu, co drobnomieszczanie, i wysuwali te same mniej więcej żądania społeczne. Wszystkie więc pośrednie warstwy społeczeństwa w tym stopniu, w jakim objęte były przez ruch rewolucyjny, musiały w Ledru-Rollinie widzieć swego bohatera. Ledru-Rollin był uosobieniem demokratycznego drobnomieszczaństwa. W walce z partią porządku musieli przede wszystkim wypłynąć na wierzch półkonserwatywni, półrewolucyjni i zupełnie utopijni reformatorzy tego porządku.

Partia «National», «przyjaciele konstytucji *quand-même*» [za wszelką cenę], républicains purs et simples [republikanie czystej krwi] ponieśli przy wyborach zupełną klęskę. Do Izby prawodawczej weszła ich znikoma mniejszość, najbardziej znani ich wodzowie znikli ze sceny, nawet Marrast, główny redaktor i Orfeusz «uczciwej» republiki.

Zgromadzenie Prawodawcze zebrało się 29 maja, a 11 czerwca ponowiła się kolizja z 8 maja. Ledru-Rollin w imieniu Góry przedłożył Izbie akt oskarżenia przeciw prezydentowi i rządowi o naruszenie konstytucji, o bombardowanie Rzymu. Dnia 12 czerwca Zgromadzenie Prawodawcze odrzuciło akt oskarżenia tak samo, jak Konstytuanta odrzuciła go 11 maja. Ale tym razem pod naciskiem proletariatu Góra wyszła na ulicę, wprawdzie nie do walki ulicznej, lecz tylko do procesji ulicznej. Wystarczy zaznaczyć, że na czele tego ruchu stała Góra, aby wiedzieć, że został on zwyciężony i że czerwiec 1849 r. był równie śmieszną jak nędzną karykaturą czerwca 1848 r. Imponujący odwrót 13 czerwca został zaćmiony tylko przez jeszcze bardziej imponujący raport wojenny generała Changarniera, którego partia porządku nagle zrobiła wielkim człowiekiem. Każda epoka społeczna potrzebuje

swych wielkich ludzi, a jeżeli ich nie znajduje, to ich wynajduje, jak powiedział Helwecjusz.

Dnia 20 grudnia istniała tylko jedna połowa ukonstytuowanej burżuazyjnej republiki — *prezydent*, 29 maja uzupełniła ją druga połowa — *Zgromadzenie Prawodawcze*. W czerwcu 1848 r. konstytuująca się republika burżuazyjna zapisała się w księgach metrykalnych historii bezprzykładną bitwą z proletariatem, w czerwcu 1849 r. ukonstytuowana republika burżuazyjna zapisała się w nich nie dającą się opisać komedią z drobnomieszczaństwem. Czerwiec 1849 r. pomścił czerwiec 1848 r. W czerwcu 1849 r. nie robotnicy zostali zwyciężeni, ofiarą padli drobnomieszczanie, stojący pomiędzy nimi a rewolucją. Czerwiec 1849 r. nie był krwawą tragedią pomiędzy pracą najemną a kapitałem, lecz widowiskiem żałosnym i obfitującym w więzienia, odegranym przez dłużnika i wierzyciela. Partia porządku zwyciężyła i stała się wszechmocna — teraz miała pokazać, czym jest.

[Londyn, luty 1850 r.]

III. OD 13 CZERWCA 1849 R. DO 10 MARCA 1850 R.

Dnia 20 grudnia głowa janusowa *konstytucyjnej republiki* ukazała tylko *jedno* swe oblicze, wykonawcze, o rozlanych płaskich rysach Ludwika Bonaparte. Dnia 29 maja 1849 r. głowa ta ukazała drugie swe oblicze, *prawodawcze*, usiane bliznami, pozostawionymi przez orgie Restauracji i monarchii lipcowej. Prawodawcze Zgromadzenie Narodowe zakończyło okres tworzenia *konstytucyjnej republiki*, tj. republikańskiej formy państwowej, w której ukonstytuowało się panowanie burżuazji, a więc wspólne panowanie obu wielkich frakcji rojalistycznych, z których składała się burżuazja francuska — zjednoczonych legitymistów i orleanistów, stanowiących *partię porządku*. Podczas gdy republika francuska w ten sposób stała się własnością

koalicji partii rojalistycznych, europejska koalicja mocarstw kontrrewolucyjnych podjęła równocześnie powszechną wyprawę krzyżową przeciw ostatnim szańcom rewolucji marcowych. Rosja wtargnęła do Węgier, Prusy wyruszyły przeciw armii zwolenników konstytucji Rzeszy, a Oudinot bombardował Rzym. Kryzys europejski zbliżał się w sposób widoczny do rozstrzygającego punktu zwrotnego, oczy całej Europy kierowały się na Paryż, a oczy całego Paryża — na *Zgromadzenie Prawodawcze.*

Dnia 11 czerwca na trybunę Zgromadzenia wszedł Ledru-Rollin. Nie wygłosił on żadnej mowy, lecz tylko sformułował oskarżenie przeciw ministrom, suche, bez ozdób, oparte na faktach, zwięzłe, dobitne.

Napad na Rzym jest napadem na konstytucję. Napad na republikę rzymską jest napadem na republikę francuską. Artykuł V konstytucji brzmi: «Republika francuska nigdy nie używa swych sił zbrojnych przeciw wolności jakiegokolwiek narodu», a prezydent używa armii francuskiej przeciw wolności rzymskiej. Artykuł IV konstytucji zabrania władzy wykonawczej wypowiadania jakiejkolwiek wojny bez zgody Zgromadzenia Narodowego. Uchwała Konstytuanty z 8 maja wyraźnie nakazuje ministrom czym prędzej skierować wyprawę rzymską do jej pierwotnego celu, równie więc wyraźnie zabrania im wojny z Rzymem, a Oudinot bombarduje Rzym. Ledru-Rollin powołał w ten sposób samą konstytucję na świadka oskarżenia przeciw Bonapartemu i jego ministrom. Rojalistycznej większości Zgromadzenia Narodowego on, trybun konstytucji, rzucił w twarz groźne oświadczenie: «Republikanie potrafią nakazać szacunek dla konstytucji i użyją wszelkich środków, bodaj nawet siły oręża!» «*Siły oręża!*» odpowiedziało stugłose echo Góry. Większość odpowiedziała na to straszliwym hałasem; prezydent Zgromadzenia Narodowego przywołał Ledru-Rollina do porządku. Ledru-Rollin powtórzył swe wyzywające oświadczenie i w końcu złożył na stole prezydenta wniosek o postawienie Bonapartego i jego ministrów w stan oskarżenia. Zgromadzenie Narodowe postanowiło 361 głosami przeciw 203 przejść do porządku dziennego nad bombardowaniem Rzymu.

Czyżby Ledru-Rollin wyobrażał sobie, że będzie mógł pokonać Zgromadzenie Narodowe za pomocą konstytucji, a prezydenta za pomocą Zgromadzenia Narodowego?

Konstytucja zabraniała wprawdzie wszelkiej napaści na wolność obcych ludów, ale zdaniem ministerium armia francuska napadała nie na «wolność», lecz na «despotyzm anarchii». Czy Góra wbrew całemu swemu doświadczeniu w Konstytuancie wciąż jeszcze nie rozumiała, że interpretacja Konstytucji nie należy do tych, którzy ją ułożyli, lecz już tylko do tych, którzy ją zaakceptowali? Że jej literę należy tłumaczyć w jej sensie żywotnym i że jej jedynie żywotnym sensem jest sens burżuazyjny? Że Bonaparte i rojalistyczna większość Zgromadzenia Narodowego byli autentycznymi komentatorami konstytucji, jak klecha jest autentycznym komentatorem Biblii, a sędzia autentycznym komentatorem prawa? Czy Zgromadzenie Narodowe, dopiero co zrodzone z łona powszechnych wyborów, miało się uważać za związane testamentem zmarłej Konstytuanty, której wolę jeszcze za jej życia złamał taki Odilon Barrot? Gdy Ledru-Rollin powoływał się na uchwałę Konstytuanty z 8 maja, to czy zapomniał już, że ta sama Konstytuanta 11 maja odrzuciła jego pierwszy wniosek o postawienie Bonapartego i jego ministrów w stan oskarżenia, że uniewinniła prezydenta i ministrów, że w ten sposób usankcjonowała napad na Rzym jako «konstytucyjny», że on sam apelował tylko od zapadłego już wyroku, że wreszcie apelował od republikańskiej Konstytuanty do rojalistycznej Legislatywy [Zgromadzenia Prawodawczego]? Sama konstytucja wzywa na pomoc powstanie powołując w specjalnym artykule wszystkich obywateli do jej obrony. Ledru-Rollin opierał się na tym artykule. Ale czy jednocześnie władze publiczne nie są zorganizowane dla ochrony konstytucji i czy naruszenie konstytucji nie zaczyna się dopiero od chwili, gdy jedna z publicznych władz konstytucyjnych powstaje przeciw drugiej? A przecież prezydent republiki, ministrowie republiki, Zgromadzenie Narodowe republiki byli ze sobą w jak najbardziej harmonijnej zgodzie.

To, czego próbowała dokonać Góra w dn. 11 czerwca, było «*powstaniem w granicach czystego rozumu*», tj. *powstaniem czysto*

parlamentarnym. Większość Zgromadzenia, zastraszona perspektywą zbrojnego powstania mas ludowych, miała złamać w osobie Bonapartego i ministrów swą własną władzę i znaczenie swych własnych mandatów. Czy Konstytuanta nie próbowała już w podobny sposób skasować wyboru Bonapartego żądając tak uporczywie dymisji rządu Barrot—Falloux?

Z czasów Konwentu nie brak przykładów podobnych powstań parlamentarnych, które w jednej chwili z gruntu odwracały stosunek pomiędzy większością a mniejszością — dlaczegożby więc młodej Górze nie miało się udać to, co udawało się starej? Przy tym i okoliczności w danej chwili zdawały się sprzyjać podobnemu przedsięwzięciu. Wzburzenie ludowe w Paryżu doszło do niepokojących rozmiarów; armia — o ile sądzić według głosowania — zdawała się nie być usposobiona przyjaźnie dla rządu, większość Legislatywy była jeszcze zbyt młoda, aby się skonsolidować, a przy tym składała się z ludzi starszych wiekiem. Gdyby Górze udało się powstanie parlamentarne, ster państwa dostałby się wprost w jej ręce. Demokratyczne drobnomieszczaństwo ze swej strony jak zawsze gorąco pragnęło, aby walka rozegrała się w obłokach ponad jego głową, pomiędzy bezcielesnymi duchami członków parlamentu. Przez powstanie parlamentarne osiągnęłoby wreszcie demokratyczne drobnomieszczaństwo i jego przedstawicielka Góra swój wielki cel: złamałaby potęgę burżuazji nie rozwiązując rąk proletariatowi lub pokazując go tylko w perspektywie; proletariat mógłby być wykorzystany nie stając się przy tym niebezpieczny.

Po uchwale Zgromadzenia Narodowego z 11 czerwca odbyło się spotkanie kilku członków Góry z delegatami tajnych stowarzyszeń robotniczych. Delegaci nalegali, aby tegoż jeszcze wieczora rozpocząć powstanie. Góra stanowczo odrzuciła ten plan. Nie chciała ona za żadną cenę wypuścić kierownictwa ze swych rąk; sprzymierzeńców swych traktowała równie podejrzliwie jak przeciwników — i słusznie. Wspomnienie czerwca 1848 r. żywiej niż kiedykolwiek poruszało szeregi paryskiego proletariatu. Proletariat był jednak skrępowany przymierzem z Górą. Reprezentowała ona większość de-

partamentów, wyolbrzymiała swój wpływ na armię, rozporządzała demokratyczną częścią Gwardii Narodowej, miała za sobą moralną siłę sklepiku. Gdyby teraz proletariat, zdziesiątkowany przez cholerę, wypędzony w znacznej swej części z Paryża przez brak pracy, rozpoczął powstanie wbrew woli Góry, powtórzyłby tylko niepotrzebnie dni czerwcowe 1848 r., choć nie było tym razem sytuacji, która by zmuszała go jak wówczas do rozpaczliwej walki. Delegaci proletariaccy zrobili to, co było jedynie racjonalne. Zobowiązali Górę, aby *skompromitowała się*, tj. wyszła poza granice walki parlamentarnej w razie, jeżeli jej akt oskarżenia zostanie odrzucony. W ciągu całego 13 czerwca proletariat zachowywał to samo stanowisko sceptycznie-obserwacyjne i oczekiwał poważnej, nieodwołalnej walki pomiędzy demokratyczną Gwardią Narodową a armią, aby wtedy rzucić się do boju i pchnąć rewolucję poza wytknięty jej drobnomieszczański cel. Na wypadek zwycięstwa sformowano już Komunę proletariacką, która miała wystąpić obok rządu oficjalnego. Robotnicy paryscy wiele się nauczyli w krwawej szkole czerwca 1848 r.

Dnia 12 czerwca minister Lacrosse sam postawił w Zgromadzeniu Prawodawczym wniosek o natychmiastowe przejście do dyskusji nad aktem oskarżenia. W ciągu nocy rząd poczynił wszelkie przygotowania do obrony i do ataku; większość Zgromadzenia Narodowego była zdecydowana wypędzić buntowniczą mniejszość na ulicę, sama mniejszość nie mogła się już cofnąć, kości rzucono, 377 głosów przeciw 8 odrzuciło akt oskarżenia; Góra teraz powstrzymała się od głosowania, pomknęła rozjuszona do sal propagandy «pokojowej demokracji», do redakcji gazety «*Démocratie pacifique*»*.

Opuszczenie gmachu parlamentu złamało siłę Góry, podobnie jak oderwanie się od matki-ziemi pozbawiło siły olbrzyma Anteusa. Członkowie Góry, ci Samsoni w murach Zgromadzenia Prawodawczego, stawali się już tylko filistrami w salach «pokojowej demo-

* «*Démocratie pacifique*» — («Pokojowa demokracja») — organ fourierystów, wydawany przez Considéranta. —*Red.*

kracji». Wywiązały się dysputy, długie, hałaśliwe i czcze, Góra była zdecydowana nakazać szacunek dla konstytucji wszelkimi środkami, «*tylko nie siłą oręża*». W tym postanowieniu umocnił ją manifest i deputacja «przyjaciół konstytucji». «Przyjaciele konstytucji» — tak nazywały się szczątki kliki «National», partii burżuazyjno-republikańskiej. Podczas gdy z jej ocalałych reprezentantów parlamentarnych 6 głosowało *przeciw*, a wszyscy inni *za* odrzuceniem aktu oskarżenia, podczas gdy *Cavaignac* oddał swą szablę do dyspozycji stronnictwa porządku, większa, pozaparlamentarna część kliki chciwie podchwyciła sposobność, by wyjść ze swego położenia pariasów politycznych i wcisnąć się do szeregów partii demokratycznej. Czy nie byli oni naturalnymi chorążymi tej partii, która się ukrywała za ich sztandarem, za ich *zasadą*, za *konstytucją*?

Aż do świtu Góra przechodziła męki porodu. Urodziła «*proklamację do ludu*», która rankiem 13 czerwca zajęła mniej lub więcej skromne miejsce w dwóch pismach socjalistycznych. Ogłaszała ona prezydenta, ministrów i większość Zgromadzenia Prawodawczego za «*wyjętych spod konstytucji*» [hors la constitution] i wzywała Gwardię Narodową, armię, a wreszcie lud, aby «powstały». «*Niech żyje konstytucja!*» — takie było jej hasło, które nie oznaczało nic innego jak «*precz z rewolucją!*»

Konstytucyjnej odezwie Góry odpowiadała tzw. *pokojowa demonstracja* drobnomieszczan, urządzona dnia 13 czerwca, tj. procesja uliczna od Château d'Eau przez bulwary. 30.000 ludzi, przeważnie gwardzistów narodowych, nieuzbrojonych, pomieszanych z członkami tajnych stowarzyszeń robotniczych, toczyło się bulwarami z okrzykiem: «*Niech żyje konstytucja!*» Sami demonstranci wznosili ten okrzyk mechanicznie, lodowato-zimno, jak ludzie o nieczystym sumieniu. Nie wzbierał on falą grzmotów; odpowiadało mu ironiczne echo ludu, który tłoczył się na chodnikach. Wielogłosej pieśni brakło głosu, brzmiącego z pełnej piersi. A gdy pochód przesuwał się koło gmachu posiedzeń «przyjaciół konstytucji» i na frontonie jego zjawił się wynajęty specjalnie herold konstytucji, który gwałtownie wymachiwał swym klakierskim kapeluszem i z potężnych swych płuc

rzucał na głowy pielgrzymów cały grad okrzyków: «*A liech żyje konstytucja!*» — wówczas zdawało się przez chwilę, że sami demonstranci odczuli komizm sytuacji. Wiadomo, jak zupełnie nieparlamentarnie został przyjęty na bulwarach przez dragonów i strzelców Changarniera pochód, który doszedł do wylotu ulicy de la Paix. Demonstranci w jednej chwili rozproszyli się na wszystkie strony rzucając tylko poza siebie rzadkie okrzyki «do broni!», aby się spełniło parlamentarne wezwanie do broni z 11 czerwca.

Większość zebranych na ulicy *du Hasard* członków Góry rozbiegła się, gdy to brutalne rozpędzenie pokojowej procesji, głuche pogłoski o mordowaniu bezbronnych obywateli na bulwarach i wzrastająca wrzawa uliczna zdawały się zwiastować nadejście rokoszu. *Ledru-Rollin* na czele gromadki posłów ratował honor Góry. Pod osłoną artylerii paryskiej, która ściągnęła swoje siły do Palais National, udali się oni do *Conservatoire des arts et métiers* [Instytut sztuki i rzemiosł], dokąd miał przybyć piąty i szósty legion Gwardii Narodowej. Ale członkowie Góry daremnie czekali na te legiony; ostrożni gwardziści narodowi opuścili w niebezpieczeństwie swych przedstawicieli, artyleria paryska sama przeszkodziła ludowi budować barykady, chaos i zamieszanie uniemożliwiły wszelką decyzję, wojska liniowe ruszyły z bagnetami do ataku, część posłów pojmano, część uszła. Tak się skończył 13 czerwca.

Jeżeli 23 czerwca 1848 r. był powstaniem rewolucyjnego proletariatu, to 13 czerwca 1849 r. — powstaniem demokratycznych drobnomieszczan. Każde z tych powstań było *klasycznie czystym* wyrazem klasy, która je podjęła.

Tylko w Lyonie doszło do zaciętego, krwawego starcia. Tu, gdzie przemysłowa burżuazja i przemysłowy proletariat bezpośrednio stoją przeciw sobie, gdzie ruch robotniczy nie jest, jak w Paryżu, ogarnięty i uwarunkowany przez ruch ogólny, odbicie 13 czerwca zatraciło jego pierwotny charakter. W innych miejscach prowincji ruch ten nie zapalił ani jednej iskry — była to *zimna błyskawica.*

Dzień 13 czerwca zamyka pierwszy *okres życia konstytucyjnej republiki,* która wraz ze zwołaniem Zgromadzenia Prawodawczego

29 maja 1849 r. rozpoczęła swą normalną egzystencję. Cały ten okres wstępny wypełnia hałaśliwa walka pomiędzy stronnictwem porządku a Górą, pomiędzy burżuazją a drobnomieszczaństwem. Drobnomieszczaństwo na próżno opiera się ustaleniu burżuazyjnej republiki, na rzecz której samo bez przerwy spiskowało w rządzie tymczasowym i w komisji wykonawczej, za którą fanatycznie walczyło przeciw proletariatowi w dni czerwcowe. Dzień 13 czerwca łamie opór drobnomieszczaństwa i czyni *dyktaturę prawodawczą* zjednoczonych rojalistów *fait accompli* [faktem dokonanym]. Od tej chwili Zgromadzenie Narodowe jest już tylko *Komitetem Ocalenia Publicznego partii porządku.*

Paryż postawił prezydenta, ministrów i większość Zgromadzenia Narodowego w «*stan oskarżenia*», oni zaś postawili Paryż w «*stan oblężenia*». Góra ogłosiła większość Zgromadzenia Prawodawczego za «*wyjętą spod konstytucji*», a większość oddała Górę pod *Haute Cour* [sąd najwyższy] za naruszenie konstytucji i skazała na wygnanie wszystko, co tylko w Górze posiadało jeszcze siłę żywotną. Zdziesiątkowano ją i pozostawiono tylko tułów bez głowy i serca. Mniejszość posunęła się aż do próby *powstania parlamentarnego*, większość podniosła swój *despotyzm parlamentarny* do godności prawa. Zadekretowała ona nowy *regulamin*, który zniósł wolność trybuny parlamentarnej i nadał prezydentowi Zgromadzenia Narodowego prawo karania członków Izby za naruszenie porządku naganą, grzywną pieniężną, pozbawieniem diet poselskich, czasowym wykluczeniem z posiedzeń, karcerem. Zamiast miecza większość zawiesiła nad tułowiem Góry rózgę. Obowiązek honoru nakazywał pozostałym posłom Góry masowo wystąpić z Izby. Taki akt przyspieszyłby rozkład partii porządku. Musiałaby ona rozpaść się na swe pierwotne składniki z chwilą zniknięcia nawet cienia wspólnego wroga.

Wraz z siłą *parlamentarną* odebrano demokratycznemu drobnomieszczaństwu również i jego siłę *zbrojną:* rozwiązano artylerię paryską oraz legion 8, 9 i 12 Gwardii Narodowej. Natomiast legion arystokracji finansowej, który dnia 13 czerwca napadł na drukarnie w Boulé i Roux, połamał prasy drukarskie, rozgromił redakcje dzien-

ników republikańskich, samowolnie zaaresztował redaktorów, zecerów, drukarzy, ekspedientów, gońców — otrzymał zachętę z trybuny Zgromadzenia Narodowego. Na całym obszarze Francji ponownie rozpuszczono oddziały Gwardii Narodowej, podejrzane o republikanizm.

Nowa *ustawa prasowa*, nowa *ustawa o stowarzyszeniach*, nowa *ustawa o stanie oblężenia*, przepełnienie więzień paryskich, wygnanie emigrantów politycznych, zawieszenie wszystkich pism bardziej radykalnych od «National», oddanie Lyonu i 5 sąsiednich departamentów na pastwę brutalnych szykan żołdackiego despotyzmu, sądy na każdym kroku, ponowne oczyszczanie tylekroć już czyszczonej armii urzędniczej — były to wszystko nieuchronne, zawsze powtarzające się *komunały* zwycięskiej reakcji, które po morderstwach i zesłaniach czerwcowych o tyle tylko godne są wzmianki, że skierowane były tym razem nie tylko przeciw Paryżowi, lecz i przeciw departamentom, nie tylko przeciw proletariatowi, lecz przede wszystkim przeciw klasom średnim.

Cała działalność prawodawcza Zgromadzenia Narodowego w ciągu czerwca, lipca i sierpnia poświęcona była opracowaniu ustaw represyjnych, które upoważniały rząd do ogłaszania według swego uznania stanu oblężenia, jeszcze mocniej kneblowały prasę i znosiły wolność zrzeszeń.

Ale najbardziej charakterystyczne dla tej epoki jest nie *faktyczne*, lecz *zasadnicze* wyzyskanie zwycięstwa, nie uchwały Zgromadzenia Narodowego, lecz motywacja tych uchwał, nie sama rzecz, lecz frazes, nie frazes nawet, lecz akcenty i gesty, które nadawały mu życie. Bezceremonialnie bezczelne wypowiadanie *przekonań rojalistycznych*, pogardliwie-arystokratyczne obelgi pod adresem republiki, kokieteryjnie płoche wygadywanie się z celami restauracyjnymi, jednym słowem, przechwalanie się z naruszania *przyzwoitości republikańskiej* — oto, co nadawało temu okresowi szczególny ton i zabarwienie. «Niech żyje konstytucja!» było hasłem *zwyciężonych* z 13 czerwca. *Zwycięzcy* byli już więc uwolnieni od obłudy języka konstytucyjnego, tj. republikańskiego. Kontrrewolucja pokonała Węgry, Włochy,

Niemcy i rojaliści widzieli już Restaurację u wrót Francji. Pomiędzy wodzirejami obu frakcji partii porządku wywiązała się prawdziwa konkurencja: każdy z nich starał się zadokumentować swój rojalizm na szpaltach «Monitora» i wyznać ze skruchą, bić się w piersi, odpokutować wobec boga i ludzi wszelkie grzechy liberalne, popełnione przez się za czasów monarchii. Nie było dnia, aby z trybuny Zgromadzenia Narodowego nie ogłaszano rewolucji lutowej za nieszczęście publiczne, aby jakiś legitymistyczny szlagon prowincjonalny nie stwierdzał uroczyście, że nigdy nie uznawał republiki, aby któryś z tchórzliwych zaprzańców i zdrajców monarchii lipcowej nie opowiadał o spóźnionych bohaterskich czynach, których dokonaniu przeszkodziła tylko dobroć Ludwika Filipa lub inne nieporozumienia. Wyglądało to, jakby najbardziej zadziwiającą rzeczą w dniach lutowych była nie wspaniałomyślność zwycięskiego ludu, lecz samozaparcie i umiarkowanie rojalistów, którzy pozwolili mu zwyciężyć. Jeden z reprezentantów ludu postawił wniosek, aby część funduszów przeznaczonych na zapomogi dla rannych z dni lutowych oddać *gwardzistom miejskim*, bowiem jedynie oni w owych dniach zasłużyli się ojczyźnie. Inny chciał zadekretować, by na placu Karuzeli wzniesiono pomnik księcia Orleańskiego na koniu. Thiers nazwał konstytucję brudnym świstkiem papieru. Na trybunie ukazywali się z kolei orleaniści, którzy ze skruchą mówili o swych spiskach przeciw prawowitemu, legalnemu królestwu, legitymiści, którzy wyrzucali sobie, że swym oporem, stawianym królestwu nieprawowitemu, przyspieszyli upadek królestwa w ogóle, Thiers, który wyrażał żal, że intrygował przeciw Molému, Molé — że intrygował przeciw Guizotowi, Barrot — że intrygował przeciw wszystkim trzem. Okrzyk «Niech żyje republika socjalno-demokratyczna!» uznano za niekonstytucyjny; okrzyk «Niech żyje republika!» prześladowano jako socjalno-demokratyczny. W rocznicę bitwy pod Waterloo jeden z posłów oświadczył: «Mniej się obawiam najścia Prusaków niż przybycia do Francji emigrantów rewolucyjnych». Na skargi z powodu terroru, zorganizowanego w Lyonie i sąsiednich departamentach, Baraguey d'Hilliers odpowiedział: «Wolę terror biały niż czerwony», «*J'aime mieux la*

terreur blanche que la terreur rouge». Zgromadzenie biło frenetyczne brawa za każdym razem, gdy z ust mówców rozlegały się epigramaty przeciw republice, przeciw rewolucji, przeciw konstytucji, w obronie monarchii, w obronie świętego przymierza. Każde naruszenie najdrobniejszych choćby formalności republikańskich — jak np. zwracanie się do posłów ze słowami: «*Citoyens!*» [Obywatele] — doprowadzało do entuzjazmu rycerzy porządku.

Paryskie wybory uzupełniające 8 lipca, które odbywały się w warunkach stanu oblężenia i przy wstrzymaniu się od głosu znacznej części proletariatu, zdobycie Rzymu przez armię francuską, wkroczenie do Rzymu purpurowych eminencji, a w ich orszaku — inkwizycji i terroryzmu mnichów, wszystkie te nowe zwycięstwa dołączyły się do zwycięstwa czerwcowego i potęgowały jeszcze upojenie partii porządku.

Wreszcie w połowie sierpnia rojaliści zadekretowali dwumiesięczną przerwę w posiedzeniach Zgromadzenia Narodowego, częściowo dlatego, aby asystować przy obradach dopiero co zebranych rad departamentalnych, częściowo z powodu znużenia wielomiesięczną orgią swego rojalizmu. Pozostawili tylko jako zastępców Zgromadzenia Narodowego, jako *strażników republiki* — komisję z 25 posłów, samą śmietankę legitymistów i orleanistów, takich jak Molé i Changarnier. Była w tym przejrzysta ironia. Ta ironia była głębsza, niż przypuszczali rojaliści. Ci, którym wyroki historii kazały przyczynić się do obalenia monarchii, którą kochali, mieli z przeznaczenia historii utrwalić republikę, której nienawidzili.

Odroczenie Zgromadzenia Prawodawczego *zamyka drugi okres życia konstytucyjnej republiki, okres jej rojalistycznej, bujnej młodości.*

Stan oblężenia Paryża znów został zniesiony, prasa rozpoczęła na nowo swą działalność. W czasie zawieszenia pism socjalno-demokratycznych, w okresie ustaw represyjnych i wybryków rojalistycznych *zrepublikanizował się* «Siècle», dawny przedstawiciel literacki *monarchistyczno-konstytucyjnych drobnomieszczan, zdemokratyzowała się* «Presse», dawny organ literacki *burżuazyjnych reformatorów,*

zsocjalizował się «National», dawny klasyczny organ *republikańskiej burżuazji.*

W tym samym stopniu, w jakim stawały się niemożliwe *jawne kluby,* zyskiwały na sile i rozgałęzieniu *tajne stowarzyszenia.* Przemysłowe *zrzeszenia robotnicze,* tolerowane jako spółki czysto handlowe, pozbawione znaczenia ekonomicznego, stały się dla proletariatu pod względem politycznym ogniwami łączności. Dzień 13 czerwca ściął oficjalne głowy różnym partiom półrewolucyjnym, lecz pozostałym masom wyrosła własna głowa na karku. Rycerze porządku straszyli wszystkich okropnościami czerwonej republiki, lecz nikczemne wybryki i hiperborejskie okropności zwycięskiej kontrrewolucji na Węgrzech, w Badenii i Rzymie oczyściły do białości *«czerwoną republikę».* A niezadowolone klasy pośrednie społeczeństwa francuskiego zaczynały już przekładać obietnice czerwonej republiki z jej problematycznymi okropnościami nad okropności czerwonej monarchii z jej faktyczną beznadziejnością. Żaden socjalista nie prowadził we Francji lepszej propagandy rewolucyjnej niż *Haynau*. A chaque capacité selon ses oeuvres!* [Każdemu według zasług!].

Tymczasem Ludwik Bonaparte wykorzystywał ferie Zgromadzenia Narodowego dla książęcych objazdów po prowincji; najgorętsi spośród legitymistów udawali się na pielgrzymkę do Ems, do wnuka św. Ludwika**, masa zaś «przedstawicieli ludu» z partii porządku intrygowała w radach departamentalnych, które właśnie się zebrały. Należało skłonić rady, aby wypowiedziały one to, czego nie śmiała jeszcze wypowiedzieć większość Zgromadzenia Narodowego, aby postawiły *nagły wniosek o natychmiastową rewizję konstytucji.* Według konstytucji rewizja jej mogła nastąpić dopiero w 1852 r. i dokonać jej mogło tylko specjalnie w tym celu zwołane Zgromadzenie Narodowe. Lecz gdyby większość rad departamentalnych wypowie-

* *Haynau* — generał austriacki, osławiony z powodu okrutnego rozprawiania się z rewolucjonistami przy zdławieniu rewolucji we Włoszech (1848 r.) i na Węgrzech (1849 r.). — *Red.*

** W Ems żył pretendent do tronu francuskiego z dynastii Burbonów, hr. Chambord (później: Henryk V). — *Red.*

Bibl. Ekonomiczna ... Im. ... Jarzębowskiego

działa się za natychmiastową rewizją — czyż wówczas Zgromadzenie Narodowe wobec głosu Francji nie musiałoby poświęcić dziewiczej cnoty Konstytucji? Zgromadzenie Narodowe pokładało w zgromadzeniach prowincjonalnych te same nadzieje, jakie mniszki w wolterowskiej «Henriadzie» pokładały w pandurach. Ale Putyfary Zgromadzenia Narodowego wszędzie na prowincji, z nielicznymi wyjątkami, natrafiały na tyluż nieugiętych Józefów. Ogromna większość nie chciała rozumieć natrętnych sugestii. Rewizja konstytucji została udaremniona przez to samo narzędzie, które ją miało powołać do życia — przez głosowanie rad departamentalnych. Odezwał się głos Francji i to Francji burżuazyjnej — i przemówił przeciw rewizji.

W początkach października zebrało się znowu Narodowe Zgromadzenie Prawodawcze — *tantum mutatus ab illo!* [Ale jak zmienione od owego czasu!]. Jego oblicze zupełnie się zmieniło. Niespodziewane odrzucenie rewizji przez rady departamentalne znowu zawróciło je w granice konstytucji i przypomniało mu granice jego własnego żywota. Pielgrzymki legitymistów do Ems wywołały nieufność orleanistów — układy orleanistów z Londynem* zbudziły podejrzliwość legitymistów, dzienniki obu frakcyj rozdmuchiwały ogień i rozważały wzajemne roszczenia swych pretendentów. Orleaniści i legitymiści krzywili się na machinacje bonapartystów, które ujawniały się w objazdach książęcych, w mniej lub więcej przejrzystych próbach prezydenta uwolnienia się od więzów konstytucyjnych, w zarozumiałym tonie pism bonapartystycznych. Ludwik Bonaparte ze swej strony krzywił się na Zgromadzenie Narodowe, które uznawało za słuszne tylko spiski legitymistyczno-orleanistyczne, i na rząd, który go ciągle zdradzał na rzecz tego Zgromadzenia Narodowego. I wreszcie w samym rządzie panował rozłam z powodu polityki rzymskiej i z powodu zaprojektowanego przez ministra Passy *podatku dochodowego*, który konserwatyści okrzyczeli jako socjalistyczny.

---

* W pobliżu Londynu żył Ludwik Filip, który po rewolucji lutowej uciekł do Anglii. — *Red.*

Jednym z pierwszych projektów, przedłożonych zebranej ponownie Legislatywie przez rząd Barrota, było żądanie kredytu w wysokości 300.000 franków dla wypłacenia wdowiej pensji *księżnie Orleańskiej.* Zgromadzenie Narodowe uchwaliło ten kredyt i powiększyło rejestr długów narodu francuskiego o 7 milionów franków. I podczas gdy Ludwik Filip odgrywał w ten sposób nadal z powodzeniem rolę «*pauvre honteux*» [«wstydliwego żebraka»], rząd nie śmiał żądać zwiększenia pensji Bonapartego ani też Izba nie wydawała się wcale skłonna do udzielenia na nie swej zgody. A Ludwik Bonaparte stał jak zwykle wobec dylematu: *aut Caesar, aut Clichy* [albo Cezar, albo więzienie za długi!].

Drugie żądanie rządu przyznania kredytów w wysokości 9 mil. fr. na pokrycie *kosztów wyprawy rzymskiej* jeszcze bardziej naprężyło stosunki pomiędzy Bonapartem z jednej, a ministrami i Zgromadzeniem Narodowym z drugiej strony. Ludwik Bonaparte zamieścił w «Monitorze» list do swego adiutanta Edgara Neya, w którym wiązał rząd papieski gwarancjami konstytucyjnymi. Papież ze swej strony wydał orędzie «*motu proprio*» [«z własnej inicjatywy»], w którym odrzucał wszelkie ograniczenia swej odrestaurowanej władzy. List Bonapartego z umyślną niedyskrecją z lekka unosił zasłonę, kryjącą wewnętrzne stosunki jego gabinetu, aby samemu przedstawić się oczom galerii w postaci pełnego dobrych zamiarów, ale zapoznawanego we własnym domu i skrępowanego geniusza. Ludwik Bonaparte nie po raz pierwszy już kokietował publiczność «ukrytym trzepotaniem skrzydeł swobodnej duszy». *Thiers,* referent komisji, zupełnie zignorował trzepotanie się Bonapartego i zadowolił się przekładem orędzia papieskiego na język francuski. Nie rząd, lecz *Wiktor Hugo* starał się uratować prezydenta proponując, aby Zgromadzenie Narodowe zaaprobowało list Bonapartego. *Allons donc! Allons donc!* [Cóż znowu! Cóż znowu!]. Tym lekceważąco lekkomyślnym okrzykiem pogrzebała większość wniosek Wiktora Hugo. Polityka prezydenta? List prezydenta? Sam prezydent? *Allons donc! Allons donc!* Któż, u diabła, bierze na serio monsieur Bonapartego? Czy pan w to wierzy, monsieur Wiktorze Hugo, że panu wierzymy, że pan wierzysz prezydentowi? *Allons donc! Allons donc!*

Zerwanie pomiędzy Bonapartem a Zgromadzeniem Narodowym zostało wreszcie przyspieszone przez dyskusję w sprawie *przywołania z powrotem do kraju Orleanów i Burbonów*. Wobec tego, że projektu tego nie wysunął rząd, uczynił to brat stryjeczny prezydenta, syn eks-króla Westfalii. Celem wniosku było zepchnięcie pretendentów — legitymistycznego i orleanistycznego — do równego poziomu z pretendentem bonapartystowskim, a raczej do poziomu jeszcze *niższego*, bo Bonaparte bądź co bądź stał faktycznie na czele państwa.

Napoleon Bonaparte był dość nietaktowny, by połączyć w jeden wniosek *przywołanie wygnanych rodzin królewskich i amnestię dla powstańców czerwcowych*. Oburzenie większości sprawiło, że musiał natychmiast cofnąć to bluźniercze połączenie świętego z potępionym, rodów królewskich z pomiotem proletariackim, stałych gwiazd społeczeństwa z jego błędnymi bagiennymi ognikami — a każdemu z obu wniosków wyznaczyć odpowiednie miejsce. Większość energicznie odrzuciła projekt przywołania rodzin królewskich, a *Berryer*, Demostenes legitymistów, niedwuznacznie wyjaśnił sens tego głosowania. Degradacja pretendentów do roli zwykłych obywateli — oto cel Bonapartego! Idzie o to, by ich pozbawić świętej aureoli, ostatniego majestatu, który im pozostał, *majestatu wygnania!* Co by pomyślano, wykrzyknął Berryer, o takim pretendencie, który zapominając o swym dostojnym pochodzeniu wróciłby do Francji, aby żyć tutaj jak zwykły człowiek prywatny! Trudno było wyraźniej powiedzieć Bonapartemu, że przez swą obecność w kraju nie zyskał niczego i że jeżeli zjednoczeni rojaliści potrzebują go tutaj we Francji jako *człowieka neutralnego* na krześle prezydenta, to poważni pretendenci do tronu muszą być ukryci przed oczyma profanów w mgle wygnania.

Dnia 1 listopada Ludwik Bonaparte odpowiedział Zgromadzeniu Prawodawczemu orędziem, które w dość szorstkich wyrazach oznajmiło dymisję rządu Barrota i stworzenie nowego gabinetu. Rząd Barrot — Falloux był gabinetem rojalistycznej koalicji, rząd d'Hautpoula był gabinetem Bonapartego, narzędziem prezydenta przeciwko Zgromadzeniu Prawodawczemu, był *rządem subiektów sklepowych*.

Bonaparte teraz nie był już tylko *człowiekiem neutralnym* z 10

grudnia 1848 r. Posiadanie władzy wykonawczej skupiło dookoła niego pewną grupę interesów, walka z anarchią zmusiła samą partię porządku do zwiększania jego wpływów, jeżeli zaś on *już przestał* być popularny, to ona wręcz była *niepopularna.* Czyż nie mógł on żywić nadziei, że rywalizacja orleanistów i legitymistów z jednej strony, a konieczność jakiejkolwiek restauracji monarchii z drugiej strony, zmusi obie te frakcje do uznania *neutralnego pretendenta?*

Z dniem 1 listopada 1849 r. rozpoczyna się trzeci okres życia konstytucyjnej republiki, kończący się z dniem 10 marca 1850. Między instytucjami konstytucyjnymi rozpoczyna się normalna gra, którą tak podziwiał Guizot, tj. ciągłe zatargi między władzą wykonawczą a prawodawczą. Wobec restauracyjnych zachcianek zjednoczonych orleanistów i legitymistów Bonaparte reprezentuje podstawę swej faktycznej władzy — republikę. Wobec restauracyjnych zachcianek Bonapartego partia porządku reprezentuje podstawę swego wspólnego panowania — republikę. Legitymiści wobec orleanistów a orleaniści wobec legitymistów reprezentują *status quo* [stan istniejący] — republikę. Wszystkie te frakcje partii porządku, z których każda ma *in petto* [w zanadrzu] własnego króla i własną restaurację, przeciwstawiają nawzajem uzurpacyjnym i buntowniczym zachciankom swych rywali wspólne panowanie burżuazji, formę, w której te poszczególne uroszczenia wzajemnie się neutralizują i utrzymują — przeciwstawiają im republikę.

Podobnie jak Kant czyni republikę postulatem praktycznego rozumu, jako jedyną racjonalną formę państwową, która nigdy nie da się osiągnąć, lecz którą zawsze powinniśmy mieć w pamięci i dążyć do niej jako do celu, tak dla rojalistów takim właśnie postulatem była *monarchia.*

W ten sposób konstytucyjna republika, która wyszła z rąk burżuazyjnych republikanów jako beztreściwa formuła ideologiczna, stała się w rękach zjednoczonych rojalistów formą żywą i pełną treści. Thiers nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, ile prawdy było w jego słowach: «My, rojaliści, jesteśmy najpewniejszymi podporami konstytucyjnej republiki».

Upadek rządu koalicji rojalistycznej i pojawienie się rządu subiektów miało jeszcze inne znaczenie. Ministrem finansów został Fould. Fould jako minister finansów — to było oficjalne oddanie francuskiego bogactwa narodowego w ręce giełdy, to było sprawowanie zarządu majątkiem państwa przez giełdę i w interesach giełdy. Ogłaszając mianowanie Foulda «Monitor» ogłaszał restaurację arystokracji finansowej. Restauracja ta była niezbędnym uzupełnieniem innych restauracji i jak one nowym ogniwem w łańcuchu konstytucyjnej republiki.

Ludwik Filip nigdy nie odważył się mianować ministrem finansów prawdziwego *loup cervier* [wilka giełdowego]. Jak monarchia jego była idealnym imieniem panowania wielkiej burżuazji, tak w jego rządach uprzywilejowane interesy musiały nosić ideologiczne, bezinteresowne imiona. Burżuazyjna republika wszędzie wysuwała na przód sceny to, co w rozmaitych monarchiach, legitymistycznej i orleanistycznej, pozostawało ukryte w głębi. Sprowadzała ona na ziemię to, co tamte podnosiły do nieba. Na miejsce imion świętych postawiła burżuazyjne imiona własne panujących interesów klasowych.

Całe nasze przedstawienie rzeczy pokazało, jak republika od pierwszego dnia swego istnienia nie tylko nie obaliła arystokracji finansowej, lecz, przeciwnie, umocniła jej pozycję. Ale czynione finansjerze ustępstwa przyjmowano jako zrządzenie losu, któremu się poddawano wbrew woli. Z wejściem Foulda do rządu inicjatywa rządowa wróciła do rąk arystokracji finansowej.

Nasuwa się pytanie, w jaki sposób zjednoczona burżuazja mogła znosić i tolerować panowanie arystokracji finansowej, które za Ludwika Filipa opierało się na wykluczeniu lub podporządkowaniu sobie pozostałych odłamów burżuazji?

Odpowiedź jest prosta.

Przede wszystkim arystokracja finansowa sama stanowi poważną i miarodajną część koalicji rojalistycznej, której wspólne panowanie nazywa się republiką. Czy przywódcy i rzecznicy orleanistów nie są dawnymi sprzymierzeńcami i współwinowajcami arystokracji fi-

nansowej? Czy ona sama nie jest złotą falangą orleanizmu? Co się tyczy legitymistów, to już za Ludwika Filipa brali oni czynny udział we wszystkich orgiach spekulacji giełdowych, kopalnianych i kolejowych. W ogóle sojusz wielkiej własności ziemskiej z magnaterią finansową jest *normalnym* faktem. Dowodem *Anglia*, dowodem nawet *Austria*.

Francja jest krajem, gdzie rozmiary produkcji narodowej są nieproporcjonalnie małe w porównaniu z wielkością długu narodowego, gdzie renta państwowa jest najważniejszym przedmiotem spekulacji, a giełda głównym rynkiem lokaty kapitałów, pragnących pomnożyć się w sposób nieprodukcyjny. W takim kraju niezliczona masa ludzi ze wszystkich klas burżuazyjnych i półburżuazyjnych musi być związana z długiem państwowym, grą giełdową, finansami. Czy wszyscy ci podrzędni uczestnicy gry giełdowej nie znajdują swej naturalnej ostoi i kierownika we frakcji, która reprezentuje te interesy w kolosalnym zakresie, w ich całokształcie?

Jaka jest przyczyna przejścia majątku państwowego do rąk arystokracji finansowej? Stale wzrastające zadłużenie państwa. A jaka jest przyczyna zadłużenia państwa? Stała przewaga wydatków nad dochodami, dysproporcja, która jest jednocześnie przyczyną i skutkiem systemu pożyczek państwowych.

Aby uniknąć tego zadłużenia, państwo musi albo ograniczyć swe wydatki, tj. uprościć, zredukować organizm rządowy, możliwie najmniej rządzić, zatrudniać możliwie najmniej personelu, możliwie najmniej mieszać się do spraw swych obywateli. Była to droga niemożliwa dla partii porządku, która tym bardziej musiała zwiększać swe środki represyjne, tym bardziej wzmagać oficjalne mieszanie się do wszystkiego w imieniu państwa i swą wszechobecność za pośrednictwem organów państwowych, im bardziej wielostronnie było zagrożone jej panowanie i warunki życia jej klasy. Nie podobna zmniejszać żandarmerii w tym samym czasie, gdy mnożą się przestępstwa przeciw osobom i własności.

Albo też państwo musi starać się unikać długów i zaprowadzić natychmiastową, lecz przemijającą równowagę w budżecie, nakłada-

jąc *nadzwyczajne podatki* na klasy najbogatsze. Ale czyżby partia porządku miała dla uwolnienia bogactwa narodowego od wyzysku giełdy złożyć swe własne bogactwa na ołtarzu ojczyzny? *Pas si bête!* [Nie ma głupich!].

A więc bez całkowitego przewrotu w państwie francuskim nie mogło być mowy o przewrocie w gospodarce budżetowej państwa francuskiego. Z gospodarką tą nieodłącznie wiązało się zadłużenie państwa, a z zadłużeniem państwa — spekulacja długami państwowymi, panowanie wierzycieli państwowych, bankierów, spekulantów pieniężnych, rekinów giełdowych. *Jedna* tylko frakcja partii porządku była bezpośrednio zainteresowana w upadku arystokracji finansowej — *fabrykanci*. Nie mówimy tu o średnich ani o drobnych przemysłowcach, lecz o magnatach świata przemysłowego, którzy za Ludwika Filipa stanowili szeroką podstawę dynastycznej opozycji. Interes ich wymaga niewątpliwie zmniejszenia kosztów produkcji, a więc zmniejszenia podatków, które obciążają produkcję, a więc zmniejszenia długów państwowych, których procenty powodują zwiększenie podatków, a więc upadku arystokracji finansowej.

W Anglii — najwięksi fabrykanci francuscy są drobnomieszczanami w porównaniu ze swymi angielskimi rywalami — widzimy rzeczywiście fabrykantów takich jak Cobden czy Bright, stojących na czele krucjaty przeciw arystokracji bankowej i giełdowej. Dlaczegoż nie we Francji? W Anglii przeważa przemysł, we Francji rolnictwo. W Anglii przemysł wymaga free trade [wolnego handlu], we Francji — ceł ochronnych, monopolu narodowego obok innych monopolów. Przemysł francuski nie panuje nad produkcją francuską, a więc przemysłowcy francuscy nie panują nad francuską burżuazją. Dla obrony swych interesów przeciw innym frakcjom burżuazji nie mogą oni, jak Anglicy, stanąć na czele ruchu i tym samym wysunąć na czoło swoje interesy klasowe; przeciwnie, muszą wlec się w ostatnich szeregach rewolucji i służyć interesom, sprzecznym z ogólnymi interesami swej klasy. W lutym nie rozumieli oni swego położenia, lecz luty nauczył ich rozumu. Któż jest bardziej bezpośrednio zagrożony przez robotników niż pracodawca, kapitalista przemysłowy?

Wobec tego fabrykant we Francji musiał stać się najbardziej fanatycznym członkiem partii porządku. Finansiści zmniejszają jego *zysk*, lecz *cóż to znaczy wobec groźby zniesienia tego zysku przez proletariat?*

We Francji drobnomieszczanin robi to, co normalnie powinien by robić przemysłowy bourgeois; robotnik spełnia to, co powinno być normalnym zadaniem drobnomieszczanina. Któż rozwiązuje zadanie robotnika? Nikt. Zadania tego nie rozwiązuje się we Francji; tutaj proklamuje się je tylko. Nigdzie nie da się ono rozwiązać w granicach państwowych; wojna klas w łonie francuskiego społeczeństwa zamieni się w wojnę światową, w której staną przeciw sobie narody. Rozwiązanie zacznie się dopiero z chwilą, gdy wojna światowa postawi proletariat na czele narodu panującego nad rynkiem światowym, na czele Anglii. Rewolucja, która tu nie znajdzie swego końca, lecz swój organizacyjny początek, nie będzie rewolucją krótkotrwałą. Dzisiejsze pokolenie podobne jest do Żydów, których Mojżesz prowadził przez pustynię. Pokolenie to ma nie tylko zdobyć nowy świat: musi ono zginąć, aby ustąpić miejsca ludziom, którzy dorośli do nowego świata.

Powróćmy jednak do Foulda.

Dnia 14 listopada 1849 r. Fould wszedł na trybunę Zgromadzenia Narodowego i przedstawił swój system finansowy: apologia starego systemu podatkowego! Utrzymanie podatku od wina! Cofnięcie podatku dochodowego ministra Passy!

Passy także nie był rewolucjonistą: był to stary minister Ludwika Filipa. Należał do purytanów typu Dufaure'a i do najbliższych powierników Teste'a, kozła ofiarnego monarchii lipcowej*. Passy także

* Dnia 8 czerwca 1847 r. przed paryską Izbą Parów rozpoczął się proces przeciw Parmentierowi i generałowi Cubières, oskarżonym o przekupienie urzędników w celu otrzymania koncesji na przedsiębiorstwo solne, i przeciw ówczesnemu ministrowi robót publicznych Teste'owi, oskarżonemu o to, że brał od nich łapówki. Teste w czasie procesu próbował odebrać sobie życie. Wszystkich skazano na wysokie grzywny pieniężne, a Teste'a ponadto na trzy lata więzienia *(Uwaga Engelsa)*.

pochwalał stary system podatkowy, zalecał zachowanie podatku od wina, lecz jednocześnie zerwał on zasłonę z deficytu państwowego. Oświadczył, że jeżeli chce się uniknąć bankructwa państwowego, należy wprowadzić nowy podatek, podatek dochodowy. Fould, który Ledru-Rollinowi zalecał bankructwo państwowe, zalecił Legislatywie deficyt państwowy. Obiecywał przy tym oszczędności, których tajemnica — jak się później okazało — polegała na tym, że zmniejszano np. wydatki o 60 milionów, a tymczasem bieżący dług zwiększał się o 200 milionów — sztuczki kuglarskie w grupowaniu cyfr, zestawieniach rachunkowych. Wszystko to ostatecznie sprowadzało się do nowych pożyczek.

Za Foulda arystokracja finansowa, wraz z innymi rywalizującymi z nią odłamami burżuazji, nie wystąpiła naturalnie z tak bezwstydnym cynizmem jak za Ludwika Filipa. Ale system był ten sam: ten sam stały wzrost długów, ten sam zamaskowany deficyt. Z czasem i dawne szachrajstwo giełdowe wystąpiło znowu bardziej otwarcie na jaw. Dowodem ustawa o kolei awiniońskiej, tajemnicze wahania kursów papierów państwowych, o których przez pewien czas mówił cały Paryż, wreszcie nieudane spekulacje Foulda i Bonapartego w związku z wyborami 10 marca.

Po oficjalnym przywróceniu arystokracji finansowej lud francuski musiał wkrótce znowu dojść do 24 lutego.

Konstytuanta na złość swej następczyni zniosła podatek od wina na rok pański 1850. Zniesienie starych podatków nie dostarczało środków na spłacenie nowych długów. *Creton*, jeden z kretynów partii porządku, postawił wniosek o zachowanie podatku od wina jeszcze przed odroczeniem Zgromadzenia Prawodawczego. Fould przyjął ten wniosek w imieniu rządu bonapartystowskiego i 20 grudnia 1849 r., w rocznicę proklamowania Bonapartego prezydentem, Zgromadzenie Narodowe zadekretowało *przywrócenie podatku od wina*.

Rzecznikiem tego nie był żaden finansista, lecz szef jezuitów *Montalembert*. Argumentacja jego była uderzająco prosta: podatek jest piersią macierzyńską, która karmi rząd. Rząd — to narzędzie

represyj, to organy władzy, armia, policja, urzędnicy, sędziowie, ministrowie, *księża*. Zamach na podatki — to zamach anarchistów na stróżów porządku, którzy strzegą materialnej i duchowej produkcji burżuazyjnego społeczeństwa przed napaściami proletariackich wandalów. Podatek — to piąty bóg, obok własności prywatnej, rodziny, porządku i religii. A podatek od wina jest niezaprzeczenie podatkiem i to nie zwyczajnym, lecz starodawnym, przenikniętym monarchizmem, czcigodnym podatkiem. *Vive l'impôt des boissons! Three cheers and one cheer more!* [Niech żyje podatek od wina! Trzy razy hura i jeszcze raz hura!].

Gdy francuski chłop chce sobie wyobrazić diabła, wyobraża go sobie w postaci poborcy podatkowego. Od chwili gdy Montalembert ogłosił podatek za boga, chłop stał się bezbożnikiem, ateistą i rzucił się w objęcia diabła, *socjalizmu*. Religia porządku lekkomyślnie go straciła, jezuici go stracili. Bonaparte go stracił. Dzień 20 grudnia 1849 r. nieodwołalnie skompromitował dzień 20 grudnia 1848 r. «Synowiec swego stryja» nie był w swej rodzinie pierwszy, którego zgubił podatek od wina, ten podatek, który, według wyrażenia Montalemberta, pachnie burzą rewolucyjną. Prawdziwy, wielki Napoleon oświadczył na wyspie św. Heleny, że przywrócenie podatku od wina bardziej niż wszystko inne przyczyniło się do jego upadku, bo zraziło do niego chłopów południowej Francji. Już za Ludwika XIV podatek ten był szczególnie znienawidzony przez lud (patrz pisma Boisguilleberta i Vaubana); pierwsza rewolucja zniosła go, lecz Napoleon znowu go zaprowadził w 1808 r. pod zmienioną postacią. Gdy Restauracja wkraczała do Francji, poprzedzały ją nie tylko oddziały kozackie, lecz i obietnice zniesienia podatku od wina. *Gentilhommerie* [szlachta] nie czuła się naturalnie zobowiązana do dotrzymania słowa danego *gent taillable à merci et miséricorde* [stan wyzuty z wszelkich praw]. Rok 1830 obiecał zniesienie podatku od wina. Lecz nie było jego zwyczajem robić to, co mówił, i mówić to, co robił. Rok 1848 obiecał zniesienie podatku od wina, jako że w ogóle obiecywał wszystko. Konstytuanta wreszcie, która nie obiecywała nic, poleciła, jak wspomnieliśmy, w swym testamencie, aby od 1 sty-

cznia 1850 r. podatek od wina znikł z powierzchni ziemi. I oto na dziesięć dni przed 1 stycznia 1850 r. Legislatywa ponownie go zaprowadziła. W ten sposób lud francuski wciąż uganiał się za tym podatkiem i gdy go już wyrzucił przez drzwi, podatek wracał znowu przez okno.

Nienawiść ludu do podatku od wina tłumaczy się tym, że łączy on w sobie wszystkie znienawidzone cechy francuskiego systemu podatkowego. Sposób jego ściągania jest nienawistny, sposób jego podziału jest arystokratyczny, bo stawki procentowe podatku od najtańszych czy od najdroższych win są jednakowe. Podatek zwiększa się więc w geometrycznym stosunku do zmniejszenia się zamożności konsumenta; jest to podatek progresywny na opak. Podatek ten wprost pobudza do zatruwania klas pracujących dając premię od win sfałszowanych i podrobionych. Zmniejsza on konsumcję stawiając *octrois* [rogatki akcyzowe] u bram każdego miasta mającego więcej niż 4.000 mieszkańców i zamieniając każde z miast na obcy kraj chroniony cłami przed winem francuskim. Wielcy kupcy, handlujący winem, a więcej jeszcze drobni «marchands de vins», właściciele winiarni, których zarobek zależy bezpośrednio od konsumcji wina, wszyscy oni są stanowczymi przeciwnikami tego podatku. Wreszcie, zmniejszając konsumcję, podatek od wina zwęża wewnętrzny rynek zbytu dla jego produkcji. Pozbawiając robotników miejskich możności kupowania wina pozbawia on zarazem chłopów, producentów wina, możliwości sprzedawania go. A Francja liczy blisko 12 milionów ludności zajmującej się uprawą winnic. Łatwo zatem zrozumieć nienawiść ludu w ogóle do tego podatku, łatwo zrozumieć zwłaszcza fanatyzm tej nienawiści u chłopów. A przy tym w przywróceniu podatku chłopi nie widzieli odosobnionego, mniej lub więcej przypadkowego faktu. Chłopi mają pewnego rodzaju własną tradycję historyczną, która z ojca przechodzi na syna; w tej właśnie szkole historycznej mówiono sobie po cichu, że każdy rząd obiecuje zniesienie podatku od wina, gdy chce oszukać chłopów, a zachowuje lub przywraca podatek, gdy ich już oszukał. Za pomocą podatku od wina chłop poznaje zapach rządu, jego tendencję. Przy-

wrócenie podatku od wina 20 grudnia oznaczało: *Ludwik Bonaparte jest taki sam jak inni.* Ale właśnie nie był on taki sam jak inni — był *wynalazkiem chłopów.* I oto w petycjach przeciw podatkowi od wina, liczących miliony podpisów, chłopi cofnęli swe głosy, które na rok przedtem dali «synowcowi swego stryja».

Ludność wiejska, stanowiąca z górą dwie trzecie całej ludności francuskiej, składa się przeważnie z tak zwanych wolnych *właścicieli ziemi.* Pierwsze jej pokolenie, uwolnione bezpłatnie od ciężarów feudalnych przez rewolucję 1789 r., nie zapłaciło nic za ziemię. Ale następne pokolenia płaciły w postaci *cen gruntu* to, co ich przodkowie, na wpół pańszczyźniani poddani, płacili w formie renty, dziesięcin, pańszczyzny itp. W miarę wzrostu ludności z jednej strony, a rozdrobnienia ziemi z drugiej, podnosiły się ceny działek gruntowych, bo wraz ze zmniejszaniem się ich wzrastał popyt na nie. W miarę jednak, jak podnosiły się ceny, które chłop płacił za działki gruntowe czy to bezpośrednio przy kupnie, czy też przy podziale spadku, gdy jego współspadkobiercy zaliczali mu ziemię jako kapitał — zwiększało się *zadłużenie chłopa,* tj. *hipoteka.* Dług ciążący na ziemi nazywa się właśnie *hipoteką* [listem zastawnym] na tę ziemię. Jak na gruntach średniowiecznych gromadziły się *przywileje,* tak na dzisiejszych parcelach gruntowych gromadzą się *hipoteki.* — Z drugiej strony przy gospodarowaniu na małych działkach ziemia jest dla właściciela wyłącznie *narzędziem produkcji.* Ale w tym stopniu, w jakim rozdrabnia się grunt, zmniejsza się też jego urodzajność. Coraz bardziej niemożliwe staje się stosowanie maszyn na roli, podział pracy, wielkie przedsięwzięcia melioracyjne, jak np. drenowanie, nawadnianie i tym podobne. A tymczasem *nieproduktywne koszty* uprawy wzrastają w tym samym stosunku, co rozdrobnienie narzędzi produkcji. Wszystko to odbywa się niezależnie od faktu czy właściciel parceli posiada kapitał, czy go nie posiada. Ale im bardziej postępuje naprzód rozdrabnianie gruntów, tym częściej kawałek ziemi z najnędzniejszym inwentarzem staje się całym kapitałem właściciela karłowatej parceli, tym mniej może być mowy o inwestowaniu kapitału w ziemię, tym bardziej chłopu brak ziemi, pieniędzy

i wykształcenia, by mógł korzystać z postępów agronomii, tym bardziej zacofana staje się uprawa ziemi. Wreszcie *czysty dochód* zmniejsza się w tej samej mierze, w jakiej wzrasta *ogólne spożycie*, w tej samej mierze, w jakiej posiadanie roli powstrzymuje całą rodzinę chłopa od oddawania się innym zajęciom, a jednak nie zabezpiecza jej egzystencji.

W tym samym więc stopniu, w jakim wzrasta ludność, a wraz z nią rozdrobnienie gruntów — w tym stopniu *drożeje narzędzie produkcji* — rola i zmniejsza się *jej urodzajność*, w tym samym stopniu *upada rolnictwo, a chłop wpada w długi.* I to, co było skutkiem, staje się z kolei przyczyną. Każda generacja pozostawia następnej coraz więcej długów, każda nowa generacja zaczyna pracować w bardziej niepomyślnych i ciężkich warunkach, zadłużenie rodzi nowe zadłużenie. Kiedy zaś chłop już nie może zaciągnąć *nowych długów* na zastaw swej parceli gruntowej, tj. nie może obciążać jej nowymi hipotekami, wpada on wprost w szpony *lichwy* i płaci lichwiarzom coraz bardziej *wygórowane procenty.*

Tak więc chłop francuski pod postacią *procentów* od ciążących na ziemi *hipotek*, pod postacią procentów od *niezahipotekowanych pożyczek lichwiarskich* odstępuje kapitalistom nie tylko rentę gruntową, nie tylko zysk kapitalistyczny, jednym słowem, nie tylko *cały* swój *czysty zysk*, lecz nawet *część swojej płacy roboczej.* Spadł więc do poziomu *dzierżawcy irlandzkiego* — i to wszystko pod pozorem, że jest *prywatnym właścicielem.*

We Francji proces ten przyspieszyły wciąż rosnące *ciężary podatkowe i koszty sądowe*, wynikające po części bezpośrednio z formalności, którymi ustawodawstwo francuskie otacza własność ziemską, po części z niezliczonych zatargów pomiędzy właścicielami wszędzie graniczących i krzyżujących się ze sobą parceli, po części z pieniactwa chłopów, dla których cała rozkosz własności sprowadza się do fanatycznej obrony mniemanej własności — ich *prawa własności.*

Według zestawienia statystycznego z 1840 r. produkcja rolnictwa francuskiego wynosiła brutto 5.237.178.000 franków. Z tej sumy 3.552 miliony franków odpada na koszty uprawy, włączając w to i

spożycie ludności pracującej na roli. Pozostaje wartość produkcji netto w sumie 1.685.178.000 franków, z czego 550 milionów idzie na pokrycie procentów od hipotek, 100 milionów na urzędników sądowych, 350 milionów na podatki i 107 milionów na opłaty notarialne, stemplowe, należytości hipoteczne itp. Pozostaje trzecia część wartości produkcji netto — 538 milionów; na głowę ludności nie wypada stąd nawet 25 franków produkcji netto. W powyższym rachunku nie uwzględniliśmy naturalnie lichwy pozahipotecznej ani wydatków na adwokatów itp.

Wyobraźmy sobie teraz położenie chłopów francuskich, gdy do tych dawnych ciężarów republika dodała jeszcze nowe. Widzimy, że wyzysk ich tylko *swą formą* różni się od wyzysku przemysłowego proletariatu. Wyzyskiwacz jest ten sam — *kapitał*. Poszczególni kapitaliści wyzyskują poszczególnych chłopów za pomocą *hipoteki i lichwy*, klasa kapitalistów wyzyskuje klasę chłopską za pomocą *podatków państwowych*. Prawo własności chłopów stanowi talizman, za którego pomocą kapitał zagarniał ich pod swą władzę; w imię tej własności kapitał podszczuwał ich przeciw przemysłowemu proletariatowi. Tylko upadek kapitalizmu może podnieść chłopa, tylko rząd antykapitalistyczny, proletariacki, może usunąć jego nędzę ekonomiczną i degradację społeczną. *Republika konstytucyjna* jest dyktaturą jego zjednoczonych wyzyskiwaczy, republika *socjalno-demokratyczna, czerwona*, jest dyktaturą jego sprzymierzeńców. A szala podnosi się lub spada, stosownie do głosów, wrzucanych przez chłopa do urny wyborczej. On sam ma decydować o swym losie. — Tak mówili socjaliści w pamfletach, almanachach, kalendarzach, ulotkach wszelkiego rodzaju. Mowa ta stawała się dlań jeszcze zrozumialsza, gdy czytał polemiczne wydawnictwa partii porządku, która również zwracała się do niego, a grubą przesadą, brutalnym ujmowaniem i przedstawianiem zamiarów i idei socjalistycznych trafiała w prawdziwy ton chłopski i rozpalała w nim pożądanie zakazanego owocu. Lecz najbardziej zrozumiale przemawiało doświadczenie, zdobyte przez samą klasę chłopską przy posługiwaniu się powszechnym prawem wyborczym, i rozczarowania, które z rewolucyjną szybkością

jedne po drugich spotykały chłopów. *Rewolucje są lokomotywami historii.*

Stopniowy przewrót w usposobieniu chłopów znajdował wyraz w rozmaitych objawach. Wyraził się już w wyborach do Zgromadzenia Prawodawczego, wyraził się w stanie oblężenia w 5 departamentach, sąsiadujących z Lyonem, wyraził się w kilka miesięcy po 13 czerwca w wyborze członka Góry na miejsce byłego prezesa *Chambre introuvable* [«niezrównanej izby»]* w departamencie Żyrondy, wyraził się 20 grudnia 1849 r. w wyborze czerwonego posła na miejsce zmarłego posła legitymistycznego w departamencie *du Gard*, tej ziemi obiecanej legitymistów, widowni najstraszniejszych gwałtów nad republikanami w 1794 i 1795 r., w tym ognisku białego terroru w 1815 r., kiedy to publicznie mordowano tam liberałów i protestantów. To zrewolucjonizowanie klasy najbardziej konserwatywnej ujawniło się najdobitniej po przywróceniu podatku od wina. Zarządzenia rządowe i ustawy wydane w ciągu stycznia i lutego 1850 r. wymierzone są niemal wyłącznie przeciw *departamentom i chłopom.* Trudno o wyraźniejszy dowód ich przebudzenia.

Okólnik d'Hautpoula, który mianował żandarma inkwizytorem przy prefekcie, podprefekcie, a przede wszystkim przy merze i organizował w ten sposób system szpiegowski, sięgający aż do zakątków najdalszych gmin wiejskich; *ustawa przeciw nauczycielom*, która nauczycieli, tych wodzów duchowych, rzeczników, wychowawców i ideologów klasy chłopskiej poddaje samowoli prefektów, ustawa, która ich, proletariuszy klasy uczonych, pędzi jak szczutą zwierzynę z jednej gminy do drugiej; *projekt ustawy przeciw merom*, który zawiesił nad ich głowami damoklesowy miecz dymisji i każdej chwili przeciwstawiał ich, prezydentów gmin wiejskich, prezydentowi republiki i partii porządku; *rozporządzenie*, które zamieniało 17 okręgów wojskowych Francji na 4 paszaliki, a koszary i biwak robiło salonem narodowym Francuzów; *ustawa o szkolnictwie*, w której partia

* *Niezrównana izba* — tak nazywa się w historii Izba poselska, obrana bezpośrednio po drugim upadku Napoleona w 1815 r. — fanatycznie ultrarojalistyczna i reakcyjna *(Uwaga Engelsa).*

porządku proklamowała ciemnotę i przymusowe ogłupianie Francji, jako warunek swej egzystencji przy powszechnym prawie wyborczym— czymże były wszystkie te prawa i zarządzenia? Były to rozpaczliwe próby ponownego zdobycia departamentów i chłopów w departamentach dla partii porządku.

Jako kroki *represyjne* były to nędzne środki, które niweczyły swój własny cel. Wielkie zarządzenia, jak zachowanie podatku od wina, podatek 45-centymowy, szydercze odrzucenie petycji chłopskich o zwrot miliarda itd., wszystkie te pioruny prawodawcze uderzały w klasę chłopską raz tylko, hurtem, z rządowego centrum. Natomiast przytoczone prawa i przepisy czyniły atak i opór *powszechnym*, robiły zeń temat codziennych rozmów w każdej chacie, zaszczepiały rewolucję w każdej wsi, *umiejscowiały i uchłopiały rewolucję*.

Z drugiej strony, czy te projekty Bonapartego i ich uchwalanie przez Zgromadzenie Narodowe nie dowodziło solidarności obu władz republiki konstytucyjnej, gdzie idzie o represje przeciw anarchii, tj. przeciw wszystkim klasom, powstającym przeciw dyktaturze burżuazji? Czy *Soulouque* wkrótce po swym szorstkim orędziu nie zapewniał Legislatywy o swej wierności dla porządku we wkrótce potem wydanym orędziu *Carliera*, który był brudną, trywialną karykaturą Fouchégo*, podobnie jak Ludwik Bonaparte był płaską karykaturą Napoleona?

Ustawa o szkolnictwie ukazuje nam przymierze młodych katolików i starych wolterianów. Czy panowanie zjednoczonych bourgeois mogło być czym innym niż zjednoczonym despotyzmem przyjaznej jezuitom Restauracji i udającej wolnomyślność monarchii lipcowej? Oręż, który jedna z frakcji burżuazji, w zmaganiach z drugą frakcją o władzę zwierzchnią, rozdzieliła między ludem — czyż oręż ten nie musiał być z powrotem wydarty ludowi z chwilą, gdy lud ten przeciwstawił się zjednoczonej dyktaturze walczących poprzednio ze sobą frakcji burżuazji? Nic, nawet odrzucenie «*concordats à l'amiable*» nie

---

* *Józef Fouché* (1763—1820) — minister policji za Napoleona I. — *Red.*

oburzało sklepikarzy paryskich do tego stopnia jak te cyniczne umizgi do *jezuityzmu*.

Tymczasem nie ustawały tarcia pomiędzy różnymi frakcjami partii porządku oraz tarcia pomiędzy Zgromadzeniem Narodowym a Bonapartem. Zgromadzeniu Narodowemu nie podobało się, że Bonaparte wkrótce po swym *coup d'état* [zamachu stanu], po utworzeniu własnego bonapartystowskiego rządu, przywołał do siebie inwalidów monarchii, świeżo mianowanych prefektami, i jako warunek, od którego uzależnił piastowanie przez nich nadal urzędu, zalecił im prowadzenie sprzecznej z konstytucją agitacji za jego ponownym wyborem na prezydenta; Zgromadzeniu Narodowemu nie podobało się, że Carlier rozpoczął swe urzędowanie od zamknięcia jednego z klubów legitymistycznych, nie podobało się, że Bonaparte założył własny dziennik «Le Napoléon», który zdradzał publiczności tajne pragnienia prezydenta w tym samym czasie, gdy jego ministrowie musieli wypierać się ich na scenie Legislatywy, nie podobało się uparte nieudzielanie dymisji rządowi mimo różnych wotów nieufności Izby; nie podobała się próba pozyskania przychylności podoficerów przez dodanie im 4 su dziennie, a przychylności proletariatu przez «honorowy bank» pożyczkowy (Ehren-Leihbank) — plagiat z «Mystères» Eugeniusza Sue; nie podobała się wreszcie bezczelność Bonapartego, który przez swych ministrów zaproponował Izbie zesłanie pozostałych powstańców czerwcowych do Algeru, aby zwalić na Legislatywę niepopularność *en gros* [hurtownie], podczas gdy sam prezydent zabezpieczał sobie popularność *en détail* [detalicznie] pojedynczymi aktami ułaskawienia. *Thiers* rzucił groźne słowa o «*coups d'état*» [«zamachach stanu»] i o «*coups de tête*» [«lekkomyślnych postępkach»]. Legislatywa zaś mściła się na Bonapartem w ten sposób, że odrzucała wszystkie projekty ustaw, stawiane przezeń we własnym interesie, a z krzykliwą nieufnością roztrząsała wszystkie projekty, stawiane przezeń w interesie wspólnym, badając czy poprzez rozszerzenie zasięgu władzy wykonawczej nie zmierzają one do wzmocnienia osobistej władzy Bonapartego. Jednym słowem, Zgromadzenie *mściło się spiskiem pogardy*.

Stronnictwo legitymistów ze swej strony drażnił fakt, że bardziej zręczni odeń orleaniści zajmują znowu wszystkie prawie stanowiska państwowe, że wzmaga się *centralizacja*, podczas gdy legitymiści z zasady szukali zbawienia w *decentralizacji*. I rzeczywiście. Kontrrewolucja *gwałtem centralizowała*, tj. przygotowywała mechanizm rewolucji. Nawet złoto i srebro Francji *centralizowała* ona w Banku Paryskim za pomocą przymusowego kursu obiegowego banknotów i stworzyła w ten sposób *gotowy skarbiec wojenny* rewolucji.

Orleanistów wreszcie drażniło, że wyłaniająca się znowu na powierzchnię zasada legitymizmu przeciwstawiała się ich nielegalnie urodzonej zasadzie bocznej linii dynastii, że ich samych wciąż poniżano i znieważano jak szlachcic znieważa swą żonę mieszczankę.

Widzieliśmy po kolei, jak chłopi, drobnomieszczanie i w ogóle warstwy średnie stawały po stronie proletariatu, dochodziły do jawnego przeciwstawienia się oficjalnej republice, traktowane były przez nią jak wrogowie! *Bunt przeciw dyktaturze burżuazji, potrzeba przeobrażenia społeczeństwa, dążność do zachowania instytucji demokratyczno-republikańskich, jako organów tego przeobrażenia, skupianie się dokoła proletariatu, jako decydującej siły rewolucyjnej* — oto wspólne cechy, charakteryzujące tak zwaną *partię socjalnej demokracji, partię czerwonej republiki*. Ta *partia anarchii*, jak ją nazywają przeciwnicy, jest w niemniejszym stopniu niż *partia porządku* koalicją różnorodnych interesów. Najdrobniejsza reforma starego nieporządku społecznego i przewrót starego porządku społecznego, burżuazyjny liberalizm i rewolucyjny terroryzm — oto są krańce, stanowiące punkt wyjściowy i punkt końcowy stronnictwa «anarchii».

Zniesienie ceł ochronnych — socjalizm! bo narusza monopol *przemysłowej* frakcji partii porządku. Uporządkowanie gospodarki państwowej — socjalizm! bo narusza monopol *finansowej* frakcji partii porządku. Wolny przywóz mięsa i zboża z zagranicy — socjalizm! bo narusza monopol trzeciej frakcji partii porządku, *wielkiej własności ziemskiej*. Żądania partii freetraderów [zwolenników wolnego handlu], tj. najbardziej postępowej angielskiej partii burżuazyjnej,

we Francji okazują się żądaniami socjalistycznymi. Wolterianizm — socjalizm! bo narusza czwartą frakcję partii porządku, frakcję *katolicką*. Wolność prasy, wolność zrzeszeń, powszechna oświata ludowa — socjalizm, socjalizm! Naruszają one wspólny monopol partii porządku.

W przebiegu rewolucji sytuacja dojrzewała tak szybko, że zwolennicy reform wszystkich odcieni, że najskromniejsze żądania klas średnich musiały skupiać się wokoło sztandaru najskrajniejszej partii przewrotu, wokoło *czerwonego sztandaru*.

Lecz jakkolwiek różnorodny był *socjalizm* poszczególnych głównych ogniw stronnictwa anarchii, zależnie od warunków ekonomicznych i wypływających stąd ogólnych potrzeb rewolucyjnych danej klasy lub jej części, w *jednym* punkcie był on zgodny: ogłaszał się za *środek wyzwolenia proletariatu* i wyzwolenie to ogłaszał za swój *cel*. Było to rozmyślne oszustwo u jednych, a oszukiwanie samego siebie u drugich: świat przetworzony według swych potrzeb uważali oni za świat najlepszy dla wszystkich, za urzeczywistnienie wszystkich żądań rewolucyjnych i zniesienie wszystkich rewolucyjnych konfliktów.

Pod mniej więcej jednobrzmiącymi *ogólnikowymi* frazesami socjalistycznymi «*partii anarchii*» ukrywa się, po pierwsze, *socjalizm* «*National*», «*Presse*» *i* «*Siècle*», który mniej lub więcej konsekwentnie dąży do obalenia arystokracji finansowej i uwolnienia przemysłu i handlu od ich dotychczasowych pęt. Był to właśnie socjalizm przemysłu, handlu i rolnictwa, których wodzireje, należący do partii porządku, poświęcali interesy gospodarki, o ile one nie zgadzały się już z ich prywatnym monopolem. Od tego *burżuazyjnego socjalizmu*, który naturalnie jak każda z odmian socjalizmu skupia koło siebie pewną część robotników i drobnomieszczan, różni się właściwy *drobnomieszczański socjalizm*, socjalizm par excellence [jedyny prawdziwy]. Kapitał gnębi tę klasę głównie jako *wierzyciel* — żąda więc ona *instytucji kredytowych;* kapitał miażdży ją swą *konkurencją* — żąda więc ona *zrzeszeń* popieranych przez państwo; kapitał zwycięża ją przez *koncentrację* — żąda więc ona *podatków pro-*

gresywnych, ograniczeń spadkowych, przejęcia wielkich robót przez państwo i innych zarządzeń, *które przemocą powstrzymują wzrost kapitału*. Ponieważ klasa ta marzy o przeprowadzeniu swego socjalizmu za pomocą środków pokojowych lub co najwyżej za pomocą jakiejś krótkotrwałej drugiej rewolucji lutowej, więc nadchodzący proces historyczny przedstawia jej się naturalnie jako *wprowadzenie w życie systemów*, które wymyślają albo już wymyślili myśliciele społeczni bądź to grupowo, bądź też jako oddzielni wynalazcy. W ten sposób socjaliści stają się eklektykami lub adeptami istniejących *systemów* socjalistycznych, zwolennikami *socjalizmu* doktrynerskiego, który dopóty tylko był teoretycznym wyrazem dążeń proletariatu, dopóki proletariat nie dorósł jeszcze do swobodnego, samodzielnego ruchu historycznego.

Socjalizm utopijny, socjalizm doktrynerski podporządkowuje ruch ogólny jednemu z jego składników, stawia na miejsce wspólnej uspołecznionej produkcji działalność mózgową poszczególnych pedantów i przede wszystkim usuwa w swej fantazji rewolucyjną walkę klas ze wszystkimi jej niezbędnymi przejawami za pomocą drobnych sztuczek lub wielkich czułostek; ten doktrynerski socjalizm w gruncie rzeczy tylko idealizuje dzisiejsze społeczeństwo, przyjmuje jego obraz z pominięciem stron ciemnych i chce przeprowadzić swój ideał wbrew rzeczywistości. I oto, gdy proletariat odstępuje ten socjalizm drobnomieszczaństwu, a walka poszczególnych wodzów tego socjalizmu pomiędzy sobą wykazuje, że każdy z tych tak zwanych systemów jest pretensjonalnym podkreślaniem jednego z punktów przejściowych przewrotu społecznego w przeciwstawieniu do innych, *proletariat* skupia się coraz bardziej wokoło *rewolucyjnego socjalizmu, wokół komunizmu*, który sama burżuazja ochrzciła imieniem *Blanqui'ego*. Socjalizm ten ogłasza *rewolucję w permanencji, klasową dyktaturę* proletariatu, jako konieczny szczebel przejściowy do *zniesienia różnic klasowych w ogóle*, do zniesienia wszystkich stosunków produkcji, na których się one opierają, do zniesienia wszystkich stosunków społecznych, odpowiadających tym stosunkom produkcji, do przewrotu wszystkich idei, zrodzonych przez te stosunki społeczne.

Ramy niniejszej pracy nie pozwalają na szersze omówienie tego tematu.

Widzieliśmy, że jak w partii *porządku* siłą rzeczy na czoło wystąpiła *arystokracja finansowa*, tak w stronnictwie «*anarchii*» — *proletariat*. Podczas gdy różne klasy, połączone w rewolucyjną ligę, grupowały się dokoła proletariatu, podczas gdy departamenty stawały się coraz niepewniejsze, a samo Zgromadzenie Prawodawcze coraz bardziej niezadowolone z uroszczeń francuskiego Soulouque'a, zbliżyły się długo odwlekane i odraczane wybory uzupełniające celem obrania nowych posłów na miejsce wygnanych członków Góry z 13 czerwca.

Rząd, pogardzany przez swych wrogów, łżony i codziennie upokarzany przez swych rzekomych przyjaciół, widział tylko *jeden* środek wyjścia z tej obrzydliwej i nieznośnej sytuacji — *rokosz*. Rokosz w Paryżu pozwoliłby ogłosić stan oblężenia w stolicy i w departamentach i pozwoliłby w ten sposób pokierować wyborami. Z drugiej strony, zwolennicy porządku byliby zmuszeni do ustępstw na rzecz rządu, który odniósł zwycięstwo nad anarchią, jeżeli nie chcieli sami uchodzić za anarchistów.

Rząd wziął się do dzieła. W początkach lutego 1850 r. prowokowano lud ścinaniem drzew wolności. Daremnie. Jeżeli drzewa wolności straciły swe miejsca, rząd sam stracił głowę i przerażony cofnął się przed własną prowokacją. Zgromadzenie Narodowe przyjęło tę niezręczną próbę usamodzielnienia się Bonapartego z lodowatą nieufnością. Równie bezskuteczne było usunięcie wianka nieśmiertelników z kolumny lipcowej. Pobudziło ono część armii do demonstracji rewolucyjnych, a Zgromadzenie Narodowe — do mniej lub więcej zamaskowanego wotum nieufności dla rządu. Daremnie prasa rządowa groziła zniesieniem powszechnego prawa wyborczego, najściem Kozaków. Daremnie d'Hautpoul na Zgromadzeniu Prawodawczym rzucił lewicy wprost wyzwanie, aby wyszła na ulicę, i oświadczył, że rząd gotów jest na jej przyjęcie. D'Hautpoul nie uzyskał nic prócz przywołania go do porządku przez prezydenta, a partia porządku z milczącą złośliwością pozwoliła jednemu z posłów lewicy wydrwić

uzurpacyjne zachcianki Bonapartego. Daremnie rząd przepowiadał wreszcie rewolucję na 24 lutego. Sprawił tylko to, że lud zignorował zupełnie ten dzień.

Proletariat nie dał się sprowokować do *rokoszu,* bo zamierzał dokonać *rewolucji.*

Prowokacje rządu, potęgujące tylko ogólne rozdrażnienie z istniejącego stanu rzeczy, nie przeszkodziły komitetowi wyborczemu, znajdującemu się w zupełności pod wpływem robotników, w wystawieniu trzech kandydatów dla Paryża — *Deflotte'a, Vidala i Carnota.* Deflotte, zesłaniec czerwcowy, ułaskawiony dzięki jednemu z obliczonych na zdobycie popularności pociągnięć Bonapartego, był przyjacielem Blanqui'ego i brał udział w zamachu 15 maja. Vidal, znany jako pisarz komunistyczny ze swej książki «O podziale bogactw», był niegdyś sekretarzem Louis Blanca w komisji luksemburskiej. Carnot, syn członka Konwentu, który zorganizował zwycięstwo, najmniej skompromitowany członek partii «National», minister oświaty w rządzie tymczasowym i komisji wykonawczej; dzięki swemu demokratycznemu projektowi ustawy o szkolnictwie ludowym był żywym protestem przeciw jezuickiej ustawie o szkolnictwie. Ci trzej kandydaci reprezentowali trzy sprzymierzone klasy: na czele — uczestnik powstania czerwcowego, przedstawiciel rewolucyjnego proletariatu, obok niego doktryner-socjalista, przedstawiciel socjalistycznego drobnomieszczaństwa, wreszcie przedstawiciel republikańskiej partii burżuazyjnej, której demokratyczne formuły w starciach ze stronnictwem porządku przybrały sens socjalistyczny i dawno zatraciły swój własny sens. Była to, *jak w lutym, powszechna koalicja przeciw burżuazji i rządowi.* Lecz tym razem *głową rewolucyjnej ligi był proletariat.*

Wbrew wszystkim wysiłkom zwyciężyli kandydaci socjalistyczni. Nawet armia głosowała za powstańcem czerwcowym, a przeciw swemu własnemu ministrowi wojny Lahitte'owi. Stronnictwo porządku było jak rażone gromem. Nie pocieszały go wybory departamentalne, w których większość również uzyskali członkowie Góry.

Wybory z 10 marca 1850 r.!. Były one unieważnieniem czerwca 1848 r.:* ci, którzy mordowali i zsyłali powstańców czerwcowych, powrócili znowu do Zgromadzenia Narodowego, lecz wrócili pochyleni jako członkowie orszaku zesłańców i z ich zasadami na ustach. *Było to unieważnienie 13 czerwca 1849 r.:* wygnana ze Zgromadzenia Narodowego Góra wróciła, ale wróciła już nie jako komendant rewolucji, lecz jako wysunięty naprzód jej zwiastun. *Było to unieważnienie 10 grudnia:* Napoleon przepadł ze swym ministrem Lahittem. Historia parlamentarna Francji zna tylko jeden analogiczny wypadek: upadek d'Hausseza, ministra Karola X, w 1830 r. Wreszcie wybory z 10 marca 1850 r. były kasacją wyborów z 13 maja, które dały większość partii porządku. Wybory z 10 marca były protestem przeciw większości z 13 maja. Dzień 10 marca był rewolucją. Pod kartkami wyborczymi kryły się kamienie brukowe.

«Głosowanie 10 marca to wojna», zawołał Ségur d'Aguesseau, jeden z najbardziej postępowych członków partii porządku.

Z dniem 10 marca 1850 r. republika konstytucyjna weszła w nową fazę, w *fazę rozkładu.* Różne frakcje większości znowu jednoczą się między sobą i z Bonapartem — one znowu ratują porządek, on znowu jest ich *neutralnym człowiekiem.* Jeżeli one sobie przypominają, że są rojalistyczne, to tylko dlatego, że w rozpaczy zwątpiły o możliwości zachowania burżuazyjnej republiki; jeżeli on sobie przypomina, że jest prezydentem, to tylko dlatego, że w rozpaczy zwątpił czy nim pozostanie.

Na wybór powstańca czerwcowego Deflotte'a Bonaparte, na rozkaz partii porządku, odpowiada mianowaniem Baroche'a ministrem spraw wewnętrznych — Baroche'a, oskarżyciela Blanqui'ego i Barbès'a, Ledru-Rollina i Guinarda. Na wybór Carnota Zgromadzenie Prawodawcze odpowiada przyjęciem ustawy o szkolnictwie, na wybór Vidala — zakazem wydawania prasy socjalistycznej. Partia porządku stara się zagłuszyć swą własną trwogę wrzawą swej prasy. «Miecz

* 10 *marca* 1850 r. odbyły się wybory uzupełniające do Zgromadzenia Prawodawczego na miejsce deputowanych rzuconych do więzień lub znajdujących się na wygnaniu po wystąpieniu Góry 13 czerwca 1849 r. Ocenę tych wyborów p. w broszurze Marksa «18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte», rozdział IV. — *Red.*

jest święty», woła jeden z jej organów. «Obrońcy porządku muszą rozpocząć ofensywę przeciw partii czerwonej», woła drugi. «Pomiędzy socjalizmem a społeczeństwem toczy się śmiertelny pojedynek, nieustająca bezlitosna walka; w tym rozpaczliwym pojedynku jeden z przeciwników musi zginąć — jeżeli społeczeństwo nie zniszczy socjalizmu, socjalizm zniszczy społeczeństwo», pieje trzeci kogut porządku. Budujcie barykady porządku, barykady religii, barykady rodziny! Trzeba skończyć ze 127.000 wyborców paryskich! Noc św. Bartłomieja dla socjalistów! I stronnictwo porządku przez chwilę wierzy w swą własną pewność zwycięstwa.

Najzacieklej jego organy pomstują przeciw «*sklepikarzom paryskim*». Powstaniec czerwcowy, wybrany jako przedstawiciel Paryża przez sklepikarzy paryskich! To znaczy, że powtórzenie czerwca 1848 r. jest niemożliwe, to znaczy, że powtórzenie 13 czerwca 1849 r. jest niemożliwe, to znaczy, że moralny wpływ kapitału jest złamany, to znaczy, że burżuazyjne Zgromadzenie reprezentuje już tylko burżuazję, to znaczy, że wielka własność jest stracona, skoro jej lenniczka, drobna własność, szuka ratunku w obozie ludzi bez własności.

Stronnictwo porządku powraca naturalnie do swego nieuniknionego *komunału*. «*Więcej represyj!*», woła, «*Dziesięciokroć więcej represyj!*», ale jego siła represyjna zmniejszyła się dziesięciokrotnie, podczas gdy opór stokrotnie się zwiększył. Czyż nie trzeba będzie stosować represyj do głównego narzędzia represyj, do armii? I stronnictwo porządku wypowiada swe ostatnie słowo: «Żelazny pierścień dławiącej legalności musi być złamany. *Republika konstytucyjna jest niemożliwa.* Musimy walczyć prawdziwym naszym orężem. Od lutego 1848 r. zwalczaliśmy rewolucję *jej* własną bronią i na *jej* terenie, przejęliśmy *jej* instytucje. Konstytucja jest twierdzą, która broni oblegających, a nie oblężonych! Wkradając się do świętego Ilionu w łonie konia trojańskiego, nie zdobyliśmy wrogiego miasta, jak nasi przodkowie *Grecy**, lecz sami staliśmy się jeńcami».

---

* Gra wyrazów: grecs — znaczy po francusku Grecy a także zawodowi szulerzy *(Uwaga Engelsa).*

Ale podstawą konstytucji jest *powszechne prawo wyborcze. Zniesienie powszechnego prawa wyborczego* — oto ostatnie słowo partii porządku, ostatnie słowo dyktatury burżuazji.

Powszechne prawo wyborcze przyznało im słuszność 24 maja 1848 r., 20 grudnia 1848 r., 13 maja 1849 r., 8 lipca 1849 r. Powszechne prawo wyborcze samo odmówiło sobie słuszności 10 marca 1850 r. Panowanie burżuazji, jako wpływ i rezultat powszechnego prawa wyborczego, jako wyraźny akt zwierzchniczej woli ludowej — taki jest sens konstytucji burżuazyjnej. Ale z chwilą gdy treścią tego prawa wyborczego, tej zwierzchniczej woli nie jest już panowanie burżuazji, jakiż sens ma jeszcze konstytucja? Czyż burżuazja nie ma obowiązku takiego regulowania prawa wyborczego, aby chciało ono tylko rzeczy rozumnej, tj. jej panowania? Czy powszechne prawo wyborcze, które ciągle usuwa istniejącą władzę państwową i na nowo ją z siebie odtwarza, czyż to prawo nie usuwa wszelkiej stałości, nie kwestionuje w każdej chwili wszystkich istniejących władz, nie niweczy autorytetu, nie zagraża podniesieniem do godności autorytetu samej anarchii? Po 10 marca 1850 r. któż mógł jeszcze w to wątpić?

Odrzucając powszechne prawo wyborcze, w które się dotychczas drapowała, z którego czerpała swą wszechwładzę, burżuazja wyznaje otwarcie: «*Nasza dyktatura istniała dotychczas z woli ludu, odtąd trzeba ją umocnić wbrew woli ludu*». I zupełnie konsekwentnie burżuazja ta nie szuka już podpór we Francji, lecz poza nią, na obczyźnie, w *najeździe*.

Wraz z wołaniem o najazd ta druga Koblencja, zagnieżdżona w samej Francji, budzi przeciw sobie wszystkie namiętności narodowe. Zamachem na powszechne prawo wyborcze daje ona *ogólny pretekst* dla nowej rewolucji — a rewolucja potrzebuje takiego pretekstu. Każdy *pretekst cząstkowy* rozdzieliłby frakcje ligi rewolucyjnej i ujawniłby ich różnice. *Ogólny* pretekst oszałamia klasy półrewolucyjne, pozwala im łudzić się samym co do *określonego charakteru* nadchodzącej rewolucji, co do następstw ich własnych czynów. Każda rewolucja potrzebuje tematu dla bankietów. Powszechne prawo głosowania — oto temat bankietowy nowej rewolucji.

Ale skoalizowane frakcje burżuazyjne same na siebie wydały wyrok z chwilą, gdy od jedynie możliwej formy swej *zjednoczonej* władzy, najpotężniejszej i najdoskonalszej formy swego *panowania klasowego*, republiki konstytucyjnej, uciekły z powrotem do podrzędnej, niedoskonałej, słabszej formy, do *monarchii*. Przypominają owego starca, który chcąc przywrócić sobie młodzieńczą siłę wydobył swe dziecinne ubrania i starał się je gwałtem wciągnąć na swe zwiotczałe członki. Ich republika miała tę tylko zasługę, że była *cieplarnią rewolucji*.

Dzień 10 marca 1850 r. nosi godło:

Après moi le déluge! Po mnie choćby potop!

[Londyn, marzec, 1850 r.]

IV. ZNIESIENIE POWSZECHNEGO PRAWA WYBORCZEGO w 1850 r.

(Ciąg dalszy powyżej zamieszczonych trzech rozdziałów ukazał się w «Przeglądzie» ostatniego, podwójnego, 5 i 6 zeszytu «Nowej Gazety Reńskiej». Na początku Marks opisuje tam wielki kryzys handlowy, który wybuchł w Anglii w 1847 r., i oddziaływaniem jego na kontynent europejski tłumaczy zaostrzenie zawikłań politycznych w Europie i ich przerośnięcie w rewolucję lutową i rewolucje marcowe 1848 r. Dalej Marks opisuje, jak pomyślna koniunktura w handlu i przemyśle, która rozpoczęła się znowu w r. 1848, a jeszcze bardziej wzmogła się w r. 1849, sparaliżowała rozmach rewolucyjny i umożliwiła równocześnie zwycięstwo reakcji. O Francji w szczególności Marks mówi dalej):*

Te same objawy wystąpiły we *Francji* od 1849 r., szczególnie zaś od początku 1850 r. Zakłady przemysłowe w Paryżu są w pełnym

---

* Powyższy ustęp napisany został przez Engelsa. — *Red.*

ruchu — także fabryki bawełniane w Rouen i Mühlhausen prosperują dość dobrze, chociaż tu, podobnie jak w Anglii, hamujący wpływ wywarły wysokie ceny surowej bawełny. Do rozkwitu koniunktury we Francji szczególnie przyczyniła się ponadto szeroka reforma celna w Hiszpanii i zniżenie ceł od rozmaitych artykułów zbytku w Meksyku; wywóz towarów francuskich na oba te rynki znacznie się zwiększył. Wzrost kapitałów doprowadził we Francji do szeregu przedsięwzięć spekulacyjnych, którym za pretekst posłużyła eksploatacja na wielką skalę kopalni złota w Kalifornii. Zjawiło się mnóstwo towarzystw, których tanie akcje i socjalistycznie zabarwione prospekty wyraźnie apelowały do sakiewek drobnomieszczan i robotników, lecz które w rzeczywistości wszystkie razem sprowadzały się do najczystszego oszustwa, właściwego w tej formie tylko Francuzom i Chińczykom. Jedno z tych towarzystw było nawet wprost protegowane przez rząd. Cła przywozowe we Francji w pierwszych dziewięciu miesiącach 1848 r. wyniosły 63 miliony franków, w r. 1849 — 95 milionów franków, a w r. 1850 — 93 miliony franków. Zresztą we wrześniu 1850 r. podniosły się one znowu o przeszło milion w porównaniu z wrześniem 1849 r. Wywóz również podniósł się w r. 1849 i jeszcze bardziej w r. 1850.

Najjaskrawszym dowodem powrotu pomyślnej koniunktury była ustawa z 6 września 1850 r., która znowu przywróciła wypłaty gotówkowe w Banku Francuskim. Dnia 15 marca 1848 r. bank został upoważniony do wstrzymania wypłat gotówką. Banknotów jego łącznie z biletami banków prowincjonalnych znajdowało się wówczas w obiegu na sumę 373 milionów franków (14.920.000 funtów szterlingów). Dnia 2 listopada 1849 r. obieg ich wynosił 482 miliony franków, czyli 19.280.000 funtów — co oznaczało przyrost o 4.360.000 funtów, a 2 września 1850 — 496 milionów franków, czyli 19.840.000 funtów — tzn. przyrost wynosił około 5 milionów funtów szterlingów. Przy tym nie nastąpiło obniżenie wartości banknotów; przeciwnie, zwiększonemu obiegowi banknotów towarzyszyło ciągłe zwiększanie się zapasu złota i srebra w piwnicach banku, tak że w lecie 1850 r. bank miał rezerw złota i srebra na blisko 14 milionów funtów — suma

we Francji niesłychana. Tak więc bank mógł powiększyć swój obieg, a więc swój czynny kapitał o 123 miliony franków, czyli o 5 milionów funtów — jest to jaskrawy dowód słuszności naszego twierdzenia wysuniętego w jednym z poprzednich zeszytów, że arystokracja finansowa nie tylko nie została obalona przez rewolucję, lecz nawet wzmocniła się jeszcze. Rezultat ten stanie się jeszcze bardziej oczywisty, gdy się przyjrzymy francuskiemu ustawodawstwu bankowemu w ostatnich latach: 10 czerwca 1847 r. bank został upoważniony do wydawania banknotów dwustufrankowych; dotychczas najmniejszy był banknot pięćsetfrankowy. Dekret z 15 marca 1848 r. ogłosił banknoty Banku Francuskiego ustawowym środkiem płatniczym i uwolnił bank od obowiązku wymieniania ich na pieniądz kruszcowy. Emisję banknotów ograniczono wówczas do 350 milionów franków. Jednocześnie upoważniono bank do wydawania banknotów 100-frankowych. Dekret z 27 kwietnia zarządził fuzję banków departamentalnych z Bankiem Francuskim; drugi dekret z 2 maja 1848 r. pozwolił mu na zwiększenie emisji banknotów do sumy 442 milionów franków. Dekret z 22 grudnia 1849 r. podniósł maksymalną granicę emisji do 525 milionów franków. Wreszcie ustawa z 6 września 1850 r. przywróciła wymienialność banknotów na pieniądz kruszcowy. Te fakty — ciągły wzrost obiegu, koncentracja całego kredytu francuskiego w rękach Banku i nagromadzenie całego francuskiego złota i srebra w jego podziemiach doprowadziły pana Proudhona do wniosku, że bank musi teraz zrzucić swoją starą skórę wężową i zamienić się na proudhonowski bank ludowy. Proudhon nie potrzebował nawet znać historii restrykcji bankowych w Anglii pomiędzy rokiem 1797 a 1819; wystarczyłoby mu tylko rzucić okiem na drugą stronę kanału La Manche, aby zobaczyć, że to, co dla niego było faktem niesłychanym w historii burżuazyjnego społeczeństwa, było tylko jak najbardziej normalnym zjawiskiem burżuazyjnym, które teraz dopiero po raz pierwszy wystąpiło we Francji. Widzimy, że rzekomo rewolucyjni teoretycy, którzy po rządzie tymczasowym wodzili rej w Paryżu, rozumieli się na charakterze i rezultatach poczynionych zarządzeń nie więcej, niż sami panowie z rządu tymczasowego.

Pomimo pomyślnej koniunktury przemysłowej i handlowej, jaka chwilowo panuje we Francji, podstawowa masa jej ludności, 25-milionowa ludność chłopska, znajduje się w stanie poważnej depresji gospodarczej. Obfite urodzaje ostatnich lat obniżyły ceny zboża we Francji daleko bardziej jeszcze niż w Anglii: wobec tego położenie chłopów, zadłużonych, wyniszczanych przez lichwę i gnębionych przez podatki, bynajmniej nie może być świetne. Lecz historia ostatnich trzech lat dostatecznie dowiodła, że ta klasa ludności jest zupełnie niezdolna do jakiejkolwiek inicjatywy rewolucyjnej.

Zarówno okres kryzysu jak i okres pomyślnej koniunktury później rozpoczął się na kontynencie europejskim niż w Anglii. W Anglii zachodzi zawsze proces pierwotny. Anglia to demiurg burżuazyjnego kosmosu. Na kontynencie rozmaite fazy cyklu, przez który wciąż na nowo przechodzi burżuazyjne społeczeństwo, ujawniają się w formie drugo lub trzeciorzędnej. Po pierwsze, kontynent wywozi do Anglii bez porównania więcej niż do jakiegokolwiek innego kraju. Ale wywóz do Anglii zależy znowu od położenia Anglii, zwłaszcza od jej stanowiska na rynkach zamorskich. Poza tym Anglia wywozi do krajów zamorskich bez porównania więcej niż cały kontynent europejski, tak że rozmiary eksportu kontynentalnego do tych krajów zawsze są zależne od każdorazowego wywozu zamorskiego Anglii. Jeżeli więc kryzysy wywołują rewolucje przede wszystkim na kontynencie europejskim, to jednak pierwotna ich przyczyna znajduje się zawsze w Anglii. Na krańcach organizmu burżuazyjnego z natury rzeczy łatwiej dochodzić może do gwałtownych wybuchów niż w jego sercu, bo tu możliwości zrównoważenia są większe. Z drugiej strony, stopień oddziaływania rewolucji kontynentalnych na Anglię jest jednocześnie termometrem, który wskazuje, w jakim stopniu rewolucje te rzeczywiście zagrażają stosunkom burżuazyjnym, w jakim stopniu zaś godzą tylko w ich formy polityczne.

Przy tym ogólnym rozkwicie, przy którym siły produkcyjne burżuazyjnego społeczeństwa rozwijają się tak bujnie, jak to w ogóle jest możliwe w ramach stosunków burżuazyjnych, *nie może być mowy o żadnej prawdziwej rewolucji.* Rewolucja taka możliwa jest

w tych tylko okresach, w których *oba* te *czynniki: nowoczesne siły produkcyjne i burżuazyjne formy produkcji* wpadają w *sprzeczność* między sobą. Rozmaite sprzeczki, które prowadzą ze sobą nawzajem się kompromitując przedstawiciele poszczególnych frakcji kontynentalnego stronnictwa porządku, bynajmniej nie mogą stać się powodem nowych rewolucji, przeciwnie, są one możliwe tylko dlatego, że podstawa stosunków społecznych jest w danej chwili tak pewna i (o czym nie wie reakcja) tak *burżuazyjna*. Wszystkie próby reakcji, by powstrzymać rozwój burżuazyjny, rozbiją się o to podłoże tak samo, jak całe oburzenie moralne i wszystkie płomienne odezwy demokratów. *Nowa rewolucja możliwa jest tylko w następstwie nowego kryzysu. Ale zarazem jest równie nieunikniona jak ten kryzys.*

Przejdźmy teraz do *Francji*.

Doprowadzając do nowych wyborów 28 kwietnia lud sam anulował zwycięstwo, które w sojuszu z drobnomieszczaństwem odniósł w wyborach 10 marca. Vidal został obrany nie tylko w Paryżu, ale i w okręgu Dolnego Renu. Komitet paryski,w którym Góra i drobnomieszczaństwo były silnie reprezentowane, skłonił go do przyjęcia mandatu dolno-reńskiego. Zwycięstwo z 10 marca przestało być rozstrzygające: termin rozstrzygnięcia znowu się odsuwał, napięcie wśród ludu słabło, przyzwyczajał się on do zwycięstw legalnych, zamiast rewolucyjnych. Rewolucyjne znaczenie 10 marca, jako rehabilitacji powstania czerwcowego, zostało wreszcie doszczętnie zniweczone przez kandydaturę Eugeniusza Sue, sentymentalnie drobnomieszczańskiego socjal-fantasty, którą proletariat mógł przyjąć chyba tylko jako żart, dla sprawienia przyjemności gryzetkom. Przeciw tej lojalnej kandydaturze partia porządku, ośmielona chwiejną polityką przeciwników, wysunęła kandydata, który miał reprezentować *zwycięstwo* czerwcowe. Tym komicznym kandydatem był spartański ojciec rodziny Leclerc, któremu zresztą prasa po kawałku zdarła z ciała bohaterską zbroję i który też przy wyborach poniósł świetną klęskę. Nowe zwycięstwo wyborcze 28 kwietnia wbiło w pychę Górę i drobnomieszczaństwo. Góra już cieszyła się myślą, że zdoła dojść do celu swych pragnień na drodze czysto legalnej, bez nowej

rewolucji, która znowu wysunęłaby proletariat na czoło: Góra była pewna, że w nowych wyborach w. r. 1852 powszechne głosowanie wprowadzi p. Ledru-Rollina na fotel prezydenta i zapewni Górze większość w Zgromadzeniu. Partia porządku, którą wznowienie wyborów, kandydatura Sue oraz nastrój Góry i drobnomieszczaństwa w pełni przekonały, że drobnomieszczanie zdecydowani są przy wszelkich okolicznościach zachować spokój — odpowiedziała na oba zwycięstwa wyborcze nową ustawą wyborczą, która znosiła powszechne prawo głosowania.

Rząd był na tyle ostrożny, że nie przedłożył tego projektu ustawy na własną odpowiedzialność. Poszedł on na pozorne ustępstwo wobec większości i powierzył opracowanie projektu wysokim dygnitarzom tej większości, jej 17 burgrabiom*. Nie rząd więc zaproponował Zgromadzeniu zniesienie powszechnego prawa wyborczego, lecz większość Zgromadzenia zaproponowała je sama sobie.

Dnia 8 maja projekt wniesiono do Izby. Cała prasa socjalistyczno-demokratyczna powstała jak jeden mąż, aby nawoływać lud do pełnego godności zachowania się, do *calme majestueux* [majestatycznego spokoju], do bierności i zaufania do swych przedstawicieli. Każdy artykuł tych pism był wyznaniem, że rewolucja przede wszystkim musiałaby zniszczyć tak zwaną prasę rewolucyjną i że idzie tu po prostu o jej własne ocalenie. Tak zwana rewolucyjna prasa zdradziła całą swą tajemnicę. Podpisała ona własny wyrok śmierci.

Dnia 21 maja Góra postawiła sprawę pod wstępne obrady i zażądała odrzucenia projektu, jako naruszającego konstytucję. Partia porządku odpowiedziała, że złamie konstytucję, jeżeli to będzie potrzebne, lecz że teraz tego nie potrzeba, bo konstytucję można interpretować na wszelkie sposoby, a większość jest jedynie kompetentna do rozstrzygania o słuszności danej interpretacji. Nieokiełznanym dzikim napaściom Thiersa i Montalemberta Góra przeci-

* *Burgrabia* — drwiące przezwisko dla oznaczenia bezsilnej żądzy władzy i feudalnych dążeń monarchistów; przezwisko to zapożyczone jest z dramatu Wiktora Hugo. — *Red.*

wstawiła przyzwoity i oświecony humanizm. Góra powoływała się na grunt prawny; stronnictwo porządku wskazało jej na grunt, na którym wyrasta prawo, na burżuazyjną własność. Góra biadała: czy rzeczywiście większość chce wszelkimi siłami wywołać rewolucję? Partia porządku odpowiedziała: będziemy na nią czekali.

Dnia 22 maja wniosek Góry został odrzucony większością 462 głosów przeciw 227. Ci sami ludzie, którzy z tak uroczystą powagą dowodzili, że Zgromadzenie Narodowe i każdy poszczególny poseł sami zrzekają się swych mandatów, skoro tylko wyrzekają się ludu, swego mocodawcy — ci sami ludzie pozostali spokojnie na swych miejscach, tylko nagle zaczęli się starać, aby zamiast nich działał kraj i to działał za pomocą petycyj. Siedzieli nieruchomo nawet wtedy, gdy 31 maja ustawa o prawie wyborczym świetnie przeszła w Izbie. Postarali się tylko zemścić przez protest, w którym protokołowali swą niewinność w tym akcie zgwałcenia konstytucji. Ale i tego protestu nie ogłosili otwarcie, lecz po kryjomu wsunęli go do kieszeni prezydenta.

Stupięćdziesięciotysięczna armia w Paryżu, długotrwałe zwlekanie z ostateczną decyzją, uspokajanie ze strony prasy, małoduszność Góry i nowowybranych posłów, majestatyczny spokój drobnomieszczan, przede wszystkim zaś pomyślna koniunktura handlowa i przemysłowa, wszystko to uniemożliwiło jakąkolwiek próbę rewolucji ze strony proletariatu.

Powszechne prawo wyborcze spełniło swą misję. Większość ludu przeszła jego szkołę kształcącą—a tylko tym może ono być w epoce rewolucyjnej. Usunąć je musiała albo rewolucja, albo reakcja.

Większą jeszcze energię okazała Góra przy incydencie, który wkrótce potem nastąpił. Minister wojny d'Hautpoul nazwał z trybuny rewolucję lutową nieszczęsną katastrofą. Mówców Góry, która jak zwykle głośnym hałasem wyraziła swe oburzenie moralne, prezydent Dupin nie dopuścił do głosu. Girardin zaproponował członkom Góry, aby natychmiast gremialnie opuścili salę. Rezultat: Góra pozostała na miejscu, lecz Girardina wyrzucono z jej łona, jako niegodnego.

Ustawa wyborcza wymagała dla swego uzupełnienia nowej *ustawy prasowej*. Niedługo też na nią czekano. Projekt rządowy, wielokrotnie jeszcze obostrzony przez poprawki partii porządku, podnosił kaucję, nakładał specjalną opłatę stemplową na powieści felietonowe (odpowiedź na wybór Eugeniusza Sue), opodatkowywał wszystkie pisma wychodzące w zeszytach tygodniowych lub miesięcznych do pewnej ilości arkuszy, wreszcie postanawiał, że każdy artykuł dziennikarski musi być zaopatrzony w podpis autora. Przepisy o kaucji zabiły tak zwaną prasę rewolucyjną; lud w jej upadku widział zadośćuczynienie za zniesienie powszechnego prawa wyborczego. Lecz tendencja i wpływy nowej ustawy rozciągały się nie tylko na tę część prasy. Dopóki prasa codzienna była anonimowa, wyglądała ona jak organ szerokiej i bezimiennej opinii publicznej, była trzecią władzą w państwie. Dzięki wprowadzeniu podpisów pod każdym artykułem dziennik stawał się po prostu zbiorem utworów literackich mniej lub więcej znanych osobników. Każdy artykuł spadał do poziomu ogłoszenia. Dotąd dzienniki kursowały jako pieniądze papierowe opinii publicznej; teraz stały się mniej lub więcej wątpliwymi sola-wekslami, których wartość i obieg zależały nie tylko od kredytu wystawcy, lecz także od kredytu indosenta. Prasa partii porządku wzywała zarówno do zniesienia powszechnego prawa wyborczego, jak i do najostrzejszych środków przeciw «złej» prasie. Ale i ta «dobra» prasa była przez swą złowieszczą anonimowość niewygodna dla partii porządku, a jeszcze bardziej dla poszczególnych jej prowincjonalnych przedstawicieli. Partia ta chciała mieć tylko płatnych dziennikarzy ze znanym nazwiskiem, adresem i rysopisem. Daremnie prasa prawomyślna żaliła się na niewdzięczność, którą zapłacono za jej usługi. Ustawa została przyjęta i przepis o podpisywaniu artykułów ugodził przede wszystkim w te dzienniki prawomyślne. Nazwiska publicystów republikańskich były dość znane, ale czcigodne firmy «Journal des Débats», «Assemblée Nationale», «Constitutionnel» itp. itp. przybrały opłakaną postać, wraz ze swą szeroko reklamowaną mądrością państwową, gdy całe to tajemnicze towarzystwo ujawnione zostało nagle w osobach sprzedajnych *penny-a-liners* [wy-

robników dziennikarskich], o długiej praktyce, którzy za gotówkę bronili wszelkich możliwych rzeczy, jak Granier de Cassagnac, albo starych fajtłapów, którzy sami siebie nazywali mężami stanu, jak Capefique, lub też kokieteryjnych, starych gadułów, jak np. p. Lemoinne z «Débats».

W czasie obrad nad ustawą prasową Góra spadła już do takiego poziomu rozkładu moralnego, że musiała się już tylko ograniczyć do oklaskiwania świetnych tyrad starej znakomitości z czasów Ludwika Filipa, p. Wiktora Hugo.

Ustawa wyborcza i ustawa prasowa usunęły partię rewolucyjną i demokratyczną z oficjalnej widowni. Przed rozejściem się do domu, wkrótce po końcu sesji, obie frakcje Góry, socjalistyczni demokraci i demokratyczni socjaliści, wydały dwa manifesty, dwa *testimonia paupertatis* [świadectwo ubóstwa], w których dowodziły, że jeżeli siła i powodzenie nigdy nie stały po ich stronie, to za to one zawsze stały po stronie wiecznego prawa i wszystkich innych wiecznych prawd.

Przyjrzyjmy się teraz partii porządku: «Nowa Gazeta Reńska» pisała w nr 3, str. 16: «Wobec restauracyjnych zachcianek zjednoczonych orleanistów i legitymistów Bonaparte reprezentuje podstawę swej faktycznej władzy — republikę. Wobec restauracyjnych zachcianek Bonapartego partia porządku reprezentuje podstawę swego wspólnego panowania — republikę. Legitymiści wobec orleanistów, a orleaniści wobec legitymistów reprezentują *status quo* — republikę. Wszystkie te frakcje partii porządku, z których każda ma *in petto* [w zanadrzu] własnego króla i własną restaurację, przeciwstawiają nawzajem uzurpacyjnym i buntowniczym zachciankom swych rywali wspólne panowanie burżuazji, formę, w której te poszczególne uroszczenia wzajemnie się neutralizują i utrzymują — przeciwstawiają im republikę... Thiers nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, ile prawdy było w jego słowach: «My, rojaliści, jesteśmy najpewniejszymi podporami konstytucyjnej republiki».

Ta komedia *républicains malgré eux* [republikanów wbrew woli], niechęć do *status quo* i ciągłe umacnianie tego *status quo;* ustawiczne

tarcia pomiędzy Bonapartem a Zgromadzeniem Narodowym; wciąż ponawiające się dla partii porządku niebezpieczeństwo, że rozpadnie się na swe części składowe, i wciąż powtarzające się zespalanie poszczególnych jej odłamów; usiłowania każdej frakcji, by każde wspólne zwycięstwo zamienić w klęskę swych tymczasowych sprzymierzeńców; wzajemna zazdrość, złośliwe intrygi, podjudzania, nieustanne obnażanie szpad, kończące się zawsze pocałunkiem Lamourette'a* — cała ta mało pociągająca komedia omyłek nigdy nie rozwijała się bardziej klasycznie niż w ciągu ostatnich 6 miesięcy.

Partia porządku uważała ustawę o prawie wyborczym zarazem za swe zwycięstwo nad Bonapartem. Czy rząd sam nie zrzekł się władzy oddając redakcję swego własnego projektu komisji siedemnastu i pozostawiając jej odpowiedzialność za ten projekt? Czyż główna siła Bonapartego wobec Zgromadzenia nie polegała na tym, że był on wybrańcem sześciu milionów wyborców? Bonaparte ze swej strony uważał ustawę o prawie wyborczym za koncesję na rzecz Zgromadzenia, która miała okupić harmonię pomiędzy władzą ustawodawczą a wykonawczą. W nagrodę za to ten pospolity awanturnik zażądał zwiększenia swej listy cywilnej o 3 miliony. Czy Zgromadzenie Narodowe mogło wejść w zatarg z władzą wykonawczą w tej samej chwili, gdy wyrzuciło ono za nawias znaczną większość narodu francuskiego? Zgromadzenie zapałało gniewem i zdawało się być gotowe na wszelką ostateczność, jego komisja odrzuciła wniosek, prasa bonapartystowska groziła i wskazywała na wydziedziczony, ograbiony z prawa wyborczego lud. Nastąpiło mnóstwo hałaśliwych prób dogadania się i ostatecznie Zgromadzenie ustąpiło faktycznie, lecz zarazem zemściło się w zasadzie. Zamiast zasadniczego zwiększenia

---

* Lamourette (1742—1794) — prałat francuski i działacz polityczny, poseł do Zgromadzenia Prawodawczego w okresie rewolucji francuskiej XVIII w. Wsławił się tzw. baiser-Lamourette — braterskim pocałunkiem, którym proponował zakończyć wszystkie spory partyjne. Pod wpływem tej propozycji, przedłożonej przezeń z niezwykłym zapałem dn. 7 lipca 1792 r., przedstawiciele wrogich partii padli sobie nawzajem w objęcia, ale... jak to było do przewidzenia, już na drugi dzień ten obłudny «braterski pocałunek» poszedł w zapomnienie. — *Red.*

rocznej listy cywilnej o 3 miliony, Zgromadzenie przyznało Bonapartemu tylko jednorazową zapomogę w wysokości 2.160.000 franków. Ale i z tego ustępstwa było ono niezadowolone i zdecydowało się na nie dopiero wówczas, gdy wypowiedział się za nim Changarnier, generał stronnictwa porządku i narzucony protektor Bonapartego. Właściwie więc Zgromadzenie przyznało te 2 miliony nie Bonapartemu, lecz Changarnierowi.

Ten podarek, rzucony *de mauvaise grâce* [niechętnie], był przyjęty przez Bonapartego z takim samym uczuciem, z jakim go udzielono. Prasa bonapartystowska znowu zaczęła pomstować na Zgromadzenie Narodowe. Gdy przy debatach nad ustawą prasową wniesiono poprawkę dotyczącą podpisów autorskich, której ostrze kierowało się szczególnie przeciwko pismom drugorzędnym, broniącym prywatnych interesów Bonapartego, główny organ bonapartystowski «Pouvoir» otwarcie i gwałtownie zaatakował Zgromadzenie Narodowe. Ministrowie musieli wyprzeć się tego dziennika wobec Zgromadzenia; odpowiedzialnego redaktora «Pouvoir» pociągnięto pod sąd Zgromadzenia Narodowego i skazano na najwyższą grzywnę, w wysokości 5.000 franków. Następnego dnia «Pouvoir» zamieścił o wiele bardziej zuchwały artykuł przeciw Zgromadzeniu, a rząd dla odwetu natychmiast pociągnął kilka pism legitymistycznych do odpowiedzialności za obrazę konstytucji.

Wreszcie postawiona została sprawa odroczenia posiedzeń Izb. Bonaparte życzył sobie tego odroczenia, aby móc operować bez przeszkód ze strony Zgromadzenia. Partia porządku życzyła go sobie, po części dla swych frakcyjnych intryg, po części ze względu na osobiste interesy poszczególnych posłów. Obie strony potrzebowały odroczenia Izby dla ugruntowania i rozszerzenia zwycięstwa reakcji na prowincji. Zgromadzenie przerwało więc swą sesję na czas od dnia 11 sierpnia do 11 listopada. Ponieważ jednak Bonaparte nie taił bynajmniej, że idzie mu tylko o uwolnienie się od dokuczliwego nadzoru Zgromadzenia Narodowego, więc Zgromadzenie nawet w swym wotum zaufania uwydatniło swą nieufność do prezydenta. Ani jednego bonapartysty nie wybrano do permanentnej komisji, składającej się z 28

członków, która miała trwać w ciągu ferii na straży cnoty republiki. Zamiast nich wybrano nawet kilku republikanów ze «Siècle» i «National», aby zamanifestować wobec prezydenta przywiązanie większości do konstytucyjnej republiki.

Na krótko przed odroczeniem Izby, a zwłaszcza bezpośrednio potem zdawało się, że obie wielkie frakcje partii porządku, orleanistyczna i legitymistyczna, chcą się pojednać przez połączenie obu domów królewskich, pod których sztandarami walczyły. Dzienniki pełne były projektów pojednawczych, o których rozprawiano u łoża chorego Ludwika Filipa w St. Leonards, gdy nagle śmierć Ludwika Filipa uprościła sytuację. Ludwik Filip był uzurpatorem, Henryk V — ograbionym, hrabia Paryża zaś, wobec bezdzietności Henryka V, był jego prawowitym następcą tronu. Teraz znikł już wszelki pretekst do przeciwstawiania się zjednoczeniu obu interesów dynastycznych. Właśnie dopiero teraz obie frakcje burżuazji odkryły, że dzieli je nie czułe przywiązanie do tego lub drugiego domu królewskiego, lecz że raczej rozbieżność ich interesów klasowych dzieli obie dynastie. Legitymiści, którzy udali się na pielgrzymkę do dworu Henryka V w Wiesbadenie, podobnie jak ich konkurenci — do St. Leonards — otrzymali tu wiadomość o zgonie Ludwika Filipa. Natychmiast utworzyli oni rząd *in partibus infidelium* [na obczyźnie], który przeważnie składał się z członków owej komisji, stróżów cnoty republiki, i który w związku z wynikłym w łonie partii konfliktem wystąpił z zupełnie otwartą proklamacją praw z bożej łaski. Orleaniści głośno cieszyli się z kompromitującego skandalu, jaki ten manifest wywołał w prasie, i nie ukrywali ani na chwilę swej otwartej nienawiści do legitymistów.

Podczas ferii Zgromadzenia Narodowego zebrały się zgromadzenia departamentalne. Większość ich wypowiedziała się za mniej lub więcej obwarowaną zastrzeżeniami rewizją konstytucji, tj. wypowiedziała się za nieokreśloną bliżej restauracją monarchistyczną, za jakimś «*rozwiązaniem kwestii*» i jednocześnie wyznawała, że do znalezienia tego rozwiązania nie ma ani kompetencji, ani odwagi. Frakcja bonapartystowska nie omieszkała zinterpretować tego żądania rewizji w sensie przedłużenia prezydentury Bonapartego.

Rozwiązanie konstytucyjne, dymisja Bonapartego w maju 1852 r., jednoczesny wybór nowego prezydenta przez ogół wyborców kraju, rewizja konstytucji przez izbę rewizyjną w pierwszych miesiącach nowej prezydentury — do tego nie mogła dopuścić klasa panująca. Dzień nowego wyboru prezydenta byłby dniem spotkania się wszystkich wrogich stronnictw: legitymistów, orleanistów, burżuazyjnych republikanów, rewolucjonistów. W rezultacie dla rozstrzygnięcia sprawy musiałoby dojść do gwałtownego starcia między poszczególnymi frakcjami. Gdyby nawet partia porządku potrafiła zjednoczyć się wokoło kandydatury jakiegoś neutralnego człowieka, nie należącego do żadnej z dynastii królewskich, to przeciw niemu znowu by wystąpił Bonaparte. W swej walce z ludem partia porządku musi stale wzmacniać siłę władzy wykonawczej. Lecz każde wzmocnienie władzy wykonawczej wzmacnia władzę jej nosiciela — Bonapartego. W tej samej więc mierze, w jakiej stronnictwo porządku wzmacnia swą wspólną władzę, wzmacnia ono zarazem środki, jakimi dla walki o swe uroszczenia dynastyczne rozporządza Bonaparte, wzmacnia jego szanse na udaremnienie przemocą rozwiązania konstytucyjnego w chwili decydującej. Wówczas Bonaparte w swej walce ze stronnictwem porządku nie zawaha się naruszyć jednego z filarów konstytucji, podobnie jak ono w walce z ludem nie cofnęło się przed naruszeniem drugiego filara — prawa wyborczego. Prawdopodobnie apelowałby on nawet przeciw Zgromadzeniu do powszechnego prawa głosowania*. Jednym słowem, rozwiązanie konstytucyjne stawia na kartę cały polityczny *status quo*, a zagrożenie *status quo* jest dla bourgeois jednoznaczne z chaosem, anarchią, wojną domową. Zdaje mu się, że w pierwszą niedzielę majową 1852 r. zagrożone będą wszystkie jego akty kupna i sprzedaży, jego weksle, jego małżeństwa, jego umowy notarialne, jego hipoteki, jego renty gruntowe, komorne, zysk, wszystkie jego kontrakty i źródła dochodów — na takie zaś ryzyko bourgeois wystawiać się nie może. Za zagrożeniem politycz-

* To przypuszczenie Marksa wspaniale potwierdziło się (por. «18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte»). — *Red.*

nego *status quo ukrywa* się niebezpieczeństwo załamania się całego społeczeństwa burżuazyjnego. Jedynie możliwym dla burżuazji rozwiązaniem jest odwleczenie rozwiązania. Burżuazja może ratować republikę konstytucyjną tylko przez naruszenie konstytucji, przez przedłużenie kadencji prezydenta. Takie jest też ostatnie słowo prasy stronnictwa porządku po przewlekłych i głębokich rozważaniach na temat «rozwiązań», rozważaniach, którym się ta prasa oddawała po sesji rad generalnych. Potężne stronnictwo porządku ku swemu wstydowi było w ten sposób zmuszone wziąć na serio śmieszną, pospolitą, nienawistną dla niego osobę pseudo-Bonapartego.

Ze swej strony i ta plugawa postać myliła się co do prawdziwych przyczyn, które coraz bardziej nadawały jej charakter człowieka niezbędnego. Podczas gdy jego partia miała dość przenikliwości, aby rosnące znaczenie Bonapartego przypisać sytuacji, jaka się wytworzyła, on sam wyobrażał sobie, że je zawdzięcza jedynie urokowi swego nazwiska i swemu ciągłemu małpowaniu Napoleona. Z każdym dniem Bonaparte stawał się bardziej przedsiębiorczy. Na pielgrzymki do St. Leonards i Wiesbadenu odpowiedział objazdem całej Francji. Bonapartyści mieli tak mało zaufania do magicznego efektu jego osobistości, że wszędzie wysyłali za nim jako klakierów ludzi z «Towarzystwa 10 grudnia», tej organizacji paryskiego lumpenproletariatu, napychając nimi masowo pociągi i dyliżanse pocztowe. Wkładali oni swej marionetce w usta mowy, które, zależnie od przyjęcia w różnych miastach, proklamowały republikańską rezygnację lub niezmordowaną wytrwałość jako godło polityki prezydenckiej. Pomimo wszystkich tych manewrów objazdy Bonapartego nie przypominały wcale pochodów triumfalnych.

Gdy w ten sposób Bonaparte uważał już lud za dostatecznie rozentuzjazmowany, wziął się do pozyskiwania armii. Urządził on na równinie Satory pod Wersalem wielkie rewie wojskowe, w czasie których starał się przekupić żołnierzy kiełbasą z czosnkiem oraz szampanem i cygarami. Podczas gdy prawdziwy Napoleon w czasie swych wypraw zdobywczych w najcięższych chwilach umiał zagrzewać znużonych żołnierzy chwilową patriarchalną poufałością, to pseudo-

Napoleon wyobrażał sobie, że żołnierze dziękowali mu okrzykami: «*Vive Napoléon, vive le saucisson!*», tj. «Niech żyje kiełbasa *[Wurst]*, niech żyje błazen *[Hanswurst!]*».

Te rewie doprowadziły do otwartego wybuchu dawno tajonej niechęci pomiędzy Napoleonem a jego ministrem wojny d'Hautpoulem z jednej, a Changarnierem z drugiej strony. W generale Changarnierze stronnictwo porządku znalazło człowieka prawdziwie neutralnego, u którego nie mogło być mowy o własnych uroszczeniach dynastycznych. Jego też wyznaczyło ono na następcę Bonapartego. W dodatku Changarnier dzięki swym wystąpieniom z dn. 29 stycznia i 13 czerwca 1849 r. stał się wielkim hetmanem partii porządku, nowoczesnym Aleksandrem, którego brutalna interwencja w mniemaniu lękliwego bourgeois rozcięła węzeł gordyjski rewolucji. W gruncie rzeczy był on takim samym zerem jak Bonaparte, lecz zupełnie tanim kosztem stał się potęgą i Zgromadzenie Narodowe wysuwało go przeciw prezydentowi jako jego nadzorcę. Sam Changarnier — jak np. przy kwestii dotacji dla prezydenta — popisywał się rolą protektora Bonapartego i z coraz większą pychą traktował jego i ministrów. Gdy z powodu ustawy o prawie wyborczym spodziewano się powstania, Changarnier zabronił swym oficerom słuchania jakichkolwiek rozkazów ministra wojny lub prezydenta. Prasa przyczyniła się jeszcze do wyolbrzymienia postaci Changarniera. Przy zupełnym braku wybitnych osobistości stronnictwo porządku musiało przypisać jednostce siłę, na której zbywało całej jego klasie, i uczynić z tej jednostki jakiegoś olbrzyma. W ten sposób powstał mit o generale Changarnierze, «*ostoi społeczeństwa*». Zarozumiała szarlataneria, tajemnicze pozowanie na wielkość, z jakim Changarnier zniżał się do dźwigania całego świata na swych barkach, stanowią zabawny kontrast ze zdarzeniami, które zaszły w czasie przeglądu wojsk na równinie Satory i po nim. Zdarzenia te dowiodły niezbicie, że dość było jednego pociągnięcia pióra Bonapartego, tego malutkiego liliputa, aby olbrzyma Changarniera — ów fantastyczny wytwór burżuazyjnego strachu — sprowadzić do rozmiarów miernoty i jego, bohatera, który zbawia społeczeństwo, zamienić na dymisjonowanego generała.

Bonaparte już od dłuższego czasu mścił się na generale Changarnierze pobudzając ministra wojny do dyscyplinarnych starć z niewygodnym protektorem. Ostatni przegląd wojsk na równinie Satory doprowadził wreszcie do wybuchu starej niechęci. Konstytucyjne oburzenie Changarniera nie znało granic, gdy pułki kawaleryjskie defilowały przed Bonapartem z antykonstytucyjnym okrzykiem: *Vive l'empereur!* [Niech żyje cesarz!]. Dla uniknięcia nieprzyjemnych dyskusji nad tym okrzykiem na zbliżającej się sesji Izby, Bonaparte oddalił ministra wojny d'Hautpoula mianując go gubernatorem Algeru; na jego miejsce zaś mianował zaufanego, starego generała z czasów cesarstwa, który pod względem brutalności dorównywał zupełnie Changarnierowi. Aby usunięcia d'Hautpoula nie zrozumiano jako ustępstwo dla Changarniera, Bonaparte przeniósł równocześnie z Paryża do Nantes generała Neumayera, prawą rękę wielkiego zbawcy społeczeństwa. Neumayer był tym, który sprawił, że na ostatnim przeglądzie wojsk cała piechota przedefilowała przed następcą Napoleona w lodowatym milczeniu. Changarnier, ugodzony osobiście przeniesieniem Neumayera, zaczął protestować i grozić. Daremnie. Po dwudniowych pertraktacjach dekret o przeniesieniu Neumayera ukazał się w «Monitorze» i bohaterowi porządku pozostało tylko zachować karność lub podać się do dymisji.

Walka Bonapartego z Changarnierem jest dalszym ciągiem jego walki z partią porządku. Nowa sesja Zgromadzenia Narodowego w dniu 11 listopada odbywa się więc pod groźnymi auspicjami. Będzie to burza w szklance wody. Na ogół stara gra musi trwać dalej. Większość partii porządku, nie bacząc na krzyki szermierzy zasad różnych jej frakcyj, będzie musiała przedłużyć kadencję prezydenta. Ze swej strony Bonaparte skłonny do zgody już chociażby ze względu na brak pieniędzy — będzie musiał wbrew swym poprzednim protestom przyjąć to przedłużenie kadencji jako proste pełnomocnictwo z rąk Zgromadzenia Narodowego. W ten sposób rozwiązanie odwlecze się, *status quo* będzie zachowany; różne frakcje partii porządku będą się nawzajem kompromitowały, osłabiały, czyniły wzajemnie niemożliwymi; represje względem wspólnego wroga — masy narodu, będą

się rozszerzały i wyczerpywały, dopóki warunki ekonomiczne nie dojdą znowu do takiego punktu rozwoju, kiedy nowy wybuch wysadzi w powietrze wszystkie te kłócące się ze sobą partie wraz z ich konstytucyjną republiką.

Na pociechę bourgeois trzeba zresztą dodać, że skandal pomiędzy Bonapartem a stronnictwem porządku ma ten rezultat, iż mnóstwo drobnych kapitalistów rujnuje się na giełdzie, a majątek ich przechodzi do kieszeni wielkich rekinów giełdowych.

Londyn, 1 listopada 1850 r.

CHRONOLOGIA WYDARZEŃ

REWOLUCJA FRANCUSKA (1789—1799)

We Francji rewolucyjny kalendarz republikański obowiązywał przejściowo. Rok zaczynający się od jesiennego zrównania dnia z nocą (22 wrzesień 1792 — 1 vendémiaire I roku) został podzielony na dwanaście miesięcy po trzydzieści dni: vendémiaire, brumaire, frimaire, nivôse, pluviôse, ventôse, germinal, floréal, prairial, messidor, thermidor i fructidor, do których dodano pięć «dni uzupełniających» lub «sankiulockich» i sześć dni do lat: III, VII i XI. Tydzień zastąpiono przez dekadę. 1 stycznia 1806 r. Napoleon przywrócił kalendarz gregoriański.

1789— 5 maja — Otwarcie Stanów Generalnych.
17 czerwca — Stany Generalne przybierają nazwę Zgromadzenia Narodowego (Konstytuanta: 17 czerwca 1789 — 30 września 1791 r.).
14 lipca — Zdobycie Bastylii przez lud Paryża. Obalenie magistratu i ruch chłopski.
5 i 6 października — Rozruchy ludowe, które zmusiły króla i Zgromadzenie Narodowe do przeniesienia się do Paryża.
1791—30 września — Rozwiązanie Konstytuanty.
1 października — Wybory do Zgromadzenia Prawodawczego (1 października 1791 — 19 września 1792).
1792—10 sierpnia — Rewolucja w Paryżu. Obalenie władzy królewskiej. Ustanowienie Komuny rewolucyjnej (Komuna — samorząd miejski).
21 września — Wybory Konwentu (21 września 1792 — 26 października 1795).
22 września — Proklamowanie republiki.
1793—31 maja — 2 czerwca — Upadek żyrondystów.
1794—27 lipca — (9 thermidora) — Upadek Robespierre'a.
1795—1799 — Dyrektoriat. Republika burżuazyjna.

KONSULAT I CESARSTWO (1799—1815)

1799— 9 listopada (18 brumaire'a) — Zamach stanu Napoleona Bonaparte. Obalenie Dyrektoriatu. Bonaparte zostaje mianowany pierwszym konsulem.

1799—1804 — Konsulat.
1804—18 maja — Napoleon przybiera nazwę cesarza dziedzicznego.
1804—1814 — Pierwsze cesarstwo.
1812— Wyprawa na Rosję.
1813—16—19 października — Bitwa narodów pod Lipskiem.
1814—11 kwietnia — Zdobycie Paryża. Abdykacja Napoleona I.
1815— 1 marca — 3 lipca — 100 dni. Waterloo. Wygnanie Napoleona na wyspę św. Heleny.

RESTAURACJA (1815—1830)

1815—1824 — Restauracja Burbonów. Panowanie Ludwika XVIII.
1824—1830 — Panowanie Karola X.
1830—26 lipca — Rozporządzenia Polignaca.

MONARCHIA LIPCOWA (1830—1848)

1830—27—29 lipca — Rewolucja lipcowa. Rząd Tymczasowy. Obwołanie Ludwika Filipa Orleańskiego królem Francuzów (7 sierpnia 1830).
1831—21 listopada — Powstanie robotników w Lyonie.
1832— 5—6 czerwca — Powstanie w Paryżu w czasie pogrzebu generała Lamarcka.
1834— kwiecień — Powstanie robotników w Lyonie i Paryżu.
1839—12 maja — Powstanie w Paryżu.
1843—1845 — Pierwszy pobyt Karola Marksa w Paryżu.
1845—1846 — Zaraza na kartofle, nieurodzaj, bunty głodowe.
1846—11 listopada — Wcielenie Krakowa do Austrii.
1847— Kryzys przemysłowy. Bankiety propagujące reformę wyborczą (bankiety «reformy»).
1847— Wojna separatystyczna katolickich kantonów Szwajcarii (Sonderbundskrieg).

REWOLUCJA LUTOWA I DRUGA REPUBLIKA (1848—1851)

1848— styczeń — Powstanie na Sycylii (Palermo).
1848—23—24 lutego — Rewolucja lutowa. Rząd Tymczasowy.

RZĄD TYMCZASOWY (24 lutego — 4 maja 1848)

25 lutego — Proklamowanie republiki i «prawa do pracy».
26 lutego — Utworzenie gwardii ruchomej (złożonej z młodych ludzi od 16 do 20 lat, wziętych spomiędzy lumpenproletariatu i pobierających żołd 1 frank 50 dziennie).

26 lutego — Zniesienie kary śmierci za przestępstwa polityczne. Zniesienie tytułów szlacheckich.
27 lutego — Dekret o zorganizowaniu «warsztatów narodowych».
28 lutego — Mianowanie komisji rządowej do spraw pracy («komisji luksemburskiej») pod przewodnictwem Louis Blanca (1 marca pierwsze posiedzenie tej komisji).
1 marca — List Flocona do Karola Marksa, proponujący mu w imieniu Rządu Tymczasowego powrót do Francji.
Marzec — kwiecień — Drugi pobyt Karola Marksa w Paryżu.
2 marca — Dekret o 10 godzinnym dniu pracy i o zniesieniu wyzysku podnajemców («marchandage»).
5 marca — Dekret o powszechnym, pośrednim i tajnym głosowaniu dla wszystkich Francuzów w wieku od 21 lat.
9 marca — Manifestacja drobnej burżuazji, żądającej odroczenia na 3 miesiące spłaty długów.
13 marca — Rewolucja w Wiedniu. Upadek Metternicha.
16 marca — Manifestacja burżuazyjnej części Gwardii Narodowej przeciw zniesieniu przywilejów przez Rząd Tymczasowy (rozwiązanie oddziałów elitarnych, manifestacja czapek frygijskich).
17 marca — Kontrmanifestacje robotników.
18 marca — Rewolucja w Berlinie i Mediolanie.
15 kwietnia — Dekret o zniesieniu podatku od soli z dniem 1. 1. 1849 r.
16 kwietnia — Manifestacja robotników na Polu Marsowym. Niepowodzenie manifestacji. Zwycięstwo burżuazji. Ledru-Rollin jako «zbawca państwa».
23 kwietnia — Wybory do Zgromadzenia Narodowego.

KONSTYTUANTA (4 maja 1848 — 28 maja 1849)

4 maja — Otwarcie Konstytuanty.
10 maja — Mianowanie Komisji Wykonawczej (Przewodniczący — Arago). Sformowanie pierwszego ministerium (Cavaignac ministrem wojny).
15 maja — Manifestacja za przywróceniem niepodległości Polski. Delegacja robotników wdziera się do Zgromadzenia Narodowego. Niepowodzenie manifestacji, aresztowanie Barbèsa, a następnie 28 maja Blanquiego; powstanie trzech wielkich grup w Zgromadzeniu Narodowym:
1. Związek Pałacowy gromadzący stronników «National», kierowanych przez Marrasta, «czystych» republikanów.
2. «Góra», stronnicy Ledru-Rollina, republikanie radykalni, silnie antysocjalistyczni.
3. Partia Porządku, grupująca monarchistów różnych tendencyj pod przewodnictwem generała Baraguay d'Hilliers.

13 czerwca — Ludwik Napoleon zostaje wybrany w trzech departamentach. Wybory są unieważnione przez Konstytuantę.

21 czerwca — Dekret Komisji Wykonawczej o poborze do armii wszystkich nieżonatych robotników w wieku od 18 do 25 lat, wpisanych na listy warsztatów narodowych.

22 czerwca — Manifestacja robotników. Delegacja robotników do Komisji Wykonawczej.

23—27 czerwca — Powstanie robotników. Dyktatura Cavaignaca, który kieruje masakrą wraz z Lamoricière'em, Bedeau i Perrotem. Ogłoszenie stanu oblężenia.

28 czerwca — Cavaignac, szef władzy wykonawczej, formuje nowy gabinet. Zniesienie warsztatów narodowych. Wszystkie kluby i stowarzyszenia polityczne dostają się pod nadzór policji.
Zdławienie prasy socjalistycznej i przywrócenie kaucji na dzienniki. Mianowanie komisji śledczej pod przewodnictwem Odilona Barrot w sprawie wypadków w czerwcu i 15 maja. Masowa deportacja powstańców.

22 sierpnia — Zgromadzenie Narodowe odrzuca prośbę o odroczenie spłaty długów.

25 sierpnia — Zgromadzenie Narodowe oddaje pod sąd Louis Blanca i Caussidière'a, którzy uciekają do Anglii.

9 września — Ustawa o 12 godzinnym dniu roboczym, uchylająca ustawę z dn. 2 marca.

17 września — Wybory uzupełniające. Ludwik Napoleon Bonaparte zostaje wybrany w pięciu departamentach.

30 października — Stłumienie rewolucji w Wiedniu.

12 listopada — Ogłoszenie nowej konstytucji.

15 listopada — Ruch rewolucyjny w Rzymie przeciwko papieżowi (Piusowi IX).

30 listopada — Zgromadzenie Narodowe aprobuje kroki Cavaignaca, przedsięwzięte w obronie papieża i w celu udzielenia mu schroniska we Francji (ekspedycja do Civita Vecchia).

10 grudnia — Wybór Ludwika Napoleona Bonaparte na prezydenta republiki.

18 grudnia — Przywrócenie podatku od soli.

20 grudnia — Uformowanie się gabinetu Odilona Barrot. Inni ministrowie: Falloux, Faucher, Malleville.

26 grudnia — Generał Changarnier zostaje mianowany komendantem Gwardii Narodowej w Paryżu i pierwszej dywizji (Garnizon Paryża). Daremna interpelacja Ledru-Rollina.

29 grudnia — Wniosek Rateau o rozwiązanie Konstytuanty.

1849—27 stycznia — Wniosek gabinetu o rozwiązanie wszystkich klubów odrzucony przez Zgromadzenie Narodowe. Ledru-Rollin oskarża rząd o pogwałcenie konstytucji.

29 stycznia — Rozwiązanie przez rząd gwardii ruchomej wywołuje nowe zamieszki wśród ludności. Manifestacja wojska zorganizowana przez rząd przed gmachem Zgromadzenia Narodowego. Pierwszy konflikt pomiędzy władzą wykonawczą a Zgromadzeniem Narodowym. Rozwiązanie gwardii ruchomej.

7 marca — 2 kwietnia — Proces powstańców majowych przed Trybunałem Najwyższym w Paryżu. Blanqui skazany na 10 lat więzienia. Barbès, Albert, Raspail i in. skazani na wygnanie.

21 marca — Projekt prawa Fauchera przeciw wolności zrzeszeń. Zakaz wszelkich klubów i stowarzyszeń politycznych.

16 kwietnia — Odilon Barrot żąda od Zgromadzenia uchwalenia kredytów na korpus ekspedycyjny do Włoch.

30 kwietnia — Klęska generała Oudinot we Włoszech.

8 maja — List Ludwika Bonaparte do Oudinota, w którym żąda otwartej wojny przeciw republice rzymskiej i przywrócenia władzy papieża. Ledru-Rollin proponuje postawić prezydenta i ministrów w stan oskarżenia. Propozycja zostaje odrzucona znaczną większością głosów.

13 maja — Wybory nowego Zgromadzenia Prawodawczego. Zwycięstwo Partii Porządku. Klęska «czystych» republikanów. Sukces nowej Partii Socjaldemokratycznej (dawna partia Góry, później ugrupowanie socjalistyczne).

26 maja — Zgromadzenie Narodowe uchyla wniosek Flocona o udzielenie amnestii powstańcom czerwcowym.

PRAWODAWCZE ZGROMADZENIE NARODOWE

(28 maja 1849 — 2 grudnia 1851)

28 maja — Otwarcie Zgromadzenia Prawodawczego. Wybór Dupina na przewodniczącego Zgromadzenia.

11 czerwca — Bombardowanie Rzymu przez Oudinota. Ledru-Rollin ponawia swój wniosek o rozpoczęcie kroków sądowych przeciw prezydentowi republiki.

12 czerwca — Propozycja Ledru-Rollina zostaje ponownie odrzucona.

13 czerwca — Demonstracje protestacyjne i bunt Góry. Stłumienie rozruchów przez generała Changarniera. Zniszczenie drukarni socjaldemokratycznych. Ogłoszenie stanu oblężenia.

15 czerwca — Zakaz wszystkich dzienników demokratycznych. Pociągnięcie

do odpowiedzialności sądowej 40 reprezentantów narodu. Ledru-Rollin ucieka do Anglii. Powstanie w Lyonie.

19 czerwca — Nowa ustawa o klubach, pozwalająca rządowi na zamknięcie wszystkich klubów i stowarzyszeń, które wydają się mu niebezpieczne. Lipiec-sierpień — Stłumienie powstań w Południowych Niemczech.

3 lipca — Wkroczenie Oudinota do Rzymu.

27 lipca — Nowa ustawa o prasie, zawierająca szereg przepisów, mających na celu zahamowanie napływu przeglądów, dzienników i broszur politycznych.

12 sierpnia — Zgromadzenie Narodowe ogłasza przerwę w urzędowaniu aż do 10 października. Mianowanie Komisji Nieustającej złożonej z 25 deputowanych, z wyłączeniem legitymistów i orleanistów, w celu ochrony konstytucji i republiki.

13 sierpnia — Kapitulacja węgierskiego wojska rewolucyjnego przed armią rosyjską.

18 sierpnia — List Ludwika Bonaparte do pułkownika Edgara Neya o warunkach wznowienia władzy papieża w Rzymie: «Powrót do władzy papieża rozumiem w sposób następujący: ogólna amnestia, świecka administracja, kodeks Napoleona i liberalny rząd».

Sierpień — wrzesień — Objazd departamentów przez Ludwika Bonaparte.

Październik — Przyznanie sumy 300.000 franków, na propozycję Odilona Barrot, jako renty wdowiej dla księżny Orleańskiej. Uchwalenie kredytu w sumie 9 milionów na pokrycie kosztów wyprawy rzymskiej. Odilon Barrot nie zgadza się zaproponować Zgromadzeniu podwyższenia dochodów Ludwikowi Bonaparte.

10 października — 13 listopada — Proces przywódców i uczestników manifestacji 13 czerwca przed Trybunałem Najwyższym w Wersalu.

1849— 1 listopada — Dymisja ministerium Odilana Barrot. Sformowanie nowego gabinetu (d'Hautpoul — minister wojny, Rouher — minister sprawiedliwości, Fould — minister finansów).

13 grudnia — Ustawa przeciw nauczycielom, dająca prefektowi prawo stosowania kar dyscyplinarnych i prawo odwoływania nauczycieli.

20 grudnia — Przywrócenie podatku od napojów.

1850—14 stycznia — Minister oświecenia publicznego de Parieu przedstawia nowy projekt ustawy, która oddaje wychowanie szkolne w ręce duchowieństwa. Ustawa Falloux została przyjęta przez Zgromadzenie Narodowe i zatwierdzona 27 marca przez Ludwika Bonaparte.

5 lutego — Prefekt policji Carlier każe zniszczyć wszystkie słupy wolności.

10 marca — Wybory uzupełniające. Deflotte, Vidal i Carnot zostają wybrani w Paryżu. Baroche zostaje mianowany ministrem spraw wewnęt-

rznych. Eugeniusz Sue zostaje wybrany w Paryżu na miejsce Vidala, który zrzeka się mandatu.

31 maja — Zniesienie powszechnego głosowania na podstawie prawa wyborczego, opracowanego przez Komisję 17-tu (komisja «burgrabiów). Komisja składała się z przywódców legitymistów i orleanistów, jak Thiers, Berryer, Broglie i in.

8 czerwca — Ustawa o deportacji, przewidująca wygnanie za wykroczenia polityczne.

16 czerwca — Nowa ustawa prasowa (kaucje, podatek od stempla i obowiązek podpisywania artykułów przez autorów).

11 sierpnia — Zgromadzenie Narodowe przerywa urzędowanie do 11 listopada. Mianowanie Komisji Nieustającej z 25 członków, złożonej w większości z legitymistów i orleanistów.

26 sierpnia — Śmierć Ludwika Filipa w Claremont koło Londynu. Wyjazd orleanistów do Claremont w celu zrealizowania fuzji (fuzja dążeń dynastycznych Burbonów i Orleanów). Próba zawodzi na skutek oporu hrabiego Chambord w Wiesbaden-Ems, dokąd udali się legitymiści w tym samym czasie.

Sierpień — wrzesień — Bonaparte przedsiębierze podróż po departamentach, aby przygotować grunt do przedłużenia prezydentury.

3 i 10 października — Rewia wojska w Saint-Maur i Satory. Dymisja generała Neumeyera, szefa sztabu generała Changarniera.

2 listopada — Rozkaz dzienny generała Changarniera, zabraniający wojsku wydawania okrzyków pod bronią. Minister wojny d'Hautpoul zostaje zastąpiony przez Schramma.

12 listopada — Odezwa Ludwika Bonapartego do Zgromadzenia Narodowego.

Grudzień — Aresztowanie deputowanego Mauguina za długi na rozkaz ministra sprawiedliwości. Mauguin zostaje zwolniony na rozkaz Zgromadzenia Narodowego. Odwołanie Yona, komisarza policji Zgromadzenia Narodowego.

1851—10 stycznia — Sformowanie nowego gabinetu.

12 stycznia — Dymisja Changarniera.

18 stycznia — Wyrażenie wotum nieufności dla ministerium. Utworzenie gabinetu tymczasowego pozaparlamentarnego.

10 kwietnia — Nowy gabinet pozaparlamentarny: Baroche, Rouher, Fould, Faucher.

1 czerwca — Mowa Bonapartego w Dijon przeciw Zgromadzeniu Narodowemu.

19 lipca — Projekt rewizji konstytucji zostaje odrzucony przez Zgromadzenie Narodowe.

10 sierpnia — Zgromadzenie Narodowe przerywa obrady aż do 4 listopada.
26 października — Dymisja gabinetu tymczasowego. Sformowanie nowego gabinetu Thorigny'ego z Saint-Arnaud jako ministrem wojny.
4 listopada — Odezwa Bonapartego do Zgromadzenia Narodowego, żądająca przywrócenia powszechnego głosowania.
13 listopada — Projekt ustawy o powszechnym głosowaniu zostaje odrzucony przez Zgromadzenie.
17 listopada — Wniosek kwestorów Zgromadzenia Narodowego o przyznanie generałowi Leflô i przewodniczącemu Zgromadzenia Narodowego, Baze'owi, prawa żądania siły zbrojnej dla ochrony Zgromadzenia Narodowego. Propozycja zostaje odrzucona 408 głosami przeciw 300.
2—4 grudnia — Zamach stanu Ludwika Bonaparte. Rozwiązanie Zgromadzenia Narodowego. Przywrócenie głosowania powszechnego. Aresztowanie głównych przywódców partyj. Ogłoszenie stanu oblężenia. Próby zbrojnego powstania w Paryżu i na prowincji. Masowe deportacje.
20—21 grudnia — Zamach stanu zostaje usankcjonowany przez plebiscyt. 7.439.216 głosów wypowiada się za Bonapartem i 640.737 przeciw niemu.

DRUGIE CESARSTWO (2 grudnia 1852 — 4 grudnia 1870)

1852—14 stycznia — Nowa konstytucja.
21 listopada — Plebiscyt w sprawie przywrócenia dziedzicznego cesarstwa. Bonaparte otrzymuje 7.824.189 głosów.
2 grudnia — Ludwik Napoleon Bonaparte zostaje obwołany cesarzem Francuzów pod imieniem Napoleona III.
1870— 4 września — Obalenie cesarstwa. Ogłoszenie trzeciej republiki.

BIBLIOTEKA 1894 im. gen. broni K. Świerczewskiego

TREŚĆ

str.

Wstęp Fryderyka Engelsa 5

Walki klasowe we Francji od 1848 r. do 1850 r.

1. Od lutego do czerwca 1848 r. 29
2. Od czerwca 1848 r. do 13 czerwca 1849 r. 57
3. Od 13 czerwca 1849 r. do 10 marca 1850 r. 91
4. Zniesienie powszechnego prawa wyborczego w 1850 r. . . . 128

Chronologia wydarzeń 145

BIBLIOTEKA KLASYKÓW MARKSIZMU

KAROL MARKS

1. Dzieła wybrane w 2 tomach
2. 18 brumaire'a Ludwika Bonaparte
3. Walki klasowe we Francji od 1848 r. do 1850 r.
4. Wojna domowa we Francji
5. Praca najemna i kapitał
6. Płaca, cena i zysk
7. Nędza filozofii (w przygot.)

FRYDERYK ENGELS

1. Anty-Dühring
2. Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa
3. Ludwik Feuerbach i zmierzch niemieckiej filozofii klasycznej
4. Rozwój socjalizmu od utopii do nauki

KAROL MARKS i FRYDERYK ENGELS

1. Manifest Komunistyczny
2. O materializmie historycznym

W. I. LENIN

1. Marks, Engels, marksizm
2. Karol Marks
3. Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej
4. Dziecięca choroba «lewicowości» w komunizmie
5. Pamięci Hercena
6. O literaturze (artykuły i fragmenty)
7. O związkach zawodowych (w przygot.)
8. Materializm i empiriokrytycyzm (w przygot.)

J. STALIN

1. Zagadnienia leninizmu
2. O materializmie dialektycznym i historycznym

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA «KSIĄŻKA»

BIBLIOTEKA SOCJALIZMU NAUKOWEGO

JERZY PLECHANOW

1. Podstawowe zagadnienia marksizmu
2. O roli jednostki w historii
3. O materialistycznym pojmowaniu dziejów
4. Przyczynek do zagadnienia rozwoju monistycznego pojmowania dziejów
5. O literaturze i sztuce (w przygot.)

KAROL KAUTSKY

1. Nauki ekonomiczne Karola Marksa
2. Tomasz More i jego «Utopia»

SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA «KSIĄŻKA»

BIBLIOTEKA
ASG
NAUKOWA
15527